

MODEL RODZINY – PODEJŚCIE BIBLIJNE A PODEJŚCIE KOŚCIOŁA

1. Doskonałość stworzenia a doskonałość małżeństwa

Cechą charakterystyczną własnego programu zbawienia skonstruowanego przez ludzi jest to, że **cechom fizycznym człowiek nadaje mocy Bożej**, jak na przykład w przypadku „stworzenia człowieka, jako mężczyzny i kobiety”. Kiedy mówimy o człowieku, że został stworzony na obraz Boga, otrzymując błogosławieństwo w celu płodzenia potomstwa i rozmnażania się, w naszym fizycznym wyobrażeniu Adama i Ewy doszukujemy się stwórczej mocy Boga oraz ustanowienia instytucji małżeństwa jako porządku stworzenia. Tłumaczymy to jako „zamyśl Boży”, a stwórcze dzieło Boga określamy jako „doskonałe”, patrząc oczywiście z własnego, fizycznego punktu widzenia.

Jednakże Biblia nieustannie pokazuje dwa oblicza Boga: Zbawcy i Sędziego, który odpowiedzialny jest zarówno za „dobro”, jak i „zło” i który dzieli ludzi na „wybrańców” i „niewybrańców”. Takie symbole jak postawienie człowieka przed wyborem (prawem), nagość człowieka czy obecność Szatana w ogrodzie Eden, wszystkie wskazują, że nasze wyobrażenie o „raju” jest błędne, gdyż widzimy tylko to, co doskonałe, a pomijamy obecne tam zło. Gdyby człowiek był obdarzony mocą Bożą z chwilą stworzenia, to nie podlegałby „prawu grzechu i śmierci”, którego symbolem jest „Drzewo Poznania Dobra i Zła”, i byłby po prostu odporny na pokusę Szatana, tak jak odpornym jest Bóg. Owszem, człowiek przedstawiany jest jako „mężczyzna i kobieta” (żona), ale jest to zestawienie symboliczne, które nie ma nic wspólnego z ludzką biologią, tak jak symbolicznym jest samo „małżeństwo”, które w rzeczywistości jest duchową „unią Boga ze zbawionym” lub „unią Szatana z niezbawionym”.

Przekaz Boży (przekaz duchowy) nie dociera do duchowo nieoświeconych. Pomimo, że Biblia posługuje się przekazem mniej lub bardziej bezpośrednim, przekaz ten wciąż pozostaje zamknięty („ukryty”) dla niewybrańców. Dlatego, choć Adama utożsamiamy z Pierwszym Adamem i czytamy o tym, jak Adam był wykonawcą woli Węża, czyli Szatana, to i tak za wszelką cenę staramy się oddzielić Adama od Szatana. Kreujemy w ten sposób trzy rodzaje duchowych bytów: Ducha Bożego, człowieka i ducha Szatana, tak jakby człowiek działał niezależnie, w oderwaniu od pozostałych dwóch bytów – doktryna o wolnej woli. Na tej samej zasadzie kreujemy trzy miejsca przeznaczenia człowieka: niebo, czyściec i piekło. Tymczasem Biblia mówi tylko o dwóch królestwach: Królestwie Bożym i królestwie Szatana. Podkreśla także, że ktoś, kto nie jest z Bogiem, jest przeciwko Bogu. Dlatego mamy w niej kontrast pomiędzy „Pierwszym Adamem”, czyli duszą żyjącą – „człowiekiem”, „duchem Szatana” – którego każdy człowiek otrzymuje z momentem poczęcia, a „Ostatnim Adamem”, czyli Duchem ożywiającym – Duchem Bożym – którego otrzymują tylko wybrańcy (**1 Kor 15: 45**). Nie ma niczego „pomiędzy”. „Pierwszy Adam” jest kontrastem do Ducha Świętego, czyli duchem przeciwnym, sprawcą „grzechu” (zobacz też **Rz 5: 12-21**). Dusza człowieka bez Ducha Bożego jest „martwa duchowo”, dlatego jest w jednościs z „duchem śmierci”.

Brak zrozumienia przekazu Biblii w wyniku braku Ducha (mądrości Bożej) jest przez człowieka czymś niepojętym, czymś nie do przyjęcia. Dlatego zgodnie z własną mądrością, mądrością ludzką, ziemską, cielesną, będziemy się upierać, że rozumiemy intencje Boga, pomimo że Królestwo Boże i Mądrość Boża nie są z tego świata. Z tego powodu Jezus portretowany jest w Biblii jako „Człowiek Niebieski” oraz „Pan Młody”, zaś wybrańcy, czyli „grzesznicy”, do których Jezus przyszedł, to „prostitutki”, „cudzołożnice”, „homoseksualiści”, „wielonożnicy” czy „rozpustnicy” duchowi, których Bóg wybawia od ich „nieczystego ducha”. Nie ma to nic wspólnego z naszym stanem fizycznym czy naszym fizycznym pojmowaniem grzechu (nieczystości). Stąd od momentu ich zbawienia (duchowego oczyszczenia)

wybrańcy Boży to także symboliczna „Wybranka”, czyli „Panna Młoda”. W Biblii to zawsze Pan Młody wybiera Pannę Młodą, a nie na odwrót (człowiek nie może wybrać Boga, czyli wykonać woli Boga).

Trudność polega na tym, że człowiek nie potrafi rozróżnić pomiędzy wyborem Bożym a własnym wyborem. Niektórzy zgadzają się z doktryną wyboru Bożego, łącznie z przeznaczeniem z góry, ale rozumieją wybór Boży w kategoriach wyboru własnego. Twierdząc, że „zostałem chrześcijaninem”, wielu z nas uważa, że stało się to za sprawą Boga. Nie dostrzegamy jednak, że nasz „wybór chrześcijaństwa”, bez względu na jego odłam, to wybór chrześcijaństwa fizycznego. Innymi słowy o naszym „chrześcijańskim statusie” decyduje to, czy zostaliśmy obrzędowo ochrzczeni, czy przyjęliśmy inne „sakramenty” i czy „przestrzegamy przykazań Bożych”. Oczywiście „przykazania Boże” traktujemy w kategoriach posłuszeństwa, bądź jego braku, względem „prawa grzechu i śmierci”, ignorując główne przesłanie Słowa Bożego – zbawienie poprzez Łaskę Bożą. Łaska Boża wyraźnie podkreśla bowiem całkowite pominięcie uczynków człowieka. Przekaz fizyczny Biblii to jedynie symbolika nawiązująca do uczynków duchowych, a dokładniej do uczynku Ducha Bożego („dobrych uczynków”) i uczynku ducha Szatana („złych uczynków”). Innymi słowy biblijne wyrażenie „dobre uczynki” oznacza obecność Ducha Bożego, a wyrażenie „złe uczynki” obecność ducha Szatana. Tymczasem Bóg i Szatan są przez teologów błędnie postrzegani w wymiarze fizyczności, stąd wyrażenia „rodzina Boża” i „rodzina Szatana” rozumiane są w kategoriach fizyczności, głównie w odniesieniu do fizycznie pojętego „Prawa Bożego”. Do tego dochodzi własna ocena siebie i innych, która doprowadza do tego, że niektórzy mianują „dziećmi Bożymi” samych siebie i innych. Dlatego Biblia zwraca uwagę na to, że istnieją dwa rodzaje „dzieci Bożych” – samozwańcy, czyli pozorne dzieci Boże, i wybrańcy, czyli dzieci prawdziwie wybrane przez Boga.

Dzieckiem Bożym stajemy się wtedy, gdy stajemy się „nasieniem Bożym”, czyli otrzymujemy dar Ducha Świętego. Wówczas za rodziców mamy „Ojca i Matkę”, czyli Boga i Prawo Boże. Właściwe Prawo Boże to Prawo Ducha, nazywane inaczej Łaską Bożą. Nie znaczy zatem, że skoro Adam był „synem Bożym” (**Łk 3:38**), był równocześnie wybrańcem Bożym, bo wcześniej dowiedzieliśmy się, że „Pierwszy Adam” był „duszą żyjącą” a nie „duchem ożywiającym” (Duchem Bożym). Dlatego „Pierwszy Człowiek” otrzymał taką samą naturę jak zwierzęta – „istoty żywe” (**Rdz 1:20, 24**). W przypadku słowa „żywy” również należy uczynić różnicę pomiędzy „żywym fizycznie” (Pierwszym Adamem), a „żywym duchowo” (Ostatnim Adamem), przy czym ktoś żywy fizycznie może sprawiać pozory żywego duchowo. Należy jeszcze dodać, że choć „fizyczność” jest przeciwieństwem „duchowości”, to w rzeczywistości chodzi o kontrast pomiędzy duchem Szatana a Duchem Bożym. Ta sama reguła dotyczy takich kontrastów jak „zwierzę”-„człowiek”, „syn”-„córka”, „ojciec”-„matka” itp., które mogą odnosić się zarówno do Szatana, jak i do Boga, o czym decyduje kontekst danego fragmentu Biblii. Przypomnijmy jeszcze „synów Bożych” z Księgi Rodzaju (**Rdz 6:2**), których Biblia określa równocześnie jako „olbrzymów, sprawców niegodziwości”. To właśnie oni doprowadzili do upadku ludzkości za dni Noego. Zatem prawdziwymi dziećmi Bożymi są ci, których prowadzi Duch Boży i którzy otrzymali dar Ducha Bożego (**Rz 8:14-17**).

Wspomnijmy też symbolikę, którą zawierają inne przypowieści. Na przykład w przypowieści o „Bogaczu i Łazarzu” („dzieciach Abrahama”) mamy dwa rodzaje „dzieci”, podobnie w przypowieści o „dwóch synach pracujących w winnicy” czy o „Synu Marnotrawnym”. Zresztą już sama symbolika narodzenia „dwóch synów” Izaaka, czyli Jakuba i Ezawa, wybrańca i niewybrańca – tego, którego Bóg „ukochał” i tego, którego Bóg „zniechęcił” – wskazuje na dwie ścieżki interpretacji Biblii, to znaczy tę, którą podążają oddający cześć Bogu i tę, którą podążają oddający cześć Szatanowi. A przecież obydwaj synowie tworzyli „Izrael”, bo takie imię zostało nadane Jakubowi. Jest to symbol tego, że istnieją „dwa rodzaje Izraela” – „Izrael duchowy” (wybrańcy) i „Izrael ziemski” (niewybrańcy). Podobnie jest w przypadku kościołów, gdyż istnieje „kościół duchowy” (niewidzialna wspólnota w

Chrystusie) i „kościół ziemski” (widzialna wspólnota w Szatanie). „Pszemica” i „Kąkol” („Chwast”) pozostają nieodróżnialne do czasu „żniw”, czyli sądu Bożego. Bardzo więc łatwo pomylić jedno z drugim. Nasze ludzkie, ziemskie myślenie często nas zawodzi, a w przypadku własnej interpretacji Biblii – zawsze. Kierując się ludzką logiką, w „Synu Marnotrawnym” widzimy zwykłego człowieka, „buntownika i grzesznika”, podczas gdy „starszy syn” wydaje się być przykładem syna służącego ojcu, lecz pozbawionym miłosierdzia Bożego (Łk 15:11-32). Pamiętajmy też „dwie siostry” Łazarza – Martę i Marię. Zawiedziona Marta, usługująca Jezusowi, symbolizuje tu bezowocną pracę człowieka w celu zasłużenia sobie na zbawienie (Łk 10:38-42). I wreszcie, w kolejnej przypowieści, mamy „dwie grupy panien”, gdzie „głupie” okazały się symbolem niewybrańców (Mt 25:1-13). Tych kilka przykładów pokazuje jak łatwo pomylić się w interpretacji „wyboru Bożego”. Przypomnijmy również gości „zaproszonych na ucztę królewską” i człowieka „nieodzianego w strój weselny”, którego król rozpoznał i który został z niej wyrzucony (Mt 22:1-14). Sednem całości jest stwierdzenie, że „wielu jest powołanych, lecz mało wybranych” (Mt 22: 14).

Nie ma nic bardziej mylnego niż stwierdzenie, że „pierwotna nagość” człowieka, nagość fizyczna, symbolizująca duchową, wyraża jego niewinność, czystość i podobieństwo do Boga! Cała Biblia wręcz krzyczy, że „nagość duchowa” człowieka oznacza „brak Ducha Bożego”, a brak Ducha jest całkowitym zaprzeczeniem wszelkich teologicznych tez, gdyż definiuje człowieka jako „obcego”, jako „nieposiadającego duchowej relacji z Bogiem”, wręcz jako „wroga Boga”. Ma to oczywiście na celu ukazanie całkowitego uzależnienia człowieka od Boga, „zdania” go na łaskę Bożą.

Fakt, że Bóg stworzył „człowieka niedoskonałego” jest dla nas czymś niewyobrażalnym, wręcz sprzecznością a nawet kontrowersją, bo dzieło Boże lubimy utożsamiać z czymś „doskonałym”. Tyle, że nasz punkt widzenia jest fizyczny i jednostronny. Nikt nie zadaje sobie pytania dlaczego, skoro człowiek był „doskonały i kochał Boga”, dał się „zwieść” Szatanowi? Przecież Duch Boży ma odwieczną przewagę nad duchem Szatana. Nie można zatem stwierdzić, że człowiek był „bliski Bogu duchem”, a zdradził Go poprzez „słabość swojego ciała”, czyli poprzez fizyczność. „Grzech” ma naturę duchową, nie fizyczną, i reprezentuje „jedność z duchem Szatana” a jednocześnie „brak Ducha Bożego”. A zatem od samego początku, zanim jeszcze doszło do symbolicznej „konfrontacji z Wężem”, człowiek był „grzesznikiem”, co oznacza, że był podatny na wpływ ducha Szatana i nie posiadał Ducha Bożego. Dlatego owa „konfrontacja” nosi miano sądu Bożego, podczas którego stwierdzono jedynie jaki był rzeczywisty „stan pierwotny” człowieka.

Ciekawe, że nawet teolodzy, stwierdzając, że „człowiek był w swojej nagości doskonały”, posługują się retoryką symboliczną. Szkoda tylko, że błędnie tę retorykę interpretują. Człowiek nigdy nie „przyjmował” woli Bożej ani nie posiadał własnej chęci „realizacji planu Bożego”. Człowiek realizował „plan Boży” na tyle, na ile pozwalał mu sam Bóg. Choć Biblia nakazuje postępować zgodnie z wolą Bożą, rozumienie pojęcia „woli Bożej” przez człowieka stało się przyczyną wypracowania przez niego pojęcia „własnej (wolnej) woli”, która jest całkowitym zaprzeczeniem „woli Bożej”. Wolą Bożą nigdy nie było bowiem łączenie fizycznych ludzi w parę „na wieczność” w wymiarze materialnym. Zresztą jak można utożsamiać „śmiertelników” z wiecznością?

Człowiek został stworzony jako „mężczyzna i kobieta”. Wynika stąd, że mężczyzna i kobieta są pełnym obrazem człowieka. I właśnie owa **mnożność** jest obrazem Boga, który powiedział: „UCZYŃMY człowieka na NASZ obraz, podobnego NAM” (Rdz 1:26a). „Dwudzielność człowieka”, a później jego „jedność duchowa z Szatanem (Wężem)” wskazuje na „obraz Pełni Boga”, gdzie **człowiek jest fizycznym odbiciem obrazu duchowego**. Człowiek jest materialnym obrazem duchowej natury, tak jak fizyczny, zniszczalny świat jest obrazem przyszłego duchowego, niezniszczalnego świata, czyli wymiaru nieskończoności. Trudność polega na tym, że kontrast pomiędzy obrazem duchowym a

obrazem fizycznym tak naprawdę oznacza kontrast pomiędzy dwoma obrazami duchowymi, to znaczy Duchem Bożym i duchem Szatana. Innymi słowy, różnica między Bogiem a człowiekiem jest taka, że „Bóg jest obrazem prawdziwym”, a człowiek „odbiciem obrazu”. Podkreśla to również „władza” dana człowiekowi przez Boga, czyli „panowanie nad ziemią i czynienie jej sobie poddaną” (**Rdz 1:28-30**).

Człowiek uzyskał status dawcy życia biologicznego, status boga decydującego o życiu i śmierci, czyli status „króla tego świata” (status Szatana), podczas gdy królestwo Boże nie jest z tego świata. Zatem „podobieństwo człowieka i Boga” jest symboliczne, jak symbolicznym jest „stworzenie człowieka na obraz Boga”. Pomimo, że dusza ludzka pochodzi od Boga, człowiek został stworzony „z ziemi”, stąd symbolika „człowieka ziemskiego” jako nieposiadającego Ducha Bożego, a stworzenie człowieka na obraz boga oznacza „na obraz Szatana”. W symbolice tej pierwszeństwo stworzenia mężczyzny i fakt, że „kobieta została wzięta z mężczyzny”, świadczy, że „mężczyzna” jest symbolem zarówno Boga, jak i Szatana, którzy pojawiają się jako pierwsi i z których wywodzi się ród wybrańców i niewybrańców. W rzeczywistości porządek programu zbawienia wymusza przyjście Szatana jako pierwszego, także do wybrańców. Stąd takie określenia jak „Pierwszy Człowiek” lub „Pierwszy Adam”, które oznaczają Pierwszą Naturę każdego człowieka, utożsamianie są z duchem Szatana (obrazem „boga”).

Tymczasem teolodzy zamotani w fizyczność analizują symbolikę „stworzenia człowieka” pod kątem „zakazu związków poligamicznych” czy „zakazu związków homoseksualnych”, z równoczesnym „nakazem związków heteroseksualnych” jako obrazem „doskonałego małżeństwa”. Interpretacja człowieka w wymiarze fizycznym nie tylko obniża majestat Boga, ale wprowadza także fizyczne nakazy i zakazy, co prowadzi do potępiania drugiego człowieka przez członków kościelnych instytucji, które traktują związki poligamiczne, nieformalne czy jednopłciowe jako przyczynę do przekleństwa Bożego lub jako dowód na „chorobę” poszczególnych jednostek. Oceniając innego człowieka w kategoriach fizyczności, podważamy „doskonałość stworzenia Bożego”, czyli zaprzeczamy sami sobie, abstrahując nawet od tego, że błędnie interpretujemy ową „doskonałość stworzenia”.

„Doskonałość stworzenia człowieka i świata”, czyli pogląd powszechnie panujący zarówno w kulturze kościelnej jak i pozakościelnej, odnosi się do tego, że człowiek był rzekomo ukoronowaniem stworzenia świata – procesu, podczas którego Bóg zaczynając od bezładu, pustkowie i ciemności, uporządkowywał kolejno jego strukturę, łącznie z florą i fauną. Należy jednak zwrócić uwagę, że Adam został ulepiony z „prochu ziemi” zanim powstał ogród Eden i że „rozkwit ogrodu” miał miejsce już po umieszczeniu tam człowieka (**Rdz 2:8-9**). Sprawcą owego „rozkwit” był sam Bóg, który w środku ogrodu stworzył „Drzewo Życia” oraz dla „upozorowania rozkwitu”, „Drzewo Poznania Dobra i Zła” (**Rdz 2:9**). W opisie stworzenia mamy więc „beład, pustkowie, ciemność”, czyli symbole „zła” oraz Drzewo ze słowem „zło” w nazwie. Później pojawia się zwierzę, Wąż, jako utożsamienie „zła”, które znajduje „wspólny głos” z człowiekiem. „Ciemność i noc” są obecne od początku stworzenia, symbolizując ducha Szatana. Mamy więc wyraźne dowody na „skażenie” wszechświata – flory, fauny i samego człowieka. Pomimo tych twardych dowodów, chcemy tam widzieć tylko „doskonałość”. A przecież „doskonałość Boga” nie wynika wyłącznie z samego „Dobra”, ale także z odseparowania Dobra od Zła i panowania nad Złem.

Struktura człowieka, którego symbolizuje słowo „adam”, wyrażana jest w liczbie mnogiej, odnosząc się do „ludzi” bądź też „ludzkości”, ale ma także cechy wspólne ze słowem „adama”, czyli „ziemia”. Warto również podkreślić, że Bóg „ulepił człowieka”, co od razu odsyła nas do innego fragmentu Biblii, gdzie Bóg obrazowany jest jako „Garncarz”. I to właśnie ten fragment (**Rz 9:20-23**) podkreśla, że Bóg stworzył dwie kategorie „ludzi-naczyń”: „naczynia na gniew i zagładę” oraz „naczynia ku chwale”. Nie można więc z góry zakładać, że „Bóg stworzył człowieka idealnym i basta”, bo zaprzecza temu samo Słowo Boże, które de facto więcej miejsca poświęca niedoskonałości człowieka. Tym

bardziej nie można zakładać, że „doskonałość” człowieka wynika z jego fizycznego partnerstwa z osobnikiem płci przeciwnej, rzekomego „powołania do sakramentu małżeństwa”, bo jeden błąd prowadzi do kolejnych błędów. Powinniśmy raczej zwrócić uwagę na powiązanie człowieka z „ziemią”, czyli tym, co materialne, co czyni go „ziemskim”, „zniszczalnym” i „śmiertelnym”, co oczywiście jest symboliką odnoszącą się do wymiaru duchowego. Teolodzy przypisują człowiekowi nie tylko „doskonałość” i „specjalną relację duchową z Bogiem”, ale także „wolność”, nazywaną przez nich „wolną wolą”. Stworzenie Ewy z Adama podkreśla zależność człowieka od Boga. Symboliczne „relacje mężczyzny i kobiety” są obrazem duchowej „relacji Boga jako Pełni” i nie mają nic wspólnego z fizycznym małżeństwem ludzkim. Zatem proces stworzenia człowieka od początku do końca pokazuje absolutną zależność człowieka od Boga, a „wolna wola” to pogląd, że człowiek może być w pełni „niezależny”.

Bujna ludzka wyobraźnia doprowadziła nawet do tego, że Jezusowi przypisuje się fizyczne związki małżeńskie z ziemskimi kobietami, bez względu na to, że niektórzy przypisują Mu także homoseksualne relacje z apostołami, szczególnie z Janem. Jego najczęściej wymienianą „partnerką” jest Magda Magdalena. Potrzeba bliskości drugiej osoby, o której wspomina Biblia, nie ma nic wspólnego z fizyczną potrzebą mężczyzn i kobiet, by łączyć się w pary, nawet jeśli w naszej biologicznej rzeczywistości jest to podyktowane pociągami występującym u większości społeczeństwa. W języku biblijnym jest to tylko symbol opisujący duchowe połączenie Boga z wybranym lub Szatanem z niewybranym. W symbolice tej człowiek przedstawiany jest zwykle jako „płeć przeciwna do Boga”, gdyż każdy człowiek, w tym wybraniec, zaczyna jako niezabawiony, czyli posiadający „przeciwnego ducha”. Ci, którzy utożsamiają się z Bogiem fizycznie (pseudochrześcijanie), otwarcie głoszą, że uważają Szatana za wroga, sami określając się mianem „Bożej wybranki”. W rzeczywistości z natury wszyscy reprezentujemy tę samą „płciowość duchową”, która determinuje nasz związek z Szatanem. Symbolizm człowieka jako „kobiety” ma dużo szerszy zakres, bo obrazuje także „relację małżeńską” Boga z już zbawionym wybranym.

Człowiek „szukając pomocy podobnej do niego”, albo „odpowiedniej dla niego”, sam nie znalazł Ewy, lecz „Ewa została stworzona z niego samego”. Nie ma to oczywiście nic wspólnego z fizycznym szukaniem odpowiedniego partnera życiowego. Bóg tworzy wybrańców z „niego samego”, czyli ze swojego Ducha, podobnie jak niewybrańcy są trwałą częścią ducha Szatana. Słowo „adam”, czyli „ludzkość”, wywodzi się ze słowa „dam”, czyli „krew”, która symbolizuje ducha. W połączeniu z „ziemią” („adama”), człowiek reprezentuje „ducha ziemskiego”, czyli Szatana. Chrystus przełał swoją „Krew”, czyli swojego Ducha, na Bożych wybrańców. Na tym właśnie polega „relacja Bożej miłości”, a nie na dobieraniu się w fizyczne pary. Miłość człowieka do człowieka nie ma nic wspólnego z miłością Bożą – z miłością Boga do swego wybrańca. My szukamy pomocnika w drugim człowieku, a Biblia podkreśla, że „Pomocnikiem” jest Bóg, będąc zarazem Sprawcą, Alfą i Omegą, który sam się objawia swoim wybranym. I tylko takiego pomocnika potrzebujemy do zbawienia. Dlatego czytamy, że „źle jest, żeby człowiek był sam”, bo bez Boga i Jego Ducha jesteśmy skazani na potępienie. I ponownie nie chodzi o to, że biologicznie rzecz biorąc Bóg stworzył ludzi odmiennej płci po to, by łączyli się w pary. Oczywiście z fizycznego punktu widzenia prokreacja jest niezbędna dla istnienia świata, a najczęściej odbywa się podczas zbliżenia kobiety i mężczyzny, choć nie wiemy co pokaże przyszłość – już dziś zajście w ciążę jest możliwe bez współżycia seksualnego.

Każdy człowiek potrzebuje Boga jako Partnera i Pomocnika, bo tylko taka, duchowa, „relacja” się liczy. Jednak w tej relacji wybierającym jest sam Bóg a nie człowiek. My natomiast idziemy w interpretację fizyczną, traktując ziemską samotność człowieka jako „zło”, jednocześnie zaprzeczając sobie stwierdzeniem, że „poświęcenie się” człowieka dla Boga w postaci jarzma celibatu jest chwalebne. Żaden człowiek nie może „przygodobać się Bogu” ani „sprowadzić na siebie gniewu Bożego” poprzez swoją fizyczność czy cechy charakteru. Gniew Boży ciąży na nas ze względu na naszą

naturalną wrogość duchową, wrogość wynikającą z odmienności duchowej, z faktu, że zamieszkuje w nas duch Szatana, a nie ze względu na nieodpowiedni wygląd, aspołeczność czy nieprzyjemny charakter. Dobieranie się w pary, czy to różnopłciowe, czy jedнопłciowe, czy też życie w samotności to decyzje, które nie niosą z sobą żadnej duchowej wartości i które dla Boga nie mają żadnego znaczenia. W tych sprawach człowiek powinien mieć całkowicie wolną rękę, czego niestety członkowie wszelakich wspólnot i instytucji religijnych w ogóle nie rozumieją i co doprowadza do społecznego wykluczenia, stygmatyzacji i dyskryminacji osób, które tę wolność rozumieją prawidłowo. Stają się one „solą w oku” osób religijnych i ich przywódców, pokazując, że życie niezgodnie ze zmyślonymi kościelnymi zasadami może być piękne i nieskrępowane. Być może z zazdrości, być może z chęci uchodzenia za „dobrego i pobożnego człowieka”, a być może z chęci dominacji i kontroli, która daje poczucie władzy, osoby uchodzące za „religijne” piętnują i prześladują osoby wyłamujące się z kościelnych stereotypów. A najgorsze, że prześladowania te są kompletnie bezpodstawne.

Samo „stworzenie Ewy” jest symboliką, która kontynuuje przekaz o tym, że człowiek nie ma żadnego wpływu na stworzenie własne ani innego człowieka. Nie jest nawet świadkiem tego stworzenia. Równocześnie nie ma wpływu na własną duszę. Motyw „uśpienia Adama” i „stworzenia Ewy z jego boku” określa się w kościele jako „wielką tajemnicę”, w której Adam nie uczestniczył. Chodzi w nim jednak o to, że sfera duchowa człowieka jest nierozpoznawalna, stając się rozpoznawalną dopiero po „narodzinach na nowo”. To jest właśnie owa „tajemnica narodzin na nowo”, czyli „tajemnica zbawienia Bożego”. Dopiero zbawiony wybrańiec staje się „świadkiem dzieła Bożego” – świadkiem wybranym przez Boga. W rzeczywistości fizycznej zbawienie Boże pozostaje tajemnicą na zawsze, gdyż większość świata stanowią niezbawieni, którzy nie potrafią odróżnić „pszenicy” od „chwastu”. Przypadki biblijnych wybrańców, jakimi byli apostołowie, za wyjątkiem Judasza, pokazują, że nawet zbawionym towarzyszyło wiele niepewności i wątpliwości. Ich wiedza duchowa nie była kompletna, często sami popadali w różne sprzeczności, o czym świadczy konflikt Pawła z Piotrem (**Ga 2:11-14**). Słowo Boże naprowadza wybrańców na właściwą drogę poprzez Ducha, „krok po kroku, słowo po słowie”.

W przypadku symbolu „narodzin na nowo”, czyli z Ducha Bożego, który określany jest także innymi symbolami, jak choćby „woda”, „ogień” czy „wiatr”, sens jest taki, że to Bóg jest dawcą zbawienia. A my, zamiast myśleć o tym, w swojej fizyczności wywołujemy spory o to, czy „kobieta”, która jest „kością z kości i ciałem z ciała Adama” jest osobą społecznie podrzędną, czy równorzędną, i czy jako żona ma być uległą służką, czy równorzędną partnerką życiową mężczyzny. Gubimy w ten sposób całe sedno duchowego przekazu Bożego. Tworzymy całą gamę zmyślonych konstruktów społecznych, jak choćby to, że łączymy „stworzenie kobiety z boku mężczyzny” z rolą kobiety jako pomocnicy „u boku mężczyzny”, albo twierdzimy, że serce kobiety może odnaleźć swoje wypełnienie jedynie poprzez „bliskość z sercem mężczyzny”. Doszukujemy się w opisach biblijnych, których natura jest duchowa, fizycznych zależności między ludźmi – „naturalności” związków heteroseksualnych, zależności rodzinnych, hierarchii pokrewieństwa, „naturalnych” więzów krwi itp., twierdząc, że to „nakazy” Boże, a ich nieprzestrzeganie grozi wiecznym potępieniem. Ten tryb rozumowania prowadzi z kolei do tworzenia całej masy kontrowersyjnych doktryn, jak na przykład nakazu monogamii, zakazu związków kazirodznych czy zakazu związków jedнопłciowych. To wszystko doktryny wysane z palca. Nawet słowo „bok”, użyte w biblijnym opisie stworzenia, nabiera różnych znaczeń, z których najbardziej popularnym jest „żebro”. Jest tak dlatego, że trudno teologom znaleźć logiczne wytłumaczenie użycia tu słowa, którego Biblia używa także do określenia „boku ołtarza”. To z kolei jest skutkiem tego, że nie szukamy w Biblii znaczenia duchowego, które by nam uświadomiło, że słowo „ołtarz” reprezentuje jedność duchową. Zwykle „ołtarz” symbolizuje Jezusa Chrystusa, ale mamy także w Biblii wiele obrazów „budowania ołtarzy dla innych bogów”. Musimy w końcu

zrozumieć, że fizyczne obrazy i opisy biblijne stanowią jedynie odbicie duchowej natury człowieka i nie mają nic wspólnego z naszym życiem rodzinnym, społecznym czy seksualnym.

Wyrażenie „stworzenie człowieka na obraz Boga” nie ma nic wspólnego ze stworzeniem człowieka, który miałby Ducha Bożego. Jest tak dlatego, że Ducha Bożego nie można utracić. Zatem człowiek posiadający Ducha nigdy nie uległby duchowi Szatana. Wyrażenie „Duch Boży” jest symbolem życia wiecznego, a przede wszystkim Duch Boży jest zwycięzcą nad duchem Szatana. Gdyby „Pierwszy Człowiek” otrzymał Ducha Bożego, cały program zbawienia byłby zbędny, gdyż zbawionego nie można już bardziej zbawić. Problem polega na tym, że doktryny kościelne głoszą pogląd, że Ducha Bożego można utracić w chwili popełnienia grzechu, po czym można Go ponownie „odzyskać”, na przykład poprzez wypełnienie rytuału w postaci sakramentu spowiedzi i komunii. Jest to poniżanie Boga, którego sprowadza się do jakiegoś dowolnie nabywanego i traconego „towaru”, i stawianie Szatana ponad darem Bożym. W takiej sytuacji „zbawienie” staje się bezwartościowe, a ofiara Chrystusa bezsensowna, gdyż Szatan może w każdej chwili wyrzucić Ducha Bożego z naszej duszy i sam zająć miejsce Boga. Tymczasem Biblia naucza, że **dary Boże są nieodwołalne, a unia Boga z wybranym jest nierozdzielna**. Dlatego doktryny kościelne głoszą tezy przeciwstawne tezom biblijnym.

„Stworzenie człowieka na podobieństwo Boga” polega na tym, że człowiek jest także istotą duchową na wzór Pełni Boga, którą stanowią „Ciało, Dusza i Duch”. Bóg przedstawiany jest w Biblii „trójosobowo”, ale znowu nie ma to nic wspólnego z naszą fizyczną rzeczywistością. Każdy człowiek ma „ciało oraz duszę”, co często symbolizuje jedność Ojca i Syna, a także „ducha”, który symbolicznie przedstawiany jest jako „sprawca działania”. „Pełnię Boga” stanowi obraz Ojca, Syna i Ducha. Dusza, owszem, jest darem Boga i komponentem człowieka pochodzącym spoza tego świata, czyli „częstką”, która stanowi o nieśmiertelności człowieka. Nieśmiertelność człowieka, a raczej nieśmiertelność ludzkiej duszy, wskazuje tylko, że stworzenie świata i wymiaru skończoności ograniczonego czasem ma charakter przejściowy – dla jednych (niewybrańców) będzie to przejście do nieskończoności w sensie wiecznego potępienia (śmierci wiecznej), dla innych (wybrańców) będzie to przejście do nieskończoności w sensie wiecznego błogosławieństwa (życia wiecznego). Z fizycznego punktu widzenia obecny świat istnieje w jednym wymiarze, natomiast przyszły świat (wieczność) ma mieć w założeniu dwa wymiary duchowe, przy czym nie będzie już żadnej możliwości przejścia z jednego wymiaru do drugiego. Wymiary te symbolicznie nazywane są w Biblii „piekłem” i „niebem”.

Wyrażenie „stworzenie człowieka na podobieństwo Boga” ma także na celu podkreślenie metody działania Szatana, który próbuje się „wcielić w Boga”, to znaczy, stworzyć pozór podobieństwa własnego obrazu do obrazu Boga. Sęk w tym, że Szatan „wcielił się” w „fizyczny obraz Boga”, dlatego dla człowieka, który jest stworzeniem fizycznym (pozbawionym Ducha), Szatan staje się „Bogiem”. Nasze wyobrażenie jest takie, że skoro Bóg stworzył człowieka, to człowiek musi, lub przynajmniej kiedyś musiał być „doskonały”. Jednak Słowo Boże już od samego początku pokazuje, że zarówno człowiek jak i świat zostali stworzeni na zniszczenie. W przeciwnym razie nie byłoby obietnicy przyjścia Chrystusa i daru życia wiecznego.

Doktryna o przeznaczeniu z góry wskazuje, że plan Boży został ustalony jeszcze przed Stworzeniem. Człowiek został stworzony bez daru życia wiecznego, o czym świadczy obraz, jakim jest śmierć fizyczna. Poza tym „Pierwszy Adam” nie otrzymał życia wiecznego, gdyż, jak sobie przypomnimy, „Drzewo Życia Wiecznego” znajdowało się w ogrodzie Eden, a człowiek definitywnie nie zerwał z niego owocu (**Rdz 3:22**). „Dusza człowieka” jest swego rodzaju „pułapką” przeznaczoną dla ducha Szatana, a zarazem jego „domem”. Idea „połączenia mężczyzny z żoną w jedno ciało” odzwierciedla unię Pierwszego Człowieka z Szatanem. Dlatego każdy człowiek, a dokładniej każdy wybrańiec Boży, musi się „narodzić na nowo”, czyli otrzymać Ducha Bożego. Związek Boga ze zbawionym wybranym,

podobnie jak związek Szatana z niewybrańcem, jest „nierozzerwalną unią”, bo ani niewybrańiec nie może stać się wybrańcem, ani wybrańiec niewybrańcem. Należy jednak dodać, że każdy wybrańiec przechodzi „transformację duchową” z „Pierwszego Adama” do „Ostatniego Adama”. Transformacja ta polega na tym, że Bóg wyrzuca ducha Szatana z duszy wybrańca, wkładając w nią część Swego Ducha i tym samym potwierdzając przeznaczenie wybrańca. My jako ludzie nie mamy na to żadnego wpływu. Innymi słowy, duchowo rzecz biorąc, nie ma żadnej różnicy pomiędzy niewybrańcem a niezabawionym wybrańcem, czyli wybrańcem przed zbawieniem. Jest jednak kolosalna różnica pomiędzy „duszą żyjącą”, którą otrzymał „Pierwszy Adam”, a „Duchem Ożywiającym”, którym jest „Ostatni Adam”, przy czym „Duch Ożywiający” jest rzeczywistym darem Bożym i sprawcą życia wiecznego.

Doktryny kościelne nie uznają tego podziału i wprowadzają swój własny – „dusza”, jako dar odzwierciedlający podobieństwo Boże, oraz „ciało” odzwierciedlające podobieństwo do zwierząt i do tego świata, czyli inaczej „dusza Boża” i „ciało ziemskie”. Ów propagowany przez kościół podział z jednej strony zakłada, że człowiek jest „stworzeniem doskonałym”, a drugiej wskazuje na „słabość ciała ludzkiego” wystawionego na przeróżne (fizyczne) „pokusy”. Ponadto dla kościoła ogromne znaczenie ma (biologiczny) podział płciowy człowieka oraz wyznaczona przez kościelnych myślicieli rola społeczna mężczyzn i kobiet, która ma być rolą jednoczącą, odzwierciedlającą „obraz Boży”, odpowiedzialną za fizyczną kontynuację stworzenia.

Tymczasem Bóg jest Duchem, a nie osobą płci męskiej. Obraz Chrystusa jako *Syna* Bożego to tylko symbolika. Co prawda w Biblii Duch Chrystusa najczęściej obrazowany jest przez proroków płci męskiej, ale pojawia się także kilka proroeków. Podobnie Prawo Boże symbolizowane jest za pomocą obrazów „Ojca” i „Matki”. Jednakże w wieczności wszyscy wybrańcy będą „aniołami”, a więc częściami Ducha Bożego. Przypisywanie Bogu „płciowości” to sprowadzanie Boga do statusu człowieka, czyli do fizyczności, choć Biblia ciągle podkreśla, że Bóg to „Człowiek Niebieski”, czyli inaczej Duch Boży.

Głoszącym w kościołach, że ludzkość jest „obrazem doskonałego Boga” a małżeństwo kościelne to obraz małżeństwa doskonałego, trzeba by zadać pytanie: „jakiego boga” i „jakiego małżeństwa”? Biblia naucza bowiem, że „nie ma człowieka dobrego ani sprawiedliwego”, że „wszyscy jesteśmy kłamcami i grzesznikami”, co oznacza, że pokazuje nas jako przeciwieństwo „obrazu Boga”, który jest „Dobry i Sprawiedliwy”, oraz przeciwieństwo obrazu „doskonałego małżeństwa”, czyli „świętej unii Chrystusa ze zbawionym wybrańcem”. „Świętość”, czyli „czystość duchowa” wybrańca wynika z obecności w nim Ducha Świętego, a nie z jego miłego charakteru czy społecznej czynności. W symbolice i wymiarze duchowym z natury wszyscy jesteśmy „dziećmi Szatana” albo „żonami Szatana”, a jedyny ratunek to „dar Boży”, „dar zbawienia”, przeznaczony wyłącznie dla wybrańców z woli Boga.

2. Związek jako „jedno ciało” i jego nierozzerwalność

Zwróćmy uwagę, że Biblia stwierdza, że to „mężczyzna łączy się ze swoją żoną” a nie odwrotnie. Samo to powinno dać nam do zrozumienia, że chodzi tu o symbolikę, chyba że odwołamy się do rozumowania fizycznego i uznamy, że sformułowanie to odzwierciedla rolę kobiet i mężczyzn w dawnych czasach, kiedy Biblia powstawała, zapominając o ponadczasowości Bożego dzieła. W życiu codziennym bywa różnie. Można nawet stwierdzić, że statystycznie rzecz biorąc to kobieta zwykle wybiera mężczyznę. No i nie zapominajmy, że są także **związki homoseksualne**, które nie są w żaden sposób potępiane przez Boga, mimo że Kościół je stygmatyzuje, opierając swoje doktryny na fałszywym pojmowaniu Biblii.

Ponieważ Biblia jest przypowieścią, stwierdzenie „mężczyzna wybiera kobietę” jest jedynie symbolem tego, że to Bóg wybiera swoich wybrańców. Druga strona medalu jest taka, że Szatan, który także określany jest przez Biblię jako „mężczyzna” i „mąż”, wybiera sobie niewybrańców, również symbolizowanych w Biblii jako „kobieta” i „żona”, choć wybór Szatana jest tylko pozorny, gdyż to Bóg wydaje mu niewybrańców, a nie odwrotnie. Zatem owa „jedność małżeńska” czy „jedność ciała” lub inaczej „jedność ducha” jest w rzeczywistości duchową jednością wybrańca z Bogiem poprzez Jego Ducha oraz duchową jednością niewybrańca z Szatanem poprzez ducha nieczystego. Należy przy tym dodać, że przed zbawieniem wybraniec jest w takim samym stanie duchowym jak niewybraniec, to znaczy, jest w jedności duchowej z Szatanem.

Zatem duchowo rzecz biorąc, „nierozzerwalność związku małżeńskiego” polega na tym, że **nie da się zmienić naszego przeznaczenia** – przeznaczeni Szatanowi niewybrańcy są na drodze prowadzącej na wieczne potępienie, a przeznaczeni Bogu wybrańcy są na drodze prowadzącej do wiecznego zbawienia. Wszystko zostało zapieczętowane i nie ma żadnej możliwości ucieczki. Wszelkie ludzkie zabiegi w celu uzyskania zbawienia proponowane przez różne religie to własny, bezużyteczny program zbawienia. „Jedność ciała” bądź „jedność ducha i ciała” to metafory, które nie mają nic wspólnego z emocjonalną więzią z naszym fizycznym partnerem. Tymczasem w fizycznym modelu interpretacji Biblii, który stosowany jest we wszystkich Kościołach, kładzie się nacisk na nakaz życia w nierozzerwalnym związku małżeńskim opartym na ludzkiej miłości i emocjonalności w połączeniu z nakazem aktywnego życia religijnego. W mniemaniu Kościoła ludzkie życie to zbiór nakazów i zakazów oraz zbiór obietnic za ich właściwe przestrzeganie. Samo wprowadzenie „sakramentu spowiedzi” jest dowodem na to, że człowiek nie jest w stanie sprostać fizycznym nakazom, które są niczym innym jak tylko pułapką dla zastawiających pułapki. Absurd polega na tym, że za jedne „grzechy” udziela się „rozgrzeszenia”, a za inne nie, choć zależy to również od wyznania. Na przykład zdradzający się małżonkowie mogą bez problemu otrzymać „rozgrzeszenie”, zaś rozwodnicy, nawet jeśli żyją w ascezie, traktowani są jak „grzesznicy wyklęci przez Boga”. Podczas gdy Bóg mówi o bezwarunkowej łasce i o tym, że przyszedł zbawiać grzeszników, człowiek twierdzi, że sam „decyduje” o tym, kogo Bóg sobie upodobał i kto zostanie zbawiony. Jeśli tak, to do czego potrzebny jest nam Bóg, skoro sami decydujemy o swoim przeznaczeniu?

Metafora „jedności ciała” i „wspólnoty małżeńskiej” nie ma nic wspólnego z naszym wyborem i przestrzeganiem zasad religijnych. „Grzech” pochodzi bowiem z naszego wnętrza i nie jest naszym czynem czy myślą, a stanem ducha, na wzór „kobiety”, która „wyszła” z „mężczyzny”. „Kobieta”, która jest obrazem naszej duszy, wykazuje na naszą „jedność z duchem Szatana”, którego symbolizuje Wąż. Duch Szatana to duch przeciwny Duchowi Bożemu. Gdybyśmy rozumowali fizycznie, znów nie miałyby to sensu, podobnie jak sensu nie ma stojący i mówiący ludzkim głosem Wąż. Nie chodzi tu bowiem o więź fizyczną lecz „więź duchową”. Ponadto zaistnienie grzechu w

stworzonym świecie nie ma nic wspólnego z momentem, kiedy „Ewa uległa Szatanowi”, ale z faktem, że „Pierwszy Człowiek” nie otrzymał Ducha Bożego, co prowadzi nas do wniosku, że termin „Pierwszy Człowiek” oznacza „ducha obcego”. Pozostałe obrazy i metafory, takie jak istnienie „Ciemności” obok „Światłości”, „Nocy” obok „Dnia”, czy wreszcie pojawienie się „Węża”, to tylko dodatkowe symbole wskazujące na istnienie Zła i obecność ducha Szatana podczas stworzenia tego świata i człowieka. Dlatego rajskie życie pierwszego człowieka to fikcja, przyjemny obraz malowany przez religie. W rzeczywistości „grzech” (duch Szatana) występuje w świecie i w naszym życiu od samego początku.

Kościół podkreśla, że Jezus potwierdził „małżeństwo” jako „nierozzerwalny związek pomiędzy mężczyzną i kobietą”, „związek jednego ciała” (**Mt 19: 1-9**). Dlaczego jednak kościół wziął się na interpretację fizyczną tego stwierdzenia, skoro w dalszej części Słowo Boże wyjaśnia rzeczywistą istotę „małżeństwa”, odnosząc je do Chrystusa (Oblubieńca) i duchowego Kościoła (Oblubienicy), a więc pokazując, że jest to jeden z wielu symboli (**Ef 5:20-23**)? „Mężczyzna” jest tu symbolem Jezusa Chrystusa, a „kobieta” symbolem Kościoła duchowego, czyli Jego zbawionych wybrańców, zaś „małżeństwo” to związek duchowy, który ma postać „unii (jedności) w Duchu Świętym”. Dawcą Ducha Świętego, a więc „udzielającym ślubu”, jest sam Bóg.

Tymczasem w kościołach instytucjonalnych mamy do czynienia z twierdzeniem, że małżeństwo to unia jednego człowieka z innym człowiekiem, i to unia potwierdzana decyzją jeszcze innego człowieka. Teza, że małżeństwo to fizyczne, nierozzerwalne przymierze pomiędzy mężczyzną a kobietą na wzór związku Chrystusa i Jego wybrańców to próba wyniesienia człowieka do rangi Boga i stawianie udzielającego takiego małżeństwa w roli Boga. W rzeczywistości owo „zawarte w wolności i świadomie nierozzerwalne przymierze miłości” nie sprawdza się, bo statystyki rozwodów pośród członków kościelnych instytucji mówią same za siebie. „Wolność i świadomość wyboru” to cechy fizyczne. W rzeczywistości nie mamy ani „wolności duchowej” (jesteśmy w niewoli duchowej Szatana), ani „świadomości wyboru”, bo nie mamy wpływu na wybór dokonywany przez Boga. Głoszenie przez kościelnych nauczycieli doktryn podkreślających „miłość Boga” i „walkę z Szatanem” jest dowodem na ich brak „świadomości duchowej” – Biblia oznajmia bowiem: „nie wiecie jakiego jesteście ducha” (**Łk 9:55**; w niektórych polskich tłumaczeniach słowa te zostały pominięte). Niektórzy posuwają się nawet do stwierdzenia, że instytucja małżeństwa jest „naturalna”, że została jakoby genetycznie wpisana w ludzką naturę. Jednak idea celibatu w kościele katolickim niejako zaprzecza tej tezie, podobnie jak liczba rozwodów, związków nieformalnych, związków jednopłciowych itp.

Symbolizm „nierozzerwalności związku małżeńskiego” oraz „połączenia w jedno ciało” wyraża „nierozzerwalność tego, co połączył Bóg”, czyli przede wszystkim nierozzerwalność duchowej unii Boga z wybrańcem, a także, analogicznie, nierozzerwalność unii niewybrańca z Szatanem, jako obraz przeznaczenia na śmierć wieczną. Natomiast związki małżeńskie zawierane na ziemi, zgodnie z takim czy innym prawem, to unia dwóch osób, w którą kościoły mylnie wplątują Boga. Podczas gdy zgodnie z Biblią człowiek z natury reprezentuje „zło”, fizycznym relacjom międzyludzkim nadaje się cech „świętości”, mieszając wymiar fizyczny (ludzki) z wymiarem duchowym (Bożym). Tymczasem w symbolice małżeństwa nie chodzi o to, że żadna z płci nie jest samowystarczalna, lecz o pełną zależność przeznaczenia człowieka od wyboru Bożego. Nie chodzi w niej też o drugorzędność „więzi z rodzicami” w stosunku do pierwszorzędnej „więzi ze współmałżonkiem”, ani o tworzenie „więzi opartej na miłości we wspólnocie małżeńskiej”, wspólnocie osób różnych płci dodajmy, lecz o relację Boga z człowiekiem, która została ustanowiona przez Boga jeszcze przed stworzeniem świata. Relacja ta opisuje przeznaczenie człowieka na wieczne potępienie bądź na wieczne zbawienie, czyli egzystencję poza Bogiem lub w obecności Ducha Bożego. Przy czym wymiar wieczności ma mieć charakter duchowy a nie fizyczny, z jakim mamy do czynienia obecnie. Fizyczne zjednoczenie mężczyzny i kobiety nie tylko nie ma nic wspólnego z Bogiem, ale także z nierozzerwalnością w pojęciu

fizycznym. Ludzie umierają, a kościół dopuszcza powtórne małżeństwo wdów lub wdowców, bo tak rozumie Biblię (**1 Tm 5:14; 1 Kor 7:39**). Interpretując Biblię fizycznie, musielibyśmy dojść do wniosku, że mężczyzna jest faworyzowany przez Boga, bo w przypadku cudzołóstwa kobiety, do którego można by też zaliczyć gwałt, według fizycznie pojmowanego prawa Bożego kobieta powinna ponieść karę śmierci, a owdowiały mężczyzna może poślubić nową partnerkę, bowiem dla wdowców nie ma żadnych zakazów.

Jeszcze innym wyjściem z sytuacji, proponowanym przez niektóre kościoły, jest uznanie za „nierozdzielalne” tylko małżeństw zawieranych przez chrześcijan (!). W takiej sytuacji chrześcijan powinien obowiązywać zakaz poślubiania osób innego wyznania (Biblia tego nie zakazuje; **1 Kor 7:12-16**). Może się jednak wydarzyć sytuacja, kiedy chrześcijańscy małżonkowie chwilowo zmieniają wyznanie na inne, by otrzymać rozwód, po czym poślubiają innych chrześcijan, ponownie wstępując na drogę chrześcijaństwa. Jest to próba obejścia „systemu”, który tak naprawdę wymyślił człowiek. Zresztą obecne przyzwolenie na rozwody świadczy o legalizacji obejścia systemu ludzkiego. Zatrudnienie dobrego adwokata jest niemal gwarancją rozwodu, a często nawet sami księża podpowiadają najlepszą metodę pozwalającą uzyskać prawną zgodę na rozwód, w tym rozwód kościelny. Zatem teza, że „małżonkowie są ze sobą niewolniczo związani” traci na znaczeniu. W dodatku jest to „niewolnictwo” wprowadzane przez człowieka, nie przez Biblię.

Obecnie piętnuje się małżeństwa jedнопłciowe, które kościelni nauczyciele uważają za grzech i pogwałcenie prawa Bożego, ale kiedyś podobnie odnoszono się do małżeństw mieszanych. Na przykład Żyd nie mógł poślubić kogoś o innym pochodzeniu etnicznym ani kogoś innego wyznania – z czasem w tym zakazie pozostawiono tylko wyznanie. Obecnie na judaizm czy chrześcijaństwo mogą przejść wszyscy, którzy przyjmą określony wzór postępowania, co najczęściej następuje poprzez dokonanie fizycznego obrzezania lub przyjęcie chrztu.

Tymczasem w symbolice „małżeństw mieszanych” (w kontekście zgody Boga) chodziło w rzeczywistości o to, że Bóg, wykorzystując zbawionych wybrańców, przekazuje zbawienie innym wybrańcom (oczekującym na zbawienie). Stąd Boży wybrańiec symbolicznie łączy się z innym wybrańcem, a docelowo, poprzez Bożego Ducha, z Bogiem. Wybrańcy są narzędziem w rękach Boga. Innymi słowy, w tym kontekście „małżeństwem mieszanym” byłaby duchowa unia wybrańca z niewybrańcem, na którą brak zgody Boga i która jest „zakazana” w tym sensie, że jest duchowo niemożliwa, bo to tak, jakby Bóg i Szatan stawali się jednością, albo jakby dusza mogła posiadać w sobie równocześnie dwa duchy – Ducha Bożego i ducha Szatana. Podkreślmy raz jeszcze: jest to niemożliwe. „Małżeństwa mieszane” (w kontekście sądu Bożego) mogą obrazować unię niezbawionego (docelowo niewybrańca) z Szatanem. W przypadku wybrańca jest to stan odwracalny, stąd symboliczny „rozwód” z Szatanem.

Patrząc z innej perspektywy, „małżeństwo mieszane” to „unia niewybrańca z wybrańcem” w sensie unii Szatana z wybrańcem, która istnieje zanim wybrańiec zostanie zbawiony. Jest to jednak unia, niezgodna z ostatecznym przeznaczeniem wybrańca, a więc unia nietrwała. Kiedy wybrańiec Boży zostanie już zbawiony, nie może na nowo przyjąć „obcej nauki” ani „obcego ducha”, czyli ponownie „poślubić Szatana”. Wyrażenie „wiedza duchowa” nie odnosi się do jakiejś tajemnej wiedzy intelektualnej, a jest jedynie symbolem posiadania tego samego Ducha, co Bóg, czyli dotyczy „jedności małżeńskiej” w tym samym Duchu.

W kościołach ludziom wmawia się, że ludzki związek małżeński to nie tylko „unia fizyczna”, czyli zjednoczenie dwóch ciał (tzw. „związek cielesny”), ale także „unia duchowa”, którą rozumie się jako „jednomysłność, zdolność do kompromisów, dzielenie się sukcesami i porażkami, codzienną radością i problemami”. Tak właśnie widziana jest przez teologów „jedność duchowa”, w której nie ma nawet

mowy o Bogu. Bóg pojawia się tylko wtedy, gdy ludzie „modlą się” o pomyślność, szczęście, zdrowie i pieniądze. Taka interpretacja duchowej jedności jeszcze dobitniej wskazuje na brak obecności Ducha w tych, którzy ją przyjmują, czyli na ich brak „jedności z Bogiem”.

Kolejny argument kościoła za fizyczną „nierozzerwalnością małżeństwa” oparty jest na wersetach nawiązujących do „przymierza Boga z Jego ludem”. Problem w tym, że Bóg „rozwiódł się” z fizycznym Izraelem, tak jak „rozwiódł się” z instytucjonalnym kościołem. W tym kontekście słowo „rozwód” symbolizuje sąd Boży. Fizyczny Izrael i kościół instytucjonalny symbolizują niewybrańców, których reprezentantami są fizyczne instytucje, głoszące doktryny pochodzące od „innego ducha”.

„Małżeństwo” jako przymierze Boga z Jego ludem, przymierze wieczne i nierozzerwalne, odnosi się do duchowej unii Boga z Jego wybrańcami poprzez wiecznego Ducha. Argument kościoła, że ludzka natura sama dąży do zawarcia związku nierozzerwalnego aż do śmierci to czysty absurd, niemający pokrycia w życiu. Nie istnieje coś takiego jak „idealne małżeństwo ziemskie”. Ten stereotyp już dawno przestał obowiązywać, ale kościół wciąż stara się go sztucznie utrzymać i promować.

Zatem „połączenie w jedno ciało”, o którym wspomina Biblia, jest przez kościelnych myślicieli niewłaściwie interpretowane jako „ziemska instytucja małżeństwa monogamicznego i nierozzerwalnego”. Spotkać można nawet sugestie, że „autor Biblii” nie znał jeszcze słowa „nierozzerwalność”, dlatego użył zwrotu „jedno ciało”. Najgorsze, że dzięki takim spekulacjom podważa się fakt, że autorem Biblii jest sam Bóg. Bliżej prawdy są ci, którzy szukają w tym zwrocie symboliki, niestety najczęściej odczytują tę symbolikę fizycznie. Mówią na przykład, że „jednego ciała nie da się rozdzielić”, stąd związek ludzki powinien być nierozzerwalny. Ale przecież sam obrazowy opis stworzenia wskazuje, że Bóg rozdzielił Adama (człowieka) na „mężczyznę” i „kobietę”. Ponieważ z Adama powstała jedna kobieta a nie kilka, która była w dodatku osobą o odmiennej płci, skonstruowano na tej podstawie pogląd, że małżeństwo to unia monogamiczna i heteroseksualna. Twierdzi się, że „zgodnie z naturą” mężczyzna powinien czuć pociąg do kobiety i na odwrót, dlatego związki homoseksualne uważa się za wypaczenie lub chorobę. Głównym argumentem jest tutaj to, że emocjonalna miłość może być wyrażana i konsumowana tylko przez osoby płci przeciwnej, co z naukowego punktu widzenia jest bzdurą. Poza tym Biblia nie ma nic wspólnego z fizyczną, psychiczną czy biologiczną naturą człowieka, a sam kościół naucza jednocześnie o „miłości bliźniego”, czyli miłości do drugiego człowieka w ogóle, a zatem także tej samej płci. Oczywiście szybko wyjaśnia się, że wyróżniane są dwa „rodzaje” miłości. Jednak gdzie tu miejsce na „miłość do Boga”, a dokładniej na „miłość Bożą”? W kontekście przekazu Słowa Bożego ani fizyczna, ani emocjonalna „miłość człowieka do człowieka” nie ma żadnego znaczenia. Małżeństwo instytucjonalne to tylko nasz ludzki wymysł. Nie oznacza to, że jest to coś złego, bo ludzie mogą wchodzić w dowolne związki, które ich zadowolają, i sankcjonować je prawnie, jeśli taka ich wola, ale nie wolno nam ich mylić z „biblijnym małżeństwem”, które jest wyłącznie symbolem „unii Boga z Jego wybrańcem”.

3. Święta rodzina

Kolejna koncepcja kościelnego „modelu rodziny” została oparta na wykreowanym przez teologów wzorze „Świętej Rodziny”, składającej się z Józefa, Marii i Jezusa. To, że Biblia opisuje „przyjście Jezusa na świat” jako dziecka ludzkiej pary nie oznacza jeszcze, że **Jezus był fizycznym człowiekiem**, bo Biblia to zbiór przypowieści. Nie oznacza to również, że Józef i Maria byli doskonałymi wyznawcami Boga. Jezus „przychodzi na świat” w formie Ducha Świętego poprzez swoich wybrańców. Do momentu ich zbawienia wybrańcy są zwykłymi „grzesznikami”, tak jak każdy inny człowiek. Mimo to „związek” Józefa i Marii podnoszony jest do rangi „małżeństwa idealnego”. Jednakże Biblia tego nie potwierdza.

Już sama kwestia zawarcia małżeństwa przez Józefa i Marię jest bardzo kontrowersyjna. W Biblii mowa jest o zaślubinach Józefa i Marii, ale słowo „zaślubiona” (*mnesteuo*) jest interpretowane zarówno jako „wstępująca w związek małżeński”, jak i „obiecana do małżeństwa”, czyli, we współczesnym języku, „osoba zaręczona” (**Mt 1:18**). Oczywiście dla kościoła niedopuszczalne jest stwierdzenie, że kobieta niezamężna, jaką jest osoba zaręczona, mogłaby być w ciąży i to bez względu na to, że chodzi o poczęcie z Ducha Świętego. W związku z tym ta druga interpretacja słowa *mnesteuo* jest z góry odrzucana. Na dowód tego przytacza się informację, że Maria nazywana jest „małżonką” Józefa, jednak słowo „małżonka” (*gune*) znowu ma dwie interpretacje: „żona” i „kobieta”. Oczywiście kościelni teolodzy robią wszystko, żeby podtrzymać kult Marii jako „świętej od urodzenia” i promować wizerunek jej „nieskazitelności”. Dlatego w wielu przekładach Biblii słowo „małżonka” pisane jest nawet z dużej litery.

Tymczasem należy podkreślić, że spór to, czy Maria nazywana jest „narzeczoną”, czy „żoną” z duchowego punktu widzenia nie ma żadnego znaczenia. Jest on jedynie częścią sporów międzywyznaniowych, gdyż nauka kościoła sprowadza się do nawoływania do przestrzegania fizycznych praw i norm moralnych. Dlatego słowa Biblii o tym, że Jezus przyszedł na świat w ludzkiej rodzinie, zostały uznane za podstawę do stworzenia idei „Świętej Rodziny”. Owszem, nie można podważyć tego, że Józef czy Maria są wybrańcami, ale nie stało się to za przyczyną ich „doskonałości”, lecz wskutek działania Bożej łaski i z Bożego wyboru. Dlatego nie można traktować ich fizycznego związku jako wzorca rodziny chrześcijańskiej, „uświęconego modelu rodziny”, „żywego wzorca”, czy „dowodu prawdy o małżeństwie i rodzinie”, a do takiej właśnie rangi podnosi go kościół.

O relacji Marii i Józefa Biblia w zasadzie w ogóle nie wspomina, nie dając nawet pretekstu do stworzenia fizycznego obrazu rodziny, a mimo to i tak tworzy się go, rozwodząc się na temat ich „rodzinnej miłości”, „żywej wiary” i „posłuszeństwa Bogu”. Używając kościelnego języka, można by stwierdzić, że to rzeczywiście „żywy dowód”, ale na to, że Biblię traktuje się jako fizyczną książkę i podręcznik intelektualnej wiedzy na temat wiary czy życia małżeńskiego. Problem ma swoje źródło w tym, że żyjemy w świecie fizycznym, dlatego naturalne wydaje się pytanie: Jak inaczej traktować Biblię, jeśli nie jako skarbnicę fizycznej i intelektualnej wiedzy? Trzeba sobie jednak zdać sprawę z tego, że Biblia została napisana z natchnienia Ducha Świętego, czyli przez samego Boga. Owszem, nawet język Ducha został spisany i jest tłumaczony za pomocą fizycznych środków przekazu – pisma i mowy. W przeciwnym razie przekaz ducha nie byłby w stanie dotrzeć do człowieka, nawet wybrańca. Wybrańcy otrzymują od Boga taką wiedzę, jaką Bóg chce im przekazać w danym momencie historii. Jest to wiedza duchowa, nie intelektualna, która w Słowie Bożym pozwala im dostrzec „przekaz ukryty”. Biblia nie jest podręcznikiem instytucjonalnej wiary chrześcijańskiej, ani żadnym wzorcem fizycznej rodziny. Chrześcijanami nie są ci, którzy deklarują swoją przynależność do określonego

kościół, lecz ci, którzy zostali wybrani przez Boga w Duchu Jezusa Chrystusa. W języku Biblii wybrańcy określani są szeregiem różnych słownych symboli i mogą być równocześnie „Prawdziwymi Żydami”, czyli obrzezanymi duchowo, „współmałżonkami”, albo „dziećmi Bożymi”. Kreowanie fizycznego modelu rodziny opartego na ludzkiej trosce, zaufaniu i miłości to czysta utopia.

Podobna propaganda uprawiana jest w stosunku do kobiet w ciąży czy młodych matek, z których robi się model osoby pobłogosławionej przez Boga fizycznym potomstwem, mamusi cieszącej się ze szczęścia, jakie ją spotkało. W oczach wielu „szczęściarzem” i „błogosławionym” jest także tatuś. Jednak owo „błogosławieństwo” i „szczęście” magicznie znika, kiedy okazuje się, że para nie ma ślubu kościelnego i/lub nie jest wyznania chrześcijańskiego.

Jezus podkreśla, że jego braćmi, siostrami i matką, są wszyscy, którzy wykonują wolę Ojca (**Mt 12:46-50**), a nie fizyczni rodzice czy rodzeństwo, które niektórzy Mu przypisują (**Mt 13:55; Mk 6:3**). Utożsamiając Jezusa z biologicznymi rodzicami i rodzeństwem oraz z fizycznymi narodzinami, odbieramy Mu status Boga. Jezus jest zrodzony z Ducha Świętego, bo Sam jest Duchem Świętym. „Narodziny Jezusa w łonie Marii” są jedynie symbolem przyjścia Chrystusa-Ducha do wybrańców Bożych. W zależności od kontekstu i zastosowanego symbolu Jezus raz prezentowany jest jako „owoc narodzin”, a innym razem jako nasz „Ojciec i Matka”. Dlatego w kategoriach tej symboliki należy rozpatrywać cały przekaz Biblii, czyli także Adama i Ewę, rodzinę Noego i „narodziny na nowo” ludzkości po potopie, jak również Hioba (który jest obrazem Chrystusa) i jego nowe potomstwo. Błędem jest jednak uznanie Marii i Józefa za „rodzinę świętą” i prototyp rodziny chrześcijańskiej, chyba że zdefiniujemy „rodzinę świętą” w kategoriach duchowych, jako wybrańców w momencie zbawienia, to znaczy z chwilą otrzymania Ducha albo przyjścia do nich Chrystusa, czyli wybrańców zjednoczonych z Pełnią Boga. W takiej sytuacji „świętość” jest wynikiem łaski Bożej i wyboru dokonanego przez Boga. Żaden człowiek nie może być „niepokalanie poczęty” – w sensie moralnego prowadzenia się i w sensie fizycznych narodzin. Z chwilą zbawienia wybrańcy Boży stanowią „jedną rodzinę w Jezusie Chrystusie”, czyli Bogu Najwyższemu.

Spróbujmy prześledzić, w jaki sposób zrodził się mit „Świętej Rodziny”. Warto przy tym zauważyć, że tradycja ludzka sprawiła, że na przestrzeni wieków mit ten zakorzenił się tak głęboko, że z fizycznego punktu widzenia jest on nie do wyplenienia, gdyż przewija się dosłownie wszędzie – w kulturze, architekturze, sztuce, muzyce, literaturze, a nawet w filmach. Podobnie jak „Ostatnia Wieczerza” czy „Święty Graal”, które to wątki zostały w sposób fizyczny zaczerpnięte wprost z Biblii. Nie zapomnijmy również o takich widowiskach jak „szopka bożonarodzeniowa”. Sama idea Bożego Narodzenia pociągnęła za sobą całą masę innych zwyczajów, jak choćby choinka, Mikołaj, gwiazdka itp. Ciekawe też, czy w ogóle możliwe byłoby określić liczbę stworzonych przez człowieka „matek boskich”, takich jak częstochowska, ostrobramska, bolesna, zielna, gromniczna, siewna i dziesiątki innych?

Jeszcze do niedawna Marię, Józefa i Jezusa nazywano w kościołach „Trójcą Ziemską”. Choć odstąpiono od tej nazwy, Jezusa wciąż widzi się jako pół-Boga pół-człowieka, rodzaj hybrydowego „pośrednika” pomiędzy ziemią a Niebem, czyli pomiędzy światem fizycznym a światem duchowym, wymiarem ludzkim a wymiarem boskim. Jest to bluźnierstwo tego samego kalibru co uznanie „Świętej Rodziny” czy „Wszystkich Świętych” za „pośredników” albo „łączników”. Świat fizyczny i świat duchowy to symboliczne obrazy królestwa Szatana i Królestwa Bożego. Problem w tym, że Jezusa-Boga sprowadza się do wymiaru fizycznego, czyli utożsamia z Szatanem, a ze zwykłych ludzi tworzy się „Bogów” na wzór Boga Najwyższego. Oczywiście człowiek zbawiony staje się częścią Boga, ale z wyboru Bożego, nie ludzkiego, z wyboru duchowego, czyli poprzez Ducha Świętego. Tymczasem w katolicyzmie wyodrębnił się stereotyp, według którego „Święta Rodzina”, w tym Maria – wzór

matki, oraz Józef – wzór ojca, jest wzorem do naśladowania dla każdej rodziny chrześcijańskiej. Zasady rządzące tym naśladownictwem tworzą kolejną ideologię skonstruowaną przez kościół.

Jakby tego było mało, Marii i Józefowi przypisuje się „bohaterstwo” – Marii za „akceptację” narodzin Dziecka Boga, a Józefowi za „akceptację” tego, że sam owego Dziecka nie spłodził. Jego bohaterstwo rzekomo wynika z wyzwania, jakim była potencjalna kara za „cudzołóstwo żony” oraz hańba spoczywająca na mężu za „przyprawienie mu rogów”. Do tego podkreśla się „silną wiarę” Marii i Józefa w Boga, a z punktu widzenia życia codziennego ich odpowiedzialność rodzicielską za wychowanie dziecka, a więc akceptację ról żony i matki oraz męża i ojca. Dlatego właśnie utrwalił się obraz „Trójcy Ziemskiej” uciekającej do Egiptu przed Herodem podczas „rzezi niewiniątek”, a także powracającej z Jerozolimy do Galilei po święcie Paschy, kiedy to zagubił się dwunastoletni Jezus.

Oczywiście nie brak też motywów pozabiblijnych, jak choćby podobizny dumnej matki tulącej i karmiącej małego chłopczyka (Madonna z Dzieciątkiem Jezus) czy mędrca, który uczy dziecko rzemiosła ciesielskiego. Podczas gdy Biblia opisuje głównie trzy i pół roku kapłańskiej służby Jezusa, kościół za wszelką cenę próbuje dopisać brakujące wydarzenia z „życiorysu” Jezusa, kreując obraz „doskonałego małżeństwa” i „doskonałej rodziny”, pomimo że Jezus jest Duchem – Człowiekiem Niebieskim, a nie fizycznym. Niektóre wyznania chrześcijańskie dopisują nawet Jezusowi dziadków, nadając im imiona, podobnie jak Jego domniemanemu rodzeństwu. Owszem, Biblia wspomina o „braciach” i „siostrach” Jezusa, ale mówi to w wymiarze duchowym, mając na myśli tych, którzy wykonują wolę Bożą, to znaczy są zbawieni, a nie Jego przyrodnie rodzeństwo.

Co ciekawe, nie zauważa się tu sprzeczności w nauce kościoła, który lansuje „Trójcę Ziemską”, czyli układ „dwa-plus-jeden” jako model chrześcijańskiej rodziny, co zaprzeczałoby nakazowi „rozmnażania się”, który kościół lansuje z kolei gloryfikując rodziny wielodzietne, jako wypełniające misję Bożą. Model dwa-plus-jeden stwarza bowiem niebezpieczeństwo wymarcia gatunku ludzkiego. Można by to pogodzić jedynie uznając przyrodnie rodzeństwo Jezusa. Ale nawet jeśli przyjmiemy, że po narodzeniu Jezusa Maria stała się niepłodna, to pojawia się tu kolejny konflikt interesów w postaci bezpłodności jako skutku klątwy Bożej. Ponadto można zauważyć, że idea „dziewictwa” także kłóci się z nakazem „rozmnażania się”. W zderzeniu z tymi sprzecznościami niektórzy spekulują, że skoro Maria była dziewicą, a narodziny pierwородnego Jezusa „nie liczą się” w sensie utraty dziewictwa, to być może wspomniani bracia i siostry Jezusa byli dziećmi Józefa z żony, która wcześniej zmarła. Mamy tu zatem obraz Józefa wdowca. Byłoby to jednak dziwne, zważywszy, że domniemane dzieci Józefa nie pojawiły się ani podczas spisu ludności, ani pielgrzymki na święto Paschy, ani w innych momentach dzieciństwa Jezusa. Nic też dziwnego, że powstają inne mity, jak choćby małżeństwo Jezusa z Marią Magdaleną, a nawet spłodzenie przez nich dziecka.

Warto jednak zatrzymać się na innym micie, który przedstawia „Świętą Rodzinę” jako ludzi ubogich. I nie chodzi tu wyłącznie o kwestię narodzenia Jezusa w „stajence” czy ofiarę złożoną później w świątyni w formie dwóch gołębi, ale raczej o otoczenie Jezusa podczas głoszonych przez Niego nauk, złożone z ludzi prostych i niezamożnych. Gdyby spojrzeć na to literalnie i rozumieć zapisy Biblii fizycznie, dowiedzielibyśmy się, że Jezus, a raczej Jego fizyczni rodzice, otrzymali od Mędrców ze Wschodu między innymi złoto, a Jezus dokonywał dowolnych cudów, na przykład zamieniał wodę w przednie wino, więc ubóstwo materialne tej rodzinie raczej nie groziło. Oczywiście przytoczone fakty pokazują jedynie, że w Biblii nigdy nie chodzi o wymiar fizyczny ani „bogactwa tego świata”.

Ponadto patrząc na Biblię z fizycznego punktu widzenia, „doskonałych rodziców” Jezusa należałoby raczej nazwać „rodzicami beznadziejnymi”, bo jak inaczej odebrać fakt, że zgubili dwunastoletniego chłopca, orientując się dopiero po całym dniu, a odnajdując go dopiero po trzech dniach? Dzisiaj takich rodziców można by posłać do więzienia, pozbawiając ich praw rodzicielskich. Jeżeli jednak

zrozumiemy całą sytuację jako duchową przypowieść, to owe trzy dni separacji Jezusa od rodziców oraz zdumienie Jego wiedzą ze strony nauczycieli w świątyni, w której Jezus siedział, przysłuchując się i zadając pytania, możemy skojarzyć z okresem sądu Bożego, jako czasem przejścia od jednego do drugiego programu zbawienia. I wtedy wszystko układa się w spójną całość. Wielu teologów podkreśla w tym kontekście mądrość Jezusa, który chętnie uczył się od żydowskich rabinów, czyli „doktorów prawa”, zadając pytania. Mając jednak do dyspozycji całość Biblii wiemy, że uczeni i przywódcy religijni przedstawiani są w niej jako nauczyciele fałszu, głosiciele prawa zamiast łaski, prawa – dodajmy – którego sami nie przestrzegali, mnożąc tylko kolejne „ciężary nie do uniesienia” (**Mt 23:2-4**). Poza tym arcykapłani i przywódcy religijni to zabójcy Jezusa, wyzwoliciela prawdziwego Izraela (**Łk 24:20-21**), czyli Izraela duchowego (wybrańców); to zabójcy Prawdy.

Każda opisana w Biblii transformacja to obraz przejścia „ze śmierci do życia” w Jezusie Chrystusie, który jest Autorem zbawienia. Dlatego na przykład mamy obraz symbolicznej śmierci Jezusa w ogrodzie Getsemani, który zawarto w słowach: „Smutna jest moja dusza aż do śmierci” (**Mt 26:38**), podczas gdy apostołowie nie byli w stanie „czuwać”, gdyż sami nie uczestniczyli w procesie zbawienia. Brak zrozumienia duchowego wyraża się nie tylko w zdumieniu przywódców religijnych, ale także samych wybrańców, oczywiście jeszcze przed ich zbawieniem (**Łk 2:47,50**). Podobna sytuacja miała miejsce w czasie przejścia od pierwszego do drugiego zmartwychwstania, kiedy to uczniowie, będąc w drodze do Emaus, nie rozpoznali Jezusa, który objawił się im dopiero w porze wieczornej, podczas „dzielenia chleba”. Wtedy to Jezus, „zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków, wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego” (**Łk 24:27**). Owo przejście podkreślają także słowa Marii wypowiedziane po odnalezieniu małego Jezusa: „Oto ojciec Twój i ja z bólem (słowo „serce” nie pojawia się tutaj) szukaliśmy cię”, a także niezrozumiała dla nich odpowiedź Jezusa, która dosłownie oznacza: „Nie wiedzieliście, że muszę być w Ojcu?”. Ponieważ Jego odpowiedź wydaje się niezrozumiała, tłumacze oddają ją jako: „Powinienem być w tym, co należy do mego Ojca” lub „Powinienem być w domu Ojca”. Tak czy inaczej, mamy tu dwóch ojców, którzy są sobie przeciwstawiani – ojca ziemskiego i Ojca Niebieskiego – oraz postulat, że Jezus jest Synem Bożym, przy czym Syn i Ojciec to Jedno, a praca Ojca to praca Jezusa (**J 5:17, 10:30**). Równocześnie mamy tu wskazanie, że Jezus to dla wszystkich wybrańców dawca życia, życia rozumianego jako dar Ducha Świętego dla dusz przeznaczonych. Jest to też wskazanie, że Jezus sam daje się odnaleźć swoim wybrańcom z momentem zmartwychwstania i zesłania Ducha Świętego. Stąd akcent położony został na symbolikę „trzech dni”. Zbawienie wybrańca to inaczej jego „adopcja” lub „przysposobienie” jako „dziecko Boże” przez rzeczywistych Ojca i Matkę, czyli przez Boga. Wiek Jezusa, czyli 12 lat (**Łk 2:42**), to być może symboliczne nawiązanie do tradycji żydowskiej (tradycji późniejszej, co prawda, ale Biblia jest przekazem ponadczasowym), to znaczy do Bat Micwa (12 lat dla dziewcząt) i Bar Micwa (13 lat dla chłopców), kiedy to dziecko wchodzi w dorosłość. Nazwy te oznaczają „córka przykazania/prawa” oraz „syna przykazania/prawa”, a Jezus jest obrazem Prawa Ducha, czyli symbolicznej „matki”. W wieku 12 lat dziewczęta przeobrażają się w kobiety, a te stają się matkami.

Model „Świętej Rodziny” jako rodziny „doskonałej” z fizycznego punktu widzenia to czysty absurd, będący wymysłem kościoła. Patrząc w ten fizyczny sposób, pomijając „cuda i uzdrowienia”, samego Jezusa można by przecież uznać za człowieka „społecznie niedopasowanego”, bezdomnego, bezrobotnego, singla bez perspektyw, który nie założył rodziny, za prowokatora wchodzącego w konflikt z władzą i religijnymi przywódcami, którzy nazywali Go bluźniercą, a wręcz Szatanem. Jezus obracał się wśród bezbożników i ludzi prostych, z których wielu uważano za element patologiczny, bo „swoi Go nie przyjęli”. Raz był kochany, raz był społecznym wyrzutkiem, raz ludzie gromadzili się wokół Niego, innym razem chcieli Go zabić. Ponadto fakt, że Jezus nie wstąpił w związek małżeński,

od razu czyni Go „wyjątkiem”, przy czym od razu pojawiają się tacy, którzy stwierdzą, że przecież swoje życie poświęcił służbie Bogu.

Ogólnie rzecz biorąc chodzi o to, że przez wiele wieków „małżeństwo” nie było czymś nadzwyczajnym czy ceremonialnym. W dodatku kiedyś o małżeństwie decydował pan albo ojciec, a ponieważ o własnym wyborze małżonków najczęściej w ogóle nie było mowy, małżeństwa często stawały się gehenną dla samych małżonków. Bywały też zaspokojeniem kaprysów starszych panów, którzy brali sobie na własność młodziankę żony, często nieletnie. Zawieranie i konsumowanie małżeństwa z czternastolatką nie było czymś nadzwyczajnym, choć dziś nazwalibyśmy to pedofilią. Dlatego nadawanie małżeństwu specjalnej „świętej” rangi przez kościół mogło być równie dobrze pomysłem jakiegoś sfrustrowanego duchownego, który mając być może problem z erekcją lub własną seksualnością stwierdził, że jeśli sam nie może zaznać seksualnego zaspokojenia, to dlaczego inni duchowni mieliby korzystać z tego przywileju? Wprowadzono więc celibat. Oczywiście księża nigdy nie porzucili aktywności seksualnej, odtąd musieli to jednak robić mniej oficjalnie. Wcześniej dziwnym trafem nie było problemu z małżeństwami księży, a wiele wyznań chrześcijańskich do dziś praktykuje małżeństwa duchownych.

„Małżeństwo kościelne” stało się zatem skuteczną ingerencją kościoła w wiele aspektów życia, takich jak aspekt rodzinny, seksualny, społeczny czy polityczny. Przez wieki kościół monopolizował kwestie rodzinne, interpretując je na własny użytek, potępiając na przykład uprawianie seksu w celach innych niż prokreacja, a zwłaszcza uprawianie go dla przyjemności. Stanowczo potępił także cudzołóstwo, prostytutkę, antykoncepcję, in-vitro, aborcję oraz związki partnerskie czy jednopłciowe. Przyczynił się też do wzmocnienia dyskryminacji kobiet, także tych, które służą wewnątrz struktury kościoła. Od tamtej pory kościół uznał, że małżeństwo ma służyć wyłącznie rozrodowi a nie zaspokajaniu potrzeb emocjonalnych czy seksualnych. Orgazm jako kulminacja aktu seksualnego stał się uosobieniem kulminacji zła i grzechu. Wszelkie zachowania odbiegające od praw i nakazów kościelnych uważano za działanie Szatana, a osoby, które je praktykowały, nazywano grzesznikami, a grzeszników wykluczano.

Oczywiście na przestrzeni wieków kościół nieco zmodyfikował swoje nauki, niezmiennym pozostaje jednak fizyczne pojmowanie Biblii oraz podporządkowanie jej własnym potrzebom i celom. Kościół mianował się „ekspertem” do spraw życia małżeńskiego i rodzinnego oraz seksuologii i innych dziedzin życia. Jednak kontrola człowieka przez kościół słabnie, jest coraz bardziej ignorowana, a doktryny w rodzaju „małżeństwa kościelnego” są raczej wyrazem poszanowania tradycji i wynikają z chęci uszczęśliwienia innych, na przykład członków rodziny. Ludzie coraz częściej żyją w związkach nieformalnych, rozwodzą się, a małżeństwo traktują jako rodzaj kontraktu, który nie musi być na całe życie. Nie wspominając już o rodzinach patchworkowych, czyli związkach osób po rozwodach, z dziećmi z nowego i starego związku, związkach poliamorycznych, to znaczy z wieloma partnerami za przyzwoleniem wszystkich stron, czy związkach wielokulturowych, w których mieszkają się także różne religie. Nauka formułuje także nowe definicje orientacji seksualnych, jak na przykład panseksualność, w przypadku której nie liczy się płeć, a charakter drugiej osoby. Przy czym przemoc i różne patologie mają miejsce we wszystkich typach związków, w tym chrześcijańskich.

Zatem nawiązania do „Świętej Rodziny” jako modelu związku chrześcijańskiego, opartego na wzajemnej miłości, wierności, poszanowaniu i honorowaniu praw kościelnych w celu uszlachetnienia i uświęcenia członków rodziny to „pobożne życzenia” niemające nic wspólnego z rzeczywistością. W dodatku ze strony kościoła jest to nakładanie na swoich członków „ciężarów nie do udźwignięcia”, na wzór Faryzeuszy.

Biblia poświęca bardzo mało czasu biografii rodziny Jezusa. Pomimo tego kościół wyodrębnia te rzadkie wersety i wysuwa je na pierwszy plan, ustanawiając na ich podstawie nawet święta, a samym „bohaterem” tych historii przypisując jakieś specjalne cechy, jak na przykład szczególnie silna wiara własna czy nadzwyczajne posłuszeństwo wynikające z własnej woli. W świetle całej Biblii Józef to wręcz statysta i być może dlatego często słyszy się, że to on sam, jakoby z własnej woli, usunął się w cień. Dorabia się do Biblii całą filozofię na temat tego, że Józef sam z siebie, w ramach daru ofiarowanego Bogu, służył Mu z oddaniem, rezygnując z własnych marzeń i planów, przyjmując rolę troskliwego i odpowiedzialnego ojca. Jednak jego „status” wynika z tego, że był przybranym ojcem Jezusa i mężem Marii. Twierdzi się też, że „jego udręki duchowe zostały wysłuchane przez Anioła Pańskiego”, a on sam stał się „powiernikiem tajemnicy Boga”, „tajemnicy Wcielenia Syna Bożego”. Tak właśnie powstaje ewangelia pisana przez człowieka.

Głównym przedmiotem fałszywego kultu stała się jednak Maria, którą w kościołach określa się jako „Niepokalanie Poczętą”, „Błogosławioną Marię Dziewicę”, „Matkę Bożą”, „Bogurodnicę”, „Bożą Rodzicielkę”, „Matkę Boga” czy też „Marię Wniebowziętą”. Na pierwszy plan wysuwają się tu cztery doktryny: (1) o niepokalanym poczęciu, (2) o dziewictwie, (3) o Bożym macierzyństwie i (4) o wniebowzięciu. Doktryny te zaprzeczają przekazowi Biblii, który pokazuje, że z natury każdy człowiek jest duchowo nieczysty, tak więc „niepokalane poczęcie” to bluźnierstwo. Podkreśla to nawet obraz symbolicznego „oczyszczenia” matki po narodzeniu syna (7 + 33 dni; **Kpł 12:1-4**) poprzez złożenie ofiary przebłagalnej (**Łk 2:22-24**), przy czym dwa gołębie (ofiara całopalna i przebłagalna) są tu obrazem zesłania dwóch programów zbawienia, a nie fizycznego ubóstwa. Do momentu zbawienia każdy niezbawiony jest „ubogi” w Duchu, a z momentem zbawienia staje się „bogaty” w Duchu.

W symbolice Biblii „dziewica” stanowi obraz „wezwanych”, natomiast Maria jest dodatkowo obrazem wybrańca Bożego, podobnie jak „mądre dziewice” (słowo „panny” powinno tu zostać przetłumaczone jako „dziewice”; **Mt 25:2**), wykupionego na „pierwociny” dla Boga i Baranka. Gdybyśmy chcieli ten fragment rozumieć fizycznie, „dziewicami” musielibyśmy nazwać tylko mężczyzn, którzy „nie splamili się z kobietami” lub heteroseksualne kobiety, jako że te nigdy „nie plamią się z innymi kobietami” (**Ap 14:1-5**).

Słowo „błogosławiony” czy „błogosławiona” oznacza zbawionego wybrańca, czyli tego, który otrzymał dar Ducha Świętego. Nikt nie kwestionuje tutaj wyboru Marii przez Boga, ale należy podkreślić, że została ona wybrana jako jeden z wybrańców, który z własnej woli nie był zdolny do żadnych „dobrych czynów”, jedynie w wyniku otrzymania daru Ducha.

Każdy zbawiony wybrańca Boży „nosi w duszy” nasienie Ducha Świętego, co oznacza, że jest „brzemienny” za sprawą Ducha Świętego. Narodziny Jezusa w Bożym wybrańcu to obraz równoległy do zbawienia.

Oczywiście o wniebowzięciu Marii Biblia milczy. Natomiast samo słowo „wniebowzięcie” jest obrazem kompletności zbawienia – otrzymania ciała duchowego podczas przejścia do życia wiecznego na końcu świata (**Dz 1:9-11; 1 Tes 4:16-17**).

4. Monogamia i poligamia

Słyszając wypowiedzi lub czytając artykuły, z których wynika, że wielożenstwo czy małżeństwa jedнопłciowe nie są w Biblii zakazane, wiele osób odczuwa niekomfortowy dysonans poznawczy, a wszelkie dyskusje na ten temat wywołują kontrowersje. Najczęściej kończą się one brakiem akceptacji dla takich związków, gdyż znaczna liczba osób, nawet niezwiązanych z instytucjonalnym chrześcijaństwem, dochodzi do wniosku, że związki takie są „niemoralne”, choć trudno im uargumentować, dlaczego. Oczywiście, jak w przypadku prawie każdego aspektu życia społecznego, w tej samej Biblii można znaleźć wersety, które „potępiają” wielożenstwo i związki homoseksualne. Problem polega jednak na tym, że zarówno jedna, jak i druga strona biorąca udział w tego typu dyskusjach używa błędnych argumentów. Zwykle są to bowiem utarczki słowne w oparciu o argumenty natury fizycznej (czytaj: moralnej), które nie mają nic wspólnego z duchowym przekazem Biblii. Już same spory tego typu sprawiają, że Biblię traktuje się jak narzędzie oraz przyczynę intelektualnych kontrowersji. Dlatego wiele osób w ogóle kwestionuje jej treść, dostrzegając w niej mnóstwo sprzecznych ze sobą zapisów.

Przeciwnicy takich związków, a przede wszystkim związków jedнопłciowych, wyszukują w Biblii cytaty, które potępiają „odmienne” preferencje psychoseksualne; „potępiają”, oczywiście, w ich fizycznym rozumieniu Biblii. Z kolei obrońcy takich związków powołują się na miłość Chrystusa, która jest ponad wszystkim i która wszystko wybacza. Oni również podpierają się słowami Biblii. Jest to więc „pojedynek”, którego celem jest wykazanie, kto bardziej poprawnie interpretuje Biblię. Pojedynek, dodajmy, w którym wygrywa ten, kto ma za sobą opinię większości. Skoro więc jedna trzecia ludności świata to instytucjonalni chrześcijanie, a wiele innych wyznań także potępia związki jedнопłciowe, podobnie jak znaczna część ateistów, osoby nieheteronormatywne i ich sojusznicy, będąc w mniejszości, są w tym intelektualnym pojedynku z góry skazani na porażkę.

Tak samo osądza się poligamię, próbując „wymazać” z Biblii opisy życia błogosławionych przez Boga patriarchów, takich jak Abraham, Jakub, Dawid czy Salomon. Pierwszy sypiał z niewolnicą, drugi miał dzieci z czterema kobietami. Dawid przez wielu uważany jest nie tylko za poligamistę, ale w dodatku poligamistę dążącego do celu „po trupach” (w taki sposób zdobył Batszebę). Natomiast Salomon kojarzony jest z gigantycznym haremem kobiet. Z fizycznego punktu widzenia w naszych czasach tacy ludzie zostaliby wyklęci i uznani za degeneratów. A jednak byli to Boży wybrańcy!

W kwestiach poligamii czy homoseksualności nie możemy negować przekazu Starego Testamentu, który jest nieodłączną częścią Biblii. Tymczasem chrześcijaństwo powołuje się głównie na Nowy Testament i nie tylko dokonuje własnej oceny „poprawności” ludzkich związków, ale nawet, w przypadku niektórych wyznań, posuwa się do uznania celibatu za najwyższą wartość w dążeniu do „świętości”. Dlatego fizyczna interpretacja Biblii zawsze będzie źródłem kontrowersji, bo jak tu zakazywać małżeństw dla wyższych celów, skoro Bóg nakazuje, aby się rozmnażać? W takim modelu małżeństwo należałoby uznać za „zło konieczne”. Osoby nieheteronormatywne próbują się w kościołach akceptować, a przynajmniej stwarza się takie pozory, znowu powołując się na błędny argument, którym jest rozumiana na sposób ludzki „miłość Chrystusa”.

Zastanówmy się jednak, na jakiej podstawie w ogóle stworzono kościelny „obraz małżeństwa”. Dlaczego „małżeństwem” miano by nazywać wyłącznie związek mężczyzny i kobiety? W sensie fizycznym to my tworzymy obraz Chrystusa jako „mężczyzny” lub „Pana Młodego”. Zatem jeśli wybrańcy Boży są w tym układzie „panną młodą”, a wybrańcami mogą być zarówno fizyczni mężczyźni, jak i kobiety, to czy Jezusa należałoby nazwać gejem albo biseksualistą? Mało tego, skoro

liczba wybrańców nie ogranicza się do jednego człowieka, to czy Chrystusa należałoby także uznać za poligamistę? Od razu widać, do jakich absurdów się dochodzi, rozumiejąc Biblię na sposób ludzki, fizyczny.

W którym miejscu Biblia definiuje „małżeństwo” wyłącznie jako „unię jednego mężczyzny i jednej kobiety”? To, że Biblia mówi, że „mężczyzna opuszcza ojca i matkę i łączy się z żoną w jedno ciało” wcale tego nie potwierdza. Mężczyzna może łączyć się w „jedno ciało” z wieloma kobietami. A co z osobami, które nie mają rodziców, bo wychowali się w zakładzie opiekuńczym? A co z tymi, którzy ze względów ekonomicznych, pomimo zawarcia małżeństwa, nigdy dosłownie nie opuszczają rodziców, mieszkając z nimi aż do ich śmierci? A co z osobami transpłciowymi, które korygują biologiczną płęć? Takie pytania potwierdzają tylko, że fizyczna, dosłowna interpretacja zapisów biblijnych zawsze będzie budzić kontrowersje.

Powołując się z kolei na Nowy Testament w kwestii małżeństw i rozwodów, które są kolejną kontrowersją, zapominamy, że sedno „modelu rodziny” leży w „więzach krwi” z Chrystusem. Chrystus jest Duchem, więc nie możemy mieć z Nim więzów krwi w sensie fizycznym. Dlatego całość zawsze należy rozumieć metaforycznie jako „duchową jedność Bożych wybrańców z Bogiem w Duchu Świętym”. Niektórzy nazywają to „wspólnotą wiernych”. Jest to zgodne z prawdą, pod warunkiem że za „wiernych” uznamy nie instytucjonalnych członków, a niewidzialną grupę ludzi zbawionych na podstawie wyboru Bożego, którym Bóg podarował „dar wiary”, czyli owoc Ducha Bożego.

Z kolei potępiając akt seksualny między osobami tej samej płci na podstawie naszej fizycznej interpretacji Biblii, musielibyśmy konsekwentnie potępić każdy akt seksualny, bo każdemu z nich można przypisać jakąś „nieczystość” wynikającą z naszego fizycznego rozumowania. I, co ciekawe, w przypadku wielu instytucji kościelnych rzeczywiście tak jest. W zasadzie każdy seks uprawiany dla przyjemności, nawet seks małżeński, traktuje się w nich jako coś brudnego, wstrętnego, odrażającego dla Boga i kalającego osoby religijne. Tymczasem wstrzeźliwość seksualna nie ma nic wspólnego z naszym stanem duchowym i nie jest ratunkiem od duchowej „nieczystości”, bo ludzkie potrzeby seksualne wynikają z procesów psychologicznych i fizjologicznych, których nie jesteśmy w stanie kontrolować. Fizyczność nie ma nic wspólnego z duchowością.

W rzeczywistości w Biblii słowo „grzech” ma na celu wskazanie, że dla człowieka nie ma duchowej „ucieczki od grzechu”, czyli od ducha nieczystego, którym jest duch Szatana. Jediną taką „ucieczkę” zapewnia Bóg w formie daru Ducha Świętego. Homoseksualność i wielożeństwo, które tak bardzo piętnuje się w większości kultur świata, są tylko obrazami, metaforami, które mają na celu wskazać, że człowiekowi nie wolno pożądać Szatana, czyli obcego ducha. W ten symboliczny sposób Słowo Boże przestrzega przed skutkami „związku” (jedności duchowej) człowieka z Szatanem, czyli przeznaczeniem na potępienie, a związek ten wynika z naszej duchowej natury. Bez względu na to, czy Bóg nas wybrał, czy nie, wszyscy zaczynamy naszą pielgrzymkę w tym świecie jako „grzesznicy”, czyli „duchy nieczyste”, albo inaczej osoby „zainfekowane” duchem Szatana. Oznacza to, że pozostajemy w jedności duchowej z Szatanem, czyli symbolicznie jesteśmy „tej samej płci” albo „tej samej krwi” co Szatan. W zależności od kontekstu, Szatan jest w Biblii przedstawiany zarówno jako „mężczyzna” (np. „mocarz”, „syn” itp.), jak i „kobieta” (np. „wszetecznicza” itp.), choć znacznie częściej jako „mężczyzna”, podobnie jak w przypadku symboli oznaczających Boga. Stąd takie wyrażenia jak „pałanie mężczyzn/kobiet żądzą ku sobie”, „pożądanie sercem nieczystości”, „bezcieszczenie własnych ciał”, „bezpieczeństwo”, „rozpusta” czy „wielożeństwo” są w kontekście „nieczystości” zawsze metaforami – obrazami czczenia Szatana i wyznawania obcych religii, to znaczy wszelkich religii fizycznych.

Szatan jest często przedstawiany pod postaciami różnych bogów i różnorodnych (własnych) dróg pozornego „zbawienia”. Ponieważ z chwilą przyjścia na ten świat wszyscy jesteśmy „grzesznikami”, oznacza to, że wszyscy jesteśmy też duchowymi „homoseksualistami” i „poligamistami”. Związek zbawionego wybrańca z Bogiem określany jest symbolicznie jako związek „żony” i „Męża”, ale tylko po to, by odróżnić go od związku niezabawionego z Szatanem. Symbolicznie rzecz ujmując, zbawiony wybrańca jest tej samej „płci” i „krwi” co Bóg (będąc częścią Boga), jednak „głową” tego związku jest „Mężczyzna”, czyli właśnie Bóg. Wybrańca jest obrazowany jako „płec piękna”, bo z chwilą zbawienia otrzymuje Ducha Świętego i staje się „pięknym”, czyli czystym duchowo. Różnica pomiędzy niezabawionym i Szatanem, a zbawionym i Bogiem polega na tym, że niezabawiony jest wyznawcą własnego programu zbawienia i własnej woli (doktryn pochodzących od Szatana), zaś zbawiony jest wyznawcą Bożego planu zbawienia i woli Bożej. W rzeczywistości niezabawiony „pożąda” nie Boga, lecz Szatana – czci Szatana, myśląc, że czci Boga. „Pożądanie” Boga przez zbawionego kształtuje Bóg, który jest sprawcą chcenia i działania zgodnie z Jego wolą. Dlatego, jak już wspominaliśmy, nie można polegać na fizycznej interpretacji Biblii, bo w takim jej rozumieniu równie dobrze można by samego Boga nazwać homoseksualistą, wielożencą albo rozpustnikiem.

Jako Duch Święty Jezus przebywał z „grzesznikami”, czyli niezabawionymi jeszcze wybrańcami, albo inaczej „duchami nieczystymi”, które przyszedł „oczyścić”. Z fizycznego punktu widzenia obcowanie Jezusa z „grzesznikami” i „celnikami” (to słowo jest synonimem „grzeszników”), należałoby uznać za niepoprawne, za „grzech sam w sobie”. I tak właśnie czynili kapłani, uczeni w Piśmie i Faryzeusze, którzy kierowali się fizyczną interpretacją Biblii. W takim znaczeniu, czyli względem wybrańców oczekujących na zbawienie, Jezus, choć sam był bez grzechu, stał się grzechem (**2 Kor 5:21**), co oznacza, że jako Duch Święty przyszedł „oczyścić” wybrańców z „ducha nieczystego”. Można więc powiedzieć, że do momentu zbawienia wybrańcy Boży są „grzechem” Jezusa. Utożsamianie Jezusa z „grzechem” wynika również z tego, że do momentu zbawienia nawet wybrańcy postrzegają Boga jako Szatana (boga obcego), czyli „grzech”. Dla przypomnienia w Biblii słowo „grzech” oznacza ducha nieczystego (Szatana), a nie fizyczne lub mentalne „niemoralne uczynki”, jak naucza kościół.

Ponieważ nie znamy liczby Bożych wybrańców w świecie, choć jesteśmy świadomi, że jest to więcej niż jedna osoba, to z fizycznego punktu widzenia Jezus musiałby być „poligamistą”. Tak czy inaczej, już sam fakt, że Jezus jest Duchem, powinien przeciąć wszelkie spekulacje na temat fizycznej interpretacji Jego Słowa, które jest Słowem Ducha.

W naszej kulturze małżeństwa monogamiczne są przedstawiane albo jako jedyna prawnie dopuszczalna forma związku (pod groźbą kary za poligamię), albo tak zwany „związek idealny”. Jaka jednak jest tak naprawdę różnica pomiędzy związkiem formalnym a nieformalnym? Umowna, sprowadzająca się jedynie do umownej formuły prawnej. W rzeczywistości człowiek może żyć z dowolnym innym człowiekiem „bez ślubu”, może mieć też wielu partnerów jednocześnie. I tak się dzieje w rzeczywistości, co najczęściej nikomu nie przeszkadza. Ludzie o tym wiedzą i niewiele to obchodzi. Problem pojawia się dopiero wtedy, kiedy taki „niestandardowy” związek ktoś chce zalegalizować urzędowo. Ten sam człowiek, który wcześniej żył w związku nieformalnym i któremu być może wielu zazdrościło powodzenia u innych partnerów, teraz staje się nagle rozpustnikiem, degeneratem, wichrzycielem, a nawet przestępcą. Podobnie w przypadku związków jedнопłciowych – dopóki są nieformalne i niewidoczne na zewnątrz, większości nie przeszkadzają. Problem pojawia się dopiero wtedy, kiedy osoby nieheteronormatywne domagają się zalegalizowania swoich związków i chcą te związki otwarcie realizować w przestrzeni publicznej. Nagle stają się dewiantami, zбочeńcami a nawet zagrożeniem dla „normalnych” rodzin tudzież dzieci i narodu.

Choć obecnie w judaizmie promuje się monogamię, Biblia hebrajska (Stary Testament) i Talmud nie wykluczają wielożeństwa. Talmud nas jednak nie interesuje, gdyż nie jest Słowem Bożym. Co ciekawe, to właśnie na poligamii ukształtował się patriarchalny charakter rodziny. Ponieważ jednak wielu powołuje się na biblijny opis „stworzenia człowieka”, gdzie czytamy o „jednym mężczyźnie” i „jednej kobiecie”, obraz ten jest przez nich wykorzystywany do potępiania poligamii czy związków homoseksualnych. Tyle, że jest to fizyczny punkt widzenia, który poddaje się wielorakiej interpretacji, co oznacza, że można podważyć jego wiarygodność. Ewa jest opisana jako część Adama, stąd wniosek, że kobieta jest częścią mężczyzny. W tym znaczeniu mamy zatem równorzędność płci, co można by przenieść na ideę ich równouprawnienia. Na przykład w języku angielskim słowo „kobieta” (*woman*) wywodzi się od słowa „mężczyzna” (*man*). W tym kontekście czytamy: **„Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 3:23b – 24)**. Jednakże Adam i Ewa nie mieli fizycznych rodziców! Nawet gdyby odnieść to do przyszłości, to należałoby stwierdzić, że tylko mężczyzna ma opuścić swoich rodziców i zamieszkać w domu rodzinnym kobiety. Odczytując Biblię fizycznie, tego typu absurdy można by mnożyć bez końca. Tymczasem, dostrzegając przesłanie duchowe, z powyższego fragmentu dowiadujemy się, że Boży wybraniec, który otrzymuje Ducha, jest „kobietą”, która wywodzi się od „Mężczyzny” (Boga). W momencie zbawienia (zawarcia „małżeństwa”) wybraniec porzuca „ojca” i „matkę”, czyli Szatana i jego ducha (prawo grzechu i śmierci), i w jedności z Bogiem staje się wolny od Szatana i od prawa. A Duch Boży to inaczej „Ciało Chrystusa”, w którym wybraniec i Chrystus stają się „jednym ciałem”.

Przedstawiciele różnych odłamów chrześcijaństwa poszukują tymczasem sposobów na fizyczne zrozumienie Biblii, wynajdując w niej intelektualne argumenty na usprawiedliwienie bądź też potępienie poligamii. Na przykład wielu komentatorów Biblii stwierdza, że Abraham, pierwszy patriarcha, poślubił również niewolnicę Hagar tylko dlatego, że Sara była bezpłodna. O tym, że Abraham miał oprócz tego konkubinę, wspomina niewielu (**Rdz 25:1**). Już samo narodzenie Izaaka długo po menopauzie Sary powinno nam dać do zrozumienia, że obietnic Bożych nie można rozumieć w sposób fizyczny. Również Nahor i Elifaz oprócz żon mieli konkubiny (**Rdz 22:24; 36: 12**). Jakub poślubił dwie siostry, Leę i Rachelę (**Rdz 29:26-28**), a jednocześnie współżył z ich niewolnicami, które Biblia również nazywa żonami (**Rdz 30:9,4**). Ezaw miał jeszcze więcej żon (**Rdz 26:34; 28: 9; 36: 1-5**). Dlatego, powołując się na Biblię, można by swobodnie walczyć o zalegalizowanie poligamii (**Rdz 21:15-17**). Gedeon, jeden z sędziów Izraela, a także przywódca wojskowy, który oswojował Izrael od Madianitów i Amalekitów i który zwalczał kult Baala, jest często symbolem samego Jezusa Chrystusa. On także był poligamistą. Miał 70 synów ze swoimi żonami i jednego z nałożnicy (**Sdz 8:30-31**). W dalszej części Biblii mamy Elkana (ojca Samuela), związanego z pokoleniem Lewiego, który miał dwie żony (**1 Sm 1:1-2**). Modlitwa jego bezpłodnej żony Anny, której Elkan dał podwójną część z ofiary złożonej Panu, została wysłuchana przez Boga w postaci syna Samuela, którego imię oznacza „Bóg wysłuchał”. Równocześnie Anna złożyła obietnicę ofiarowania swojego przyszłego syna na służbę kapłańską („poświęcenie Bogu”). Od momentu odstawienia go od piersi Samuel stał się sługą Pana. Zatem z fizycznego punktu widzenia Bóg nie tylko nie zakazywał poligamii, ale wręcz poligamistom błogosławił.

Zapisy, które znajdujemy w Talmudzie, dotyczące ograniczenia liczby żon, są tak naprawdę próbą ludzkiej interpretacji i dostosowania przekazu Starego Testamentu do potrzeb społeczności żydowskiej. Dlatego limit czterech żon to tylko zwykła abstrakcja. Zaprzecza jej dobitnie przypadek króla Salomona i jego harem składający się z 700 żon i 300 konkubin (**1Krl 11:3**). Interpretacje liczby kobiet Salomona dokonywane przez rabinów zwykle posługują się słowem „podobno”. Gdyby jednak rabini traktowali poligamię Salomona w kategoriach symbolu i znali jego duchowe znaczenie, to w ogóle nie byłiby zmuszeni do jej analizy fizycznej ani moralnej.

Wiele ksiąg Starego Testamentu ukazuje małżeństwo jako symbol przymierza Boga z Izraelem. Obrazy „żony dzielnej” (**Prz 31**) czy „żony cudzej” (**Prz 5**) wcale nie promują monogamii. Wskazują jedynie ścieżki – właściwą i obcą – po których kroczą zbawieni i niezbawieni. Niezbawieni to ci, w których przebywa „duch obcy”, sprawca „grzechu” i „błędu”, którego synonimy to „więzy niewoli” i „głupota duchowa”. Takimi błędami są Talmud czy prawo kościelne, które podążają własnymi ścieżkami (czytaj: ustalają własne zasady). Pomysł ograniczenia liczby małżeństw do czterech oparto na przykładzie króla Dawida, który miał jednakże liczne nałożnice. Z kolei Salomon i jego harem to czasy już po Dawidzie. Salomon jest przez jednych widziany jako rozpustnik, a przez drugich jako symbol prawdziwego monarchy, który powinien być „jurny”. Przywołajmy raz jeszcze Abrahama, który nie tylko płodził dzieci z konkubinami i sypiał z dwoma siostrami, ale robił to za zgodą i z polecenia owych siostr. Również podział majątku pomiędzy synami z różnych żon wskazuje na dopuszczalność większej liczby żon niż jedna (**Pwt 22:7**).

Cały ten monogamiczny etos powstał tak naprawdę na bazie opisu stworzenia człowieka w ogrodzie Eden. Monogamiczny model małżeństwa jest jedynie przyjętą normą, umową społeczną, podobnie jak dotyczące go zakazy. Najpierw to rabini zaczęli potępiać poligamię; w ich ślady poszli nauczyciele kościelni. Wieloność jest zabroniona także przez prawo cywilne większości krajów. Zakaz ten rozpowszechnił się w XX wieku. Wcześniej poligamia wielu nie przeszkadzała. Problem pojawił się głównie przez wzgląd na prawo cywilne – odpowiedzialność za długi czy dziedziczenie majątku. Wczesne prawo hebrajskie respektowało małżeństwa zwane „lewiratem” (**Pwt 25:5-6**), które miały na celu zachowanie ciągłości rodu. W przypadku śmierci starszego brata, kiedy zmarły nie miał męskiego potomka, jego młodszy brat musiał poślubić wdowę po bracie. Uważano to za jedyny wyjątek od stosunków kazirodczych. Jakby jednak na to nie patrzeć, były to *de facto* stosunki kazirodce. Obowiązek ożenku z bezdzietną wdową po zmarłym bracie był praktykowany jeszcze przed wejściem tego prawa w życie – wystarczy przypomnieć Judę i Tamar (**Rdz 38:8**). We wspomnianej sytuacji w ostateczności doszło do zbliżenia wdowy z teściem. Juda, przykładowy patriarcha, z którego rodu pochodził Jezus, został co prawda podstępnie zwabiony przez synową, nie mniej jednak zdecydował się skorzystać z odpłatnej usługi przydrożnej nierządnic, za którą synowa się przebrała, co nie stawia go w dobrym świetle moralnym. Lota, który odbył stosunek ze swoimi dwoma córkami, usprawiedliwia się tym, że był pijany. Wielu zastanawia się jednak jak to możliwe, że mocno pijany mężczyzna w podeszłym wieku potrafił odbyć aż dwa stosunki płciowe jednej nocy, zapładniając obydwie córki? Do tego linia rodowa jednej z nich związana jest z rodowodem Jezusa. Nie zapominajmy także, że jeśli młodszy brat miał już swoją żonę, a musiał poślubić również wdowę po zmarłym starszym bracie, to *de facto* dopuszczał się wieloności.

Nasz fizyczny punkt widzenia oraz nasze zmiany poglądów na przestrzeni wieków sprawiają, że zawsze jesteśmy gotowi znaleźć usprawiedliwienie dla każdego rodzaju związku kobiety z mężczyzną ukazanego w Biblii. Na przykład wczesną poligamię patriarchów tłumaczymy nadrzędnością wykonania innego nakazu Bożego, czyli „rozmnażania się”, zaś związku Abrahama z Sarą czy Amnona z Tamarą określa się jako nie do końca kazirodce, gdyż chodziło o siostrę przyrodną (z innej matki) a nie rodzoną. Zwolennicy tego poglądu nie zauważają jednak, że wpadają we własną pułapkę, bo małżeństwo z siostrą przyrodną jest również w Biblii zabronione (**Kpł 18:9; 20:17**). Jednak najczęściej przytaczaną odpowiedzią jest to, że prawo zakazujące poligamii czy związków kazirodczych weszło w życie (lub zaczęło obowiązywać) później, niż wskazane przypadki. To jednak jest dowodem na brak rzeczowych argumentów.

Dlatego należy na tę sprawę patrzeć jedynie z duchowego punktu widzenia, który pokazuje, że „jedność” małżeństwa i jego „nierozzerwalność” odnosi się wyłącznie do związku wybrańców z Bogiem, czyli do tego, „co Bóg złączył”. Tak zwany „sakrament małżeństwa” to związek dwóch osób z

ich własnej woli. Takiego fizycznego związku Bóg nie połączył. W związki małżeńskie łączą się przecież ludzie różnych wyznań, także ateści. W naszym materialnym pojęciu „grzech” wyraża się w naszych fizycznych lub mentalnych „złych czynkach”, przede wszystkim jako „brak przestrzegania prawa Bożego”. Bóg podkreśla jednak, że zbawienie pochodzi z Jego Łaski a nie z uczynków człowieka. Twierdząc, że ten, czy inny człowiek jest „grzesznikiem”, bez względu na to, czy mówimy o rozwodzie, czy złamaniu jakiegokolwiek innego przykazania Bożego zgodnie z naszą własną interpretacją, stajemy się sędziami drugiego człowieka, a co gorsze traktujemy „prawo Boże” jako wyznacznik naszej własnej „świętości”.

Bóg przyszedł do „grzeszników”, a odrzucił ludzi „sprawiedliwych” według własnego systemu wartości. W naszym fizycznym życiu rozwód nie ma żadnego znaczenia, podobnie jak fizyczny obrzęd zaślubin, bo ani fizyczny ślub, ani fizyczny rozwód nie zostały ustanowione przez Boga. Nie ma znaczenia, czy ślub albo rozwód został zarejestrowany w urzędzie, czy w kościele, bo „Bóg nie zamieszkuje w budowlach zbudowanych ludzką ręką”. W Biblii słowo „cudzołóstwo”, uznawane za główny powód fizycznych rozwodów, odnosi się nie do uprawiania seksu pozamałżeńskiego, a do naszego „serca”, które jest symbolem naszego ducha (**Mt 5:27-28; 31-32**), to znaczy „ducha nieczystego”. Związek Jezusa z duchowym Kościołem, czyli związek symbolicznych „Pana Młodego” i „panny młodej”, to nie związek człowieka z człowiekiem. „Kościół duchowy” stanowią bowiem wybrańcy Boży, którzy razem tworzą grupę zwaną „panną młodą”, gdyż liczba wybrańców z pewnością jest większa niż jeden. Stwierdzenie, że Bóg ustanowił „związek monogamiczny” ma sens jedynie wtedy, gdy wszystkich wybrańców połączymy w jedną „Świątynię Duchową w Panu”, ale jest to związek duchowy. Innymi słowy, „związek monogamiczny” jako związek „Jednego Męża” i „jednej żony” to związek duchowy Jezusa z wybrańcami w „Jednym Duchu”. Jeszcze inaczej mówiąc, zbawiony wybrańiec nie może posiadać więcej niż Jednego Ducha, bo nie może służyć równocześnie dwóm panom, czyli Bogu i Szatanowi. Na tej samej zasadzie Szatan jest w „nierozzerwalnym związku monogamicznym” z niewybrańcami. Jednak patrząc na to zagadnienie z innego punktu widzenia, widzimy, że zarówno Chrystus, jak i Szatan mają „wiele żon”, czyli wielu wybrańców i wielu niewybrańców. Dlatego pojęcie fizycznej lub inaczej cywilnoprawnej „monogamii” i „poligamii” to tylko ludzki punkt widzenia. Małżeństwo monogamiczne wynika po prostu z kultury i prawa przyjętego przez większość krajów świata. Nie ma ono jednak nic wspólnego z jakimś „przedwiecznym zamysłem Boga zrealizowanym podczas stworzenia świata”.

Jeśli w Biblii pojawia się poligamia, na przykład w przypadku Lameka (**Rdz 4:19**), kościół z góry określa ją jako „zło moralne”, szczególnie, że przypadek ten dotyczy „odrzuconej linii Kaina”. Natomiast przypadek Abrahama, niewątpliwie wybrańca Bożego, który wziął za żonę także niewolnicę Hagar, usprawiedliwia się niepłodnością jego pierwszej żony. Gdyby jednak w naszej kulturze ktoś wziął sobie drugą żonę z powodu niepłodności pierwszej, to natychmiast zostałby wyklęty. Chcąc nie chcąc, poglądy kościoła i tak ewoluują – kiedyś kościół nie dopuszczał rozwodów, teraz niepłodność jednego z małżonków może być podstawą do „unieważnienia” małżeństwa. Natomiast prawo cywilne zmusza małżonków do oficjalnego „rozwiązania” ich związku, jeśli chcą związać się z innymi partnerami. To tylko kwestia umowna. Czym bowiem różni się życie „oficjalnie rozwiedzionych” w nowych związkach od życia osób, które weszły w takie związki bez oficjalnego rozwodu? Fizycznie – niczym. Formalnie – posiadaniem odpowiedniego „certyfikatu” wydanego przez człowieka, który został do tego „upoważniony” przez innych ludzi.

Po śmierci Sary Abraham miał kolejną żonę – Keturę (**Rdz 25:1**). Kościół uważa jego małżeństwo z Keturą za pełnowartościowe, gdyż zostało zawarte po śmierci Sary. Wciąż pozostaje jednak pytanie, jak to się ma do koncepcji idealnego małżeństwa i nierozzerwalności związku małżeńskiego? „Nierozzerwalność małżeńska” oznacza przecież, że nic nie jest w stanie rozerwać tej unii, włącznie ze śmiercią fizyczną. Dlatego owa „nierozzerwalność” nie istnieje w świecie fizycznym. Chodzi bowiem o

nierozzerwalność duchową. I taki jest właśnie przekaz Biblii, który, niestety, został zniekształcony przez człowieka. Już sam fakt, że Hagar nazywana jest także „niewolnicą”, jest w dzisiejszych czasach czymś niewyobrażalnym. I znowu musimy zrozumieć, że nie wolno nam tego stwierdzenia traktować dosłownie – nie chodzi bowiem o „niewolnictwo” w sensie fizycznym, lecz o „poddaństwo” w sensie duchowym, które Biblia określa także jako „narodziny według ciała”. W tym przypadku chodzi oczywiście o poddaństwo wobec Szatana (**Ga 4:30, 31**). W podobnym znaczeniu apostoł Paweł jest w Biblii przedstawiany jako „więzień Chrystusa” lub „więzień Słowa Bożego”, czyli apostoł z natchnienia Ducha Świętego. Typowy kontekst Biblii z pojęciem „niewolnictwo” identyfikuje „niewolę duchową Szatana”, z której wybawiani są przez Boga tylko Jego wybrańcy. Dlatego Sara jest „kobietą wolną”, a jej syn Izaak symbolizuje „wolne dzieci z obietnicy Bożej”, czyli zbawionych wybrańców. Alegoria Sary i Hagar ilustruje także dwa prawa: „Jeruzalem Górne” oraz „Jeruzalem obecne”, albo inaczej „Jeruzalem Niebieskie” oraz „Jeruzalem Ziemskie”, które z kolei ilustrują „Prawo Ducha i Życia” oraz „prawo grzechu i śmierci”.

Podczas gdy poligamię Ezawa można by podciągnąć pod „zło moralne”, problemem dla teologów pozostaje postać Jakuba (Izraela), który poślubił dwie siostry – Leę i Rachelę – które dodatkowo oddały mu swoje niewolnice. Dlatego i w jego przypadku szuka się usprawiedliwienia. Mówi się na przykład o podstępnie ojca siostr czy silnej namowie obu żon, by Jakub wykorzystał ich niewolnice w celu spłodzenia potomstwa. Nic więc dziwnego, że i współczesne kościoły szukają pretekstów do „unieważniania” małżeństw, które są przecież rzekomo „nierozzerwalne”. W uszach przeciętnego członka instytucji kościelnej „unieważnienie małżeństwa” brzmi po prostu lepiej niż „rozwód”. „Rozwód” kłóci się bowiem z dogmatem religijnym, a „unieważnienie”, choć znaczy to samo, jest obejściem własnego prawa kościelnego, opartego na własnej interpretacji Prawa Bożego.

Trudno też wytłumaczyć postawę sędziego Gedeona, człowieka Bożego, który miał wiele żon oraz konkubinę lub konkubiny (**Sdz 8:30,31**). Niczym dziwnym jest też w Biblii posiadanie haremów przez królów, z których niektórzy przedstawiani są jako słudzy Boży, jak na przykład Salomon. Podobnie konkubiny mogą być obrazem wybrańców Bożych, jak na przykład Estera. Mówi się także, że harem Salomona musiał być tylko „symboliczny”, bo ludziom trudno przyjąć, że miał 700 żon i 300 konkubin. Konkubiny nazywane były „drugorzędnymi żonami”. I znów jego postępowanie tłumaczy się względami politycznymi, na przykład pozyskaniem sojuszników wśród sąsiadów wrogich Izraelowi, jak choćby przez zawarcie przymierza z królem Egiptu za sprawą małżeństwa z jego córką. Nie możemy też zapomnieć o królu Dawidzie, który także posiadał niemały harem, w którego skład wchodziły takie żony jak Mikal, Abigail, Achinoam, Maaka, Chaggita, Abitala, Egla, Batszeba i Abiszag. Za czasów przeniesienia stolicy z Hebronu do Jerozolimy mowa jest o jego wielu nałożnicach, bez podawania ich imion, za wyjątkiem Batszeby. A pamiętajmy, że Abraham, Dawid i Salomon są obrazami samego Boga – Abraham najczęściej Boga Ojca, Dawid – Boga Syna, a Salomon – Ducha Bożego.

Zgodnie z literalnym rozumieniem Biblii, opartym na wybiórczych tekstach a propagowanym przez wczesny judaizm, wymagano od kobiet nie tylko wierności małżeńskiej, ale także dziewictwa przedmałżeńskiego. Słowo „panna”, oznaczające kobietę niezamężną i/lub kobietę niebędącą matką, identyfikowano z pojęciem „dziewicy” (**Iz 7:14**). W Nowym Testamencie mamy nawiązanie do Marii jako „dziewicy” i narodzin Syna „Emmanuela”, którego imię oznacza „Bóg z nami” (**Mt 1:23**). Ponieważ kościół połączył „znak” Emmanuela z narodzinami Jezusa, model interpretacji „panny” jako „dziewicy”, przeniknął także do kościoła. „Dziewictwo” stało się więc modelem do naśladowania dla kobiet niezamężnych, ale także dla niezonatych mężczyzn. Samo słowo „dziewictwo” utożsamiono z „czystością seksualną”, podczas gdy w Biblii termin „dziewica” ma zupełnie inne znaczenie. Może on być zarówno obrazem wybrańców, jak i niewybrańców, czego najlepszym przykładem są „dziewice mądre i głupie” (**Mt 25:1-2**). Z kolei wyrażenie „dziewicy orszak Baranka”, złożony z tych, którzy „nie

splamili się obcowaniem z kobietami”, sugerowałby, że dziewicami są także mężczyźni (Ap 14: 4). W duchowym przekazie Biblii nie ma podziału na płęć biologiczną, której trzyma się teologia kościelna. Dlatego wybrańcami i niewybrańcami są zarówno mężczyźni, jak i kobiety, i dlatego Jezus może być symbolizowany zarówno przez słowo „Ojciec”, jak i „Matka”.

Wybiórcze i literalne rozumienie Biblii narzuca szczególnie ciężkie jarzmo na kobiety. Powołując się na Biblię, mężczyźni mogli uprawiać nierząd, jak na przykład wspomniany wcześniej Juda, zaś kobiety za podobne zachowania mogły zostać skazane na śmierć – widać to w opisie sytuacji, w której domagano się kary śmierci dla cudzołożnicy (**J 8:5**). W starożytnym Izraelu od kobiet wymagano noszenia tuniki aż do kostek oraz nakrycia głowy z zasłonką, która miała zasłaniać twarz (**Rdz 29:23-25; Dn 13:32**). W ten właśnie sposób Laban oszukał Jakuba i oddał mu starszą córkę zamiast młodszej, wybranej przez tamtego.

Do pewnego momentu zamążpójście kobiety było wyłączną decyzją ojca, później wspólną decyzją ojca i córki. Poza tym małżeństwa zawierane były dużo wcześniej niż obecnie, nawet w wieku 12 lat, który był wiekiem zamążpójścia. Mężowie selekcyonowani przez ojców często byli w wieku samych ojców, co dziś nazwalibyśmy pedofilią. Choć judaizm promował i nadal promuje monogamię oraz małżeństwo prokreacyjne, nie można zaprzeczyć, że Stary Testament zezwala na konkubinaty z nałożnicami. Mężczyzna nie tylko mógł mieć jedną lub więcej żon, ale także nałożnice i niewolnice. Dla kobiet cudzołóstwo było zabronione pod karą ukamienowania (**Pwt 22:21**) lub przekleństwa (**Lb 5:20-24**). Z czasem w judaizmie zmieniono nastawienie do prostytucji, także wśród i mężczyzn – śmiercią karano nie tylko w przypadku zdrady, ale także innych praktyk seksualnych. I nie chodzi tu wyłącznie o stosunki kazirodcze, homoseksualne, czy zoofilię, ale także akt seksualny pomiędzy małżonkami, na przykład zakaz odbywania stosunku przerywanego. Kary te stopniowo łagodzą, choć oficjalnego przyzwolenia na powyższe akty wciąż nie ma.

Z fizycznego, społecznego punktu widzenia i w zależności od kultury monogamia i poligamia są źródłem jednej wielkiej kontrowersji. Większość krajów świata oficjalnie zakazuje bigamii czy poligamii (choć nawet w USA wyjątkiem są związki mormońskie), mimo to związki pozamałżeńskie, czyli tak zwane „zdrady”, nawet z wieloma partnerami, nie są przez prawo cywilne ścigane ani potępiane. Większość z nich nigdy nie wychodzi na jaw. Jedyną konsekwencją zdrady małżeńskiej może być pozew o rozwód złożony przez stronę zdradzoną. To samo dotyczy związków poliamorycznych, czyli związków wielopartnerskich, najczęściej osób niebędących w związkach małżeńskich, ale nie koniecznie, gdyż są to związki zawierane za przyzwoleniem wszystkich stron. Oczywiście z moralnego punktu widzenia można by takie związki potępiać, w rzeczywistości jednak wiele osób skrycie zazdrości ich członkom odwagi w wyłamywaniu się z narzuconych przez społeczeństwo norm.

W Biblii nie chodzi jednak o spór moralny lecz o rozróżnienie pomiędzy „monogamię” a „poligamię” z duchowego (Bożego) punktu widzenia, to znaczy pomiędzy „monogamię” jako jednością zbawionego wybrańca z Bogiem w Jednym Duchu a „poligamię” jako jednością Boga w Jednym Duchu, tyle że z wieloma (wszystkimi) zbawionymi wybrańcami. Z drugiej strony, w kontekście zakazu duchowego, będzie chodzić o „poligamię” duchową jako typ związku, w którym niezabawiony jeszcze wybrańiec związany jest z Szatanem, będącym w związku poligamicznym z wieloma (wszystkimi) wybrańcami aż do momentu ich zbawienia. Oczywiście Szatan pozostaje także w „związku monogamicznym”, czyli w jednym duchu nieczystym, z niewybrańcami. Jest to zarazem związek „poligamiczny”, gdyż obejmuje wielu (wszystkich) niewybrańców.

5. Nierząd i cudzołóstwo

Mówiąc o „małżeństwie ziemskim” (np. kościelnym) w kategoriach „świętości” i „godności życia”, która to „godność” rzekomo wynika z posłuszeństwa „prawom Bożym”, mówimy o abstrakcji. Każdy człowiek jest „grzesznikiem”, gdyż przebywa w nim grzech, czyli duch Szatana. Natomiast „grzechów”, czyli przestępstw fizycznego prawa, ustanowionych przez kościół jest bez liku. Czy żyjąc w małżeństwie naprawdę zapobiegamy seksualnej pożądliwości? Nie chodzi tu przecież o zdradę czysto fizyczną, bo Biblia mówi, że **„każdy kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5:28)**. Poza tym, jedni będą ten fragment rozumieć tak, że zakaz dotyczy wyłącznie mężczyzn, dopuszczając homoseksualne pragnienia kobiet, a inni, że zakaz dotyczący tylko związków homoseksualnych. Jeszcze inni stwierdzą, że dotyczy on wszystkich, to znaczy, mężczyzn i kobiet. Czy ktoś się jednak zastanowił, że podobnie jak nie ma w Biblii prawa, na podstawie którego kobieta mogłaby rozwieść się z mężem z powodu nieczystości (cudzołóstwa), tak nie ma też prawa, które zabraniałoby kobietom pragnień seksualnych (np. pożądliwego patrzenia na mężczyznę)?

Dlatego nie ma tu mowy o czynach fizycznych czy umysłowych. Zamiast błędzić w przekazie fizycznym, musimy na takie fragmenty patrzeć jak na przypowieści. W kontekście „grzechu” „pożądliwe spojrzenie na kobietę” jest obrazem duchowej „pożądliwości prawa grzechu i śmierci”, przy czym owa „pożądliwość” to nieodczuwalny efekt działania ducha Szatana. „Podążając za prawem grzechu i śmierci”, a więc utożsamiając się z doktrynami kościoła, popełniamy „cudzołóstwo” względem „Prawa Ducha”. W praktyce odbywa się to bez udziału świadomości człowieka – zbawiony wybraniec jest „uwolniony spod jarzma ducha Szatana i jarzma prawa grzechu i śmierci”, a niewybraniec jest „cudzołożnikiem przeznaczonym na potępienie”, mimo że obaj mogą odczuwać te same fizyczne pożądliwości i ludzkie namiętności. Na tej samej zasadzie wybawiony wybraniec Boży uwolniony od Szatana, czyli od swojej „pierwszej żony”, „nie może już oddalonej kobiety wziąć ponownie za żonę” (Mt 5:32). Zbawienia nie można bowiem utracić, a wybraniec przeniesiony pod wpływ Prawa Ducha nie może ponownie podlegać prawu grzechu i śmierci.

Również kwestia „cudzołóstwa mężczyzny z kobietą zamężną” jest bardzo kontrowersyjna, bo z jednej strony reguluje ją zakaz, pod rygorem kary śmierci dla obojga sprawców (Kpł 20:10), a z drugiej mamy przecież w Biblii romans Dawida z zamężną Batszebą. Również historia Judy i Tamar kończy się szczęśliwie, bo kobieta zostaje usprawiedliwiona. Z fizycznego punktu widzenia (i według prawa), powinna zostać skazana na śmierć, choć na podstawie innych fragmentów Biblii można by dowodzić, że istniała także inna kara, taka jak „odrzczenie”, „znieśławienie”, „okrycie hańbą” lub „stanie się pośmiewiskiem” (Ez 16). Wszystkie te fizycznie sprzeczne ze sobą argumenty świadczą o tym, że zgodność można znaleźć jedynie w przekazie duchowym, traktując wszystkie wątki Biblii symbolicznie.

Związek Tamar z Judą to nie historia zdesperowanej kobiety, która nie ugnie się przed niczym, byle tylko podtrzymać linię rodową męża, lecz historia symboliczna, ukazująca zarówno obraz wybrańców Bożych, jak i samego Jezusa. Do chwili „narodzin” (zbawienia) wybrańcy Boży są jak „nierządnicą” – będąc obcego ducha, są pozbawieni dziedzictwa. Chrystus również był postrzegany jako Ten, który łamał prawo, Ten, który przebywał z „grzesznikami”, czyli duchowymi „nierządnicami”. Podobnie jak Tamar, Jezus posłużył się „fortelem”, bo sprawiał wrażenie „człowieka ziemskiego” (ducha Szatana), czyli „grzesznika”, tymczasem „dzierżył insygnia” Ducha Bożego, na wzór „zastawu” wziętego przez Tamar. Tym samym, w sensie duchowym, stał się wypełnieniem „prawa lewiratu”, czyli przedłużenia „linii ludu Bożego” – „linii zmarłego i zmartwychwstałego Boga”. Prawo lewiratu jest przez Biblię

dodatkowo łączone z obowiązkiem „zakupu ziemi”. Widać to w historii Rut, w której rolę Chrystusa odgrywa Booz, a rolę Szatana pierwszy krewny Noemi. Szatan nie może wykupić wybrańców, choć z natury wybrańcy są mu poddani, bo „wykup” idzie w parze z „małżeństwem duchowym z żoną zmarłego”.

„Nierząd duchowy”, podobnie jak „cudzołóstwo duchowe”, symbolizuje ducha nieczystego, czyli ducha Szatana, ducha antagonistycznego w stosunku do Ducha Bożego, przy czym Duch Boży to Duch „Czysty i Święty”. Stąd Biblia przeciwstawia religie instytucjonalne (judaizm i chrześcijaństwo), które reprezentują niewybrańców, Izraelowi duchowemu i Kościołowi Ducha, które reprezentują Bożych wybrańców. Dlatego niewybrańcy (podobnie zresztą jak wybrańcy przed zbawieniem) określane są mianem „nierządniczy”, a ich religie, czyli „duch przewodni” (duch Szatana), nazywane są „Bestią” albo „Wielką Nierządnicą”, a Jerozolima staje się duchowym Babilonem, czyli królestwem Szatana.

Co ciekawe, niektóre odłamy chrześcijaństwa widzą w doktrynach i władzy papieskiej (w kościele katolickim) „Wielką Nierządnicę”, jednak odnoszą to głównie do katolickich prześladowań wobec innych wyznań, szczególnie podczas kontrreformacji, a więc znowu poruszają się jedynie w aspekcie fizycznym.

To, że Biblia przestrzega przez „cudzołóstwem” nie oznacza, że Bóg stworzył instytucjonalne „małżeństwo” jako „święty sakrament”, bo człowiek „grzeszy” w „sercu”, czyli w duchu, a nie w wymiarze czynów fizycznych czy relacji społecznych. Takim właśnie fizycznym argumentem postępuje się kościół, powołując się na przykazanie: „**nie będziesz cudzołożył**”, rozumiejąc je ściśle w kategoriach fizycznych lub właśnie społecznych. Jednakże rzeczywiste „cudzołóstwo duchowe” polega na tym, że stajemy się „jednym ciałem” z duchem Szatana. Z natury wszyscy jesteśmy więc „cudzołożnikami duchowymi” i nie jesteśmy w stanie tego sami zmienić.

Symbolika „narodzin Chrystusa z niewiasty, zrodzonego pod Prawem” (**Ga 4:4**) nie odnosi się do fizycznych narodzin biologicznego człowieka z kobiety zwanej Marią, lecz utożsamia „niewiastę” z Prawem. Chrystus narodził się z Ducha Bożego, czyli pod „Prawem Ducha”, lub inaczej, narodził się jako Duch. Jezus jest więc obrazem Prawa Ducha. Podobnie Mojżesz, przez którego Bóg przekazał Prawo, jest obrazem tego Prawa. Ważne jednak, by zrozumieć, że pod pojęciem „prawo” ukryte są dwa prawa: Prawo Ducha oraz prawo grzechu i śmierci. Prawo Ducha jest tożsame z łaską Bożą, czyli Bożym wyborem i powołaniem do zbawienia, natomiast prawo grzechu i śmierci jest tożsame z „grzechem” i „śmiercią”, czyli z duchem Szatana, lub inaczej, z ludzkim wyborem i drogą do potępienia. Ludzie nie potrafią dostrzec chwały Bożej i Prawa Ducha, dlatego po spotkaniu z Panem Mojżesz musiał mieć na twarzy zasłonę, bo lud bał się do niego zbliżyć ze względu na jego promieniejącą twarz (**Wj 34:33-35**). „Grzech” (duch Szatana) przysłania człowiekowi „chwałę Bożą”, którą Bóg objawia poprzez Ducha. Dlatego nasza intelektualna wiedza bez „blasku” Ducha jest wiedzą bezużyteczną. „Grzech zatwardziałości”, czyli brak Ducha Bożego lub „nierząd duchowy”, daje Bogu podstawę do „oddalenia żony”, czyli niewybrańców.

Apostoł Paweł, wybraniek Boży, został wysłany do „pogan”, czyli niezbawionych wybrańców oczekujących na zbawienie, albo inaczej, na „małżeństwo z Chrystusem” (**2 Kor 11:2**). Z chwilą otrzymania przez wybrańców Ducha Bożego stają się oni „czystą dziewicą”, czyli zostają „uwolnieni od grzechu”, którym jest duch Szatana. Nie dzieje się to ze względu na „ich uczynki” lecz z łaski Bożej. Paweł mówi o tym jako o „przywiązaniu symbolicznej żony do jej pierwszego męża, tak długo jak żyje mąż” (**Rz 7:1-6**). Zauważmy dwie rzeczy: „kobieta cudzołożna” staje się „wolna od grzechu” z chwilą „śmierci męża” oraz „śmierć męża” sprawia, że występuje „brak prawa”. To kolejny dowód na to, że

w Biblii wszystko należy traktować symbolicznie. W przeciwnym razie musielibyśmy uznać, że Biblia wyraża **zgode na cudzołóstwo mężczyzn**.

Z fizycznego punktu widzenia także mamy konflikt interesów, bo w pewnym sensie jest to również „**przyzwolenie na cudzołóstwo kobiet**” oraz „**zwolnienie kobiet z grzechu z chwilą śmierci męża**”. W teorii kobieta, której mąż jest nieuleczalnie chory, np. ma złośliwy nowotwór bez szans na przeżycie, mogłaby dowolnie oddawać się „rozpuście”, mając świadomość, że za chwilę jej mąż umrze, a wtedy będzie „wolna od grzechu”. Nie istnieje prawo karzące mężczyznę za „rozpusztę seksualną”, a dokładniej, za obcowanie z kobietą niezamężną. Rozumiejąc Biblię fizycznie (dosłownie), łatwo dojść do wniosku, że daje ona przyzwolenie na obcowanie mężczyzn z kobietami niezamężnymi i prostytutkami. Nic więc dziwnego, że z punktu widzenia kobiet, „prawo Boże” może wydawać się „niesprawiedliwe”, a przynajmniej nietraktujące każdego równo.

Jeżeli jednak chodzi o interpretację duchową, to duchowa śmierć Szatana i duchowa śmierć Chrystusa niosą za sobą różne konsekwencje. Duchowa śmierć Szatana, czyli ujawnienie ducha nieczystego, to obnażenie „intymnej relacji Szatana z człowiekiem”, która docelowo, jeśli chodzi o niewybrańców, jest „nierozzerwalna”. W przypadku wybrańców śmierć Szatana polega na „wyrzuceniu z ich dusz ducha nieczystego” oraz na „duchowym złączeniu ich (poprzez Ducha Bożego) z Chrystusem Panem”, czyli ich „nowym Mężem”. Zastępując Szatana i Chrystusa symbolami prawa (prawa śmierci) i łaski (Prawa Życia), dostrzegamy, że wybrańcy „umierają dla prawa”, by „złączyć się z Chrystusem”, czyli „zmartwychwstać poprzez łaskę”, aby móc pełnić służbę w „nowości ducha” (Bożego). Z drugiej strony mamy śmierć Chrystusa i odcięcie niewybrańców od łaski, które oznacza pojednanie niewybrańców z ich mężem Szatanem. Jedynie „śmierć Chrystusa” daje możliwość „wydostania się spod prawa”, przy czym „ofiara Chrystusa” dotyczy wyłącznie wybrańców z woli Bożej.

Będąc „członkami Ciała Chrystusa”, wybrańcy „przechodzą przez śmierć i zmartwychwstanie w Chrystusie”, czyli w Jego Duchu. Używając innej metafory, możemy powiedzieć, że zostaje na nich „przelana Krew Przymierza na odpuszczenie grzechów” (**Mt 26:28**). Dlatego duchowe „małżeństwo”, czyli „unia Chrystusa i Kościoła Duchowego”, dzięki której wybrańcy stają się „przybytkiem Ducha Świętego”, nazywane jest w Biblii „tajemnicą” (**Ef 5:32**), skrywa ona bowiem przekaz duchowy: „**nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane**” (**Mt 19:11**). Równolegle ze zmartwychwstaniem wybrańców (zbawieniem) mamy do czynienia ze „śmiercią Szatana” i niewybrańców (sądem Bożym), czyli „wieczną separacją”. Symboliczna „śmierć Szatana”, który „knując pułapkę, wpada w pułapkę”, jest również obrazowana jako „śmierć samobójcza” (za pomocą śmierci Judasza). Ponieważ „Duch Boży pokonał ducha Szatana”, „duch śmierci” nie ma już wpływu na duszę zbawionego wybrańca.

Kolejny problem z jakim zmagają się kościelni teologowie to kwestia „zdrady”. Szczególnie niewygodne są dla nich słowa Biblii mówiące, że „za zdradę grozi śmierć”, a właściwie nie, że grozi, lecz że taka właśnie jest za nią kara (**Kpł 20:10; Pwt 22:22**). Zasada ta jest przez kościoły traktowana z przymrużeniem oka, bo w przeciwnym razie musiałyby umrzeć połowa, jeśli nie większość mieszkańców świata. Twierdzi się więc, że Jezus „zmienił prawo”, poprzednie anulując, a surową karę rozumie się jako przestrożę przed niewiernością albo zachętę do wytrwania w wierności. W ramach symboliki „nawoływania do wierności”, Słowo Boże używa zwrotów takich jak „żona przymierza”, które, ponownie, odnoszą się do podziału na „Prawo Ducha i Życia” oraz „prawo grzechu i śmierci”. „Wierni Bogu” pozostaną tylko ci, którzy są spadkobiercami Jego Ducha. Stąd takie sformułowania jak „strzec się w duchu” (Duchu; **MI 2:14-16**). Koncepcja „oddalenia żony” oznacza, że podczas sądu Bóg odkrywa „zdradę”, czyli „obcego ducha” obecnego w niewybrańcach. Równolegle Bóg nie pozostawia

złudzeń co do tego, że Jego łaska nie została przeznaczona dla niewybrańców, symbolicznie oddalając od nich Swego Ducha, którego obecności nigdy nie dostąpili.

6. Małżeństwo z wyboru a małżeństwo z obcymi żonami

Kwestia „małżeństwa duchowego” nie polega na tym, że to my „wybieramy Boga”. To nie wybór pochodzący od człowieka, lecz od Boga, a co za tym idzie, my niekoniecznie musimy znaleźć się w grupie wybrańców. Trudno nam się z tym pogodzić, bo oznacza to, że nie mamy żadnego wpływu na własne przeznaczenie, co dla człowieka jest koncepcją nie do przyjęcia. Przypomnijmy sobie jednak symboliczne „zaproszenie na ucztę weselną”, z którego nie skorzystał żaden z zaproszonych. Było tak dlatego, że, według Biblii, wszyscy oni byli jedynie „wezвани”, ale „nie wybrani”. Ta sama przypowieść (**Mt 22:2-14**) mówi też, że Król, czyli Bóg, który wyprawił ową ucztę weselną, musiał posłać „swoje sługi”, by sprowadzili wszystkich, których napotkali, gdyż zaproszeni odmówili przyjścia. Ważne, żeby zrozumieć, że owi „napotkani” to nie przypadkowi ludzie, lecz ludzie uprzednio wybrani z woli Boga. „Pierwsi zaproszeni” okazali się niegodni, więc zostali straceni, czyli osądzeni. Natomiast „drudzy zaproszeni”, zostali, w zasadzie siłą, sprowadzeni na ucztę. „Słudzy Króla” są tu symbolem zbawionych wybrańców, reprezentujących Ducha Bożego, którzy wyszli, by sprowadzić na ucztę wybrańców jeszcze niezabawionych. Co ważne, sprowadzeni na ucztę wybrańcy nie mieli w tym żadnego udziału ani świadomości, że to ich spotyka; nie wyrazili nawet swojej woli. Pomimo to, z perspektywy Boga, wybranie ich nie było przypadkiem. Tak właśnie wygląda „zaproszenie na ucztę Baranka”. Biblia podkreśla, że nikt nie może przyjść do Boga, jeżeli nie zostanie pociągnięty przez Ojca (**J 6:44**). Dlatego Pan mówi, że „zwabi” swoją „wybrankę” i będzie „przemawiał do jej serca”, a ona nazwie Go „mój Mężu” (**Oz 2:16**). Wspomniany cytat z Księgi Ozeasza nawiązuje do „małżeństwa” i „przymierza z Bogiem” w odniesieniu do „wyjścia z Egiptu” (**Oz 2:17**), a sama symbolika „wyjścia z Egiptu” nawiązuje do „wyjścia z niewoli Szatana”, czyli do „zbawienia”. Innymi słowy, „małżeństwo z Bogiem” to synonim „zbawienia od Złego (ducha)”, a metaforyczne „przemawianie do serca wybranki” to obdarzenie wybrańca „nowym sercem” (które jest w stanie „słuchać duchowo”), czyli Duchem Bożym.

Nawiązując do „wyboru Bożego”, przypomnijmy małżeństwo Izaaka (który symbolizuje Boga Syna) z Rebeką (która symbolizuje Bożego wybrańca). Abraham (który symbolizuje Boga Ojca) wysłał swojego sługę (który symbolizuje Boga Ducha) po żonę dla swojego syna. Na pierwszy rzut oka cała ta sytuacja wydaje się być dziełem przypadku, ale jej głębsza analiza pokazuje, że wybór, który padł na Rebekę, był na nią ukierunkowany od samego początku – wysłanie sługi do odpowiedniego narodu, odpowiedniej rodziny, przysięga złożona przez sługę, prezenty zaręczynowe, dobra wola wybranki itp. Rebeka była „znakiem od Boga”, który otrzymał sługa Abrahama.

„Kobieta niezamężna pozostaje pod władzą swojego ojca, a zamężna pod władzą męża”. Słowo „mąż” (**Rdz 20:3**), w hebrajskim utożsamiane ze słowem „pan” (*baal*), odnosi się także do Baala, czyli bożka, którego czczenie symbolizuje czczenie Szatana. Słowo *baal* oznacza również „stać się panem”, a w wersecie z Księgi Powtórzonego Prawa (**Pwt 24:1**) tłumaczone jest w kontekście „poślubienia”. Oznacza to, że w konsekwencji „małżeństwa” „mężczyzna” (*baal*) staje się „panem” „kobiety”. Pamiętajmy, że nie chodzi tu o to, kto jest ważniejszy w fizycznych rodzinach ludzkich, lecz o duchową prawdę o tym, że „kobieta”, czyli każdy człowiek (wybraniec i niewybraniec), pozostaje pod władzą jakiegoś duchowego pana („mężczyzny”). Dla niezabawionych tym „panem i mężem” jest Szatan, a dla zbawionych Bóg. Jak zwykle w Biblii, symbolika „ojca” i „pana” odnosi się zarówno do Szatana, jak i do Boga.

Symbolika „małżeństwa” często nawiązuje do „nabycia żony”, jak to było w przypadku Jakuba, Lei i Racheli. Jest tak dlatego, że Chrystus „nabył swoich wybrańców za cenę swojej krwi”, czyli poprzez

Bożego Ducha. W tym kontekście Biblia kilkakrotnie posługuje się słowem „zapłata” (hebr. *mohar*; **Rdz 34:12; Wj 22:16; 1Sm 18:25**). Jest to nawiązanie do zadośćuczynienia, jakie zapewnić musiał Jezus, ofiarując samego siebie, przy czym ową „zapłatą” jest życie wieczne. Jakub jest obrazem Jezusa. W pewnym sensie także niewybrańcy otrzymują swoją „zapłatę”, którą w ich przypadku jest śmierć wieczna. Natomiast Szatan w ramach „zapłaty” otrzymuje niewybrańców.

Wielokrotnie już podkreślaliśmy, że fizyczna interpretacja Biblii jest źródłem kontrowersji. Nie inaczej ma się sprawa z małżeństwami, w przypadku których Biblia raz nakazuje „poślubienie krewniaczki”, innym razem tego „zakazuje”. Sam wątek „więzów krwi” jest poplątany. Są też sytuacje, w których z „małżeństwami z cudzoziemkami” nie ma żadnego problemu. Owszem, mowa jest o „czystości krwi”, ale dopuszcza się wzięcie za żonę branki wojennej z wrogiego narodu, czyli „małżeństwo przez porwanie” (**Sdz 21:19-23**), przy czym raz za gwałt grozi śmierć, innym razem gwałciiciel jest zobowiązany poślubić swoją ofiarę. Dopiero w przekazie duchowym wszystko układa się w jedną, spójną całość, choć każdy wątek należy rozpatrywać w kontekście jego występowania. Powtórzmy raz jeszcze: fizyczna interpretacja Biblii jest pułapką.

Sama „ceremonia małżeństwa” nigdy w Biblii nie jest przedstawiana jako „akt religijny”, który w tradycji katolickiej urósł do rangi sakramentu. Owszem, małżeństwo jest nazywane „przymierzem Bożym”, ale wyłącznie w odniesieniu do przekazu duchowego, nigdy fizycznie. Zresztą samo nawiązanie do „małżeństwa pomiędzy Bogiem a Izraelem” jasno wskazuje, że jest to przenośnia. W tej alegorii „Panem Młodym” jest Bóg, a „panną młodą” Jego wybrańcy spośród Izraela duchowego. „Wesele duchowe” to „wesele w Panu”, czyli w Duchu, w czasie którego „wybranka” zostaje przyodziana w „szaty zbawienia” i „płaszcz sprawiedliwości” (**Iz 61:10**). Sam „strój panny młodej”, jej ozdoby i klejnoty, symbolizuje wybraną Bożą, której „ozdobą” jest jej „wnętrze” (**1 P 3:4**), czyli Duch Boży. Duch Boży jest „fundamentem”, na którym Bóg „buduje” swoich wybrańców – „metale i kamienie szlachetne” (**1 Kor 3:12**). Jezus jako „Kamień Żywy”, „drogocenny i wybrany”, „buduje Świątynię Duchową”, w której wybrańcy są także „żywymi kamieniami” (**1 P 2: 4-5**).

Kościół ma problem ze Starym Testamentem, bo w zasadzie nie daje on nawet podstaw do utrzymania tezy o „nierozzerwalności małżeństwa”. Trzymanie się stwierdzenia, że Bóg nienawidzi „odrzuć żonę swojej młodości” (**Mi 2:14**) to daleko idąca spekulacja, która nie bierze pod uwagę wersektów mówiących coś przeciwnego, w tym także tych, w których „odrzucającym” jest sam Bóg. Należy też wspomnieć, że rozdział drugi Księgi Malachiasza poświęcony jest poleceniom dotyczącym służby Bogu oraz zagadnieniom małżeńskim. Proroctwo Malachiasza, którego imię oznacza „Mój Anioł”, odnosi się do czasów Drugiej Świątyni, wyliczając zaniedbania podczas jej budowy oraz żałując się na profanację służby w świątyni. Owo „skażenie” polega na „fałszowaniu nauki Bożej”, „nieokazywaniu należytej czci Bogu” oraz na „nieczystości ofiar”. Naruszeniem „przymierza” było, między innymi, „branie obcych żon z pogańskich narodów” i „odrzuć żon z własnego narodu”. Według „przymierza Bożego” Izrael był narodem wybranym, natomiast „małżeństwa z pogankami” były naruszeniem tego „przymierza” (**Pwt 7:3**). Oczywiście, ma to wymiar wyłącznie symboliczny, bo już Stary Testament zawiera przesłanie, że „zbawienia dostąpią także poganie”. Bóg jest Stwórcą całej ludzkości, ale prawdziwym, duchowym Ojcem tylko wybrańców.

W tym przekazie mamy nawiązanie do Kościoła Chrystusa, który zachowuje swoich wybrańców – Świątynię Duchową w Panu – we własnej „czystości duchowej”. Nawiązanie to ma charakter przeciwstawny do świątyni budowanej przez ludzi. Budowa „drugiej świątyni” zawiera również odniesienie do czasów „drugiego programu zbawienia”, w którym to okresie Bóg odkrywa „nieczystość” u tworzących kościół instytucjonalny. To właśnie kościół instytucjonalny stworzył sakrament małżeństwa jako obrzęd religijny. Błędniestwem jest zarówno stwierdzenie, że to Bóg wybiera nam fizyczną żonę, jak i stwierdzenie, że człowiek posiada „własną wolę” i dokonuje

niezależnych wyborów. Błędem jest także stwierdzenie, że związek fizyczny pomiędzy ludźmi jest „nierozzerwalny”.

Wyrażenie „małżeństwo z obcymi żonami”, rozumiane jako profanacja świętości „przymierza z Bogiem”, nawiązuje do tego, że tak jak Hagar była „obcą, niewolnicą i spoza Izraela”, tak każdy fizycznie narodzony człowiek jest narodzony „według ciała”, jako „obcy Bogu”, jako „niewolnik Szatana”. „Małżeństwo z obcymi żonami” symbolizuje więc duchową służbę Szatanowi i przynależność do niego, bez względu na to, czy fizycznie ktoś pozostaje singlem, zawiera związek małżeński czy owdowieje. To właśnie tę symbolikę zawierają słowa, że **„Juda wziął sobie za żonę córkę obcego boga” (Ml 2:11)**. Juda jest tu obrazem fizycznego Izraela i fizycznych kościołów (czyli niewybrańców), które służą „obcemu bogu”, a w których pozornie „wychwala się imię Najwyższego Boga”. To „wychwalanie” ma charakter fizyczny, obrzędowy, rytualny, czyli żaden. Zatem „małżeństwo z żoną obcego boga” to „unia z Szatanem”, czyli podążanie za „fałszywym bogiem”, przy czym słowo „bóg” oznacza tu „stan duchowy” niezbanionego. Wyrazem zewnętrznym tego, że jest się „obcego ducha” jest „głoszenie fałszywych prorocत्व i doktryn”, jedną z których jest fizyczny obraz „modelu rodziny”.

Nam, ludziom, wydaje się, że mamy wpływ na nasz własny wybór i na wybór Boga, że jesteśmy Boga w stanie w jakiś sposób przekonać lub przekupić, żeby to właśnie nas wybrał, ale jesteśmy w błędzie. Przypomnijmy sobie, jak **„synowie boga”** („synowie Boga” jest zapisem niewłaściwym; **Rdz 6:2**) brali sobie za „żony” „córki człowiecze”, co przyniosło „zagładę świata” za dni Noego. Przyczyną owej „niegodziwości i zagłady” były **„małżeństwa mieszane”**. To „synowie boga” (czytaj: Szatana) „wzięli” sobie „żony”, czyli owe „żony” nie miały nic do powiedzenia i nie były w stanie zmienić sytuacji. Słowo „żony” to obraz ludzi całego świata. „Ohyda w Judzie i Izraelu”, „w domu, w którym wzywa się imię Pańskie”, jest głównym wątkiem „sądu Bożego” w czasach ostatecznych i w okresie je poprzedzającym, zwanym Wielkim Uciskiem (**Mt 24:15**).

Symbolika „sądu Bożego” przedstawiana jest w Biblii dwutorowo. Z jednej strony Bóg ukazuje nieczystość samozwańczych wybrańców i odcina ich od Siebie, a z drugiej Bóg sam odcina się od pseudowielbicieli. Nie pozostawia to cienia wątpliwości, że „sąd Boży” ma charakter wieczny, czyli nieodwracalny. „Ofiary” składane przez niewybrańców są bezwartościowe, nie mają bowiem żadnej mocy, by dokonać „zadośćuczynienia”. Z punktu widzenia człowieka, a przede wszystkim przedstawicieli religijnych instytucji powołujących się na Biblię, z jednej strony mamy „odrzuć żonę swojej młodości”, a z drugiej „poślubić obcej żony”. Symbolizuje to „odrzuć Prawa Bożego, którym jest Prawo Ducha” oraz „przyjęcie prawa grzechu i śmierci”, czyli podążanie za własnym prawem ku własnej zagładzie. W rzeczywistości wygląda to tak, że Bóg „zabiera swojego Ducha”, którego niewybrańcy i tak nie otrzymali, a jednocześnie „ujawnia ducha obcego”, „sprawcę grzechu i śmierci”. Bóg nie akceptuje „darów” od tego typu „wyznawców”, bo „jedynym darem jest Duch Boży”, „przez którego Boży wybrańcy składają ofiary miłe Panu”. Obłuda kościoła polega więc na głoszeniu „miłości do Pana” i do „Jego Prawa”, na głoszeniu „posłuszeństwa”, ale posłuszeństwa rytualnego. W rzeczywistości jest to więc „miłość do Szatana”, do „prawa grzechu i śmierci”, czyli „posłuszeństwo Szatanowi”.

„Świadkiem małżeństwa” pomiędzy „Mężem” i „Żoną” jest sam Bóg jako Duch Święty. W tym kontekście chodzi o Jezusa i o Prawo Ducha jako „Męża” i „Żonę”. Zbawiony wybrańiec staje się „częstką” samego Boga. W relacji Chrystus-wybrańiec zbawiony wybrańiec przedstawiany jest jako „żona” – „żona” z „przeznaczenia i uświęcenia”. „Przymierze małżeńskie z Bogiem” opiera się na „czystości duchowej” jako wyraz łaski Bożej skierowanej do wybrańców. Jeśli chodzi o niewybrańców, Prawo Boże (Duch Boży) jest „świadkiem” ich „nieczystości”, „zdrady” i „wrogości”. Z założenia Słowo Boże powinno być „żoną przymierza” – „przymierza na życie”. Przysięga Boża

dotyczy jednak nie „**przymierza ziemskiego**” lecz „**przymierza duchowego**” pomiędzy Nim samym, a Jego wybrańcem. Choć mamy dwa prawa, Prawo Ducha i Życia oraz prawo grzechu i śmierci, z punktu widzenia Boga istnieje tylko „jedno prawo” – Prawo Ducha i Życia.

Metafora „jednego Prawa” nawiązuje do „jednego” stworzenia (**MI 2:15**). Niektórzy doszukują się tu, tu nawiązania do „jednej kobiety” lub „jednej żony” – Ewy – która z Adamem miała tworzyć „jedno ciało”. „Żona wyszła z męża”, tak jak Prawo Ducha i Życia wychodzi z Boga. Owocem małżeństwa Bożego (Boga i wybrańca) jest „nasienie Ducha”. „Przymierze małżeńskie” jest obrazem „przymierza łaski Bożej”, czyli unii Chrystusa i Jego wybrańców. Kiedy czytamy o „jednym” przymierzu jako „jednym” stworzeniu (**MI 2:15**), mamy dodatkowo informację, że „pozostaje w nim Duch” (dosłownie: „pozostałość ducha nim”), co pokazuje, że Przymierze Boga wywodzi się od Ducha (polskie tłumaczenie – „ciało i tchnienie” – jest nieprawidłowe). Nieco dalej Słowo Boże napomina, żeby „strzec Ducha i nie postępować zdradliwie wobec żony młodości”. „Duch ziemski” (duch Szatana), czyli symboliczne „serce”, jest miejscem w którym „rodzi się grzech”. Jest tak dlatego, że „obcy duch” to właśnie „grzech”. Posiadając „obcego ducha”, wypieramy się Boga, bo podważamy Jego obietnice. „Strzec Ducha” możemy tylko wtedy, gdy zostaliśmy zbawieni. Tylko wtedy jesteśmy „strażnikami Słowa Bożego”, przy czym Tym, który „strzeże” wybrańców, jest Duch Boży.

7. Rozwody

Kwestia „rozwodów”, zarówno w świetle historii społecznej, jak i religijnych tradycji judaizmu i chrześcijaństwa, wykazuje silny trend ewolucyjny, stopniowo dostosowując się do realiów. Zgodnie z tradycją żydowską najpierw mężczyzna mógł wypisać „list rozwodowy” tylko kobiecie, w której znalazł „nieczystość”. Później szukano innych powodów: nieplodność jednego z małżonków albo odmowa pożycia przez kobietę. Jeżeli odmowa ta nie miała podłoża chorobowego, to mąż był dodatkowo zwalniany z obowiązku płacenia alimentów. Niewierność żony, jeśli ujrzała światło dzienne, była karana bezkompromisowo, bez względu na to, czy mąż tego chciał, czy nie. To, że niewierność kobiety karana była raz śmiercią, a raz przekleństwem, mogłoby wskazywać na brak spójności Biblii. W rzeczywistości dowodzi to jedynie, że literalna interpretacja Biblii jest niemożliwa, w przeciwnym razie Biblię należałoby uznać za „księgę kłamstw”. W judaizmie żonie dużo ciężiej było i wciąż jest uzyskać rozwód. Dzieci kobiety bez formalnego rozwiązania małżeństwa religijnego uważane są za dzieci z nieprawego łoża, pomimo zawarcia przez nią ślubu świeckiego z nowym partnerem. W judaizmie takie dzieci uważane są za wykluczone ze zgromadzenia Bożego (**Pwt 23:3**).

Dopuszczenie rozwodu ze względu na „zatwardziałość serc” (**Mt 19:8**) nie ma nic wspólnego z podważaniem „nierozzerwalności małżeństwa”. Jako pojęcia kontrastujące, „małżeństwo” i „rozwód” to symbole relacji duchowych. „Rozwód” (wieczna separacja od Boga) odnosi się do niewybrańców, a „nierozzerwalność małżeńska”, ustanowiona przez Boga, odnosi się do wybrańców. Można by w związku z tym odnieść wrażenie, że wcześniej niewybrańcy byli blisko Boga (zresztą do momentu sądu Szatan także przebywał w Niebie), zwłaszcza że w naszym fizycznym świecie również oni sami stwarzają takie pozory. Reprezentanci kościoła ziemskiego (instytucjonalnego) głośno deklarują przynależność do Boga, tymczasem „sercem [czyli duchem] są daleko”. W okresie starotestamentowym takim instytucjonalnym reprezentantem niewybrańców był naród Izraela i choć wywodzi się z niego garstka wybrańców, ogólnie rzecz biorąc, Izrael, mówiąc kolokwialnie, „grzeszył na potęgę”. Biblia konstruuje szereg fizycznych obrazów, które ukrywają w sobie duchowe tło, wskazujących na zniszczenie Izraela i Judy oraz świątyni jerozolimskiej, z której „nie pozostanie nawet kamień na kamieniu”. Listy do siedmiu kościołów w Księdze Apokalipsy zapowiadają nieodwołalną klęskę kościoła i przejście w nich władzy przez Szatana.

Niemожność odróżnienia „chwastu” od „pszenicy” do „czasu zbiorów” wynika z tego, że wraz z oficjalnym nadejściem sądu Bożego Bóg oddziela niewybrańców od wybrańców, a wybrańcom, powołanym do głoszenia Słowa Bożego, przekazuje dar „wiedzy duchowej”, czyli „duchowej świadomości”. „Chwastem” czy „wilkami” okazują się niewybrańcy, reprezentowani przede wszystkim przez władze kościelne i wszystkich, którzy głoszą ziemski (czyli własny) plan zbawienia. Rozpoznać ich można tylko po głoszonej przez nich słowie (po ich owocach), które nie jest przekazem Bożym, choć nieustannie powołuje się na Słowo Boże. Ten fałszywy przekaz jest jedynym dowodem na ich odmienność duchową, czyli na „nieczystość duchową”. Tymczasem zazwyczaj takiej odmienności doszukujemy się w fizycznych czynkach człowieka, które oceniamy według własnego bądź kulturowego systemu zasad moralnych, na przykład czy ktoś jest społecznie użyteczny czy szkodliwy, czy usposobienie ma miłe czy niemiłe, czy charakter ma dobry czy zły, albo czy ma nałogi czy ich nie ma. Wszystkie te rzeczy nie mają jednak nic wspólnego z byciem zbawionym lub niezabawionym. Dlatego w czasie sądu nad niewybrańcami Bóg odsłania ich duchową „nieczystość”, wybrańcom zaś przekazuje prawdziwą „wiedzę duchową”, tym samym dystansując się od niewybrańców. I właśnie „rozwód” jest jednym z obrazów separacji – sądu Bożego.

Choć ich przeznaczenie było z góry przesądzone, to w momencie sądu Bożego wydani na zagładę niewybrańcy stają się oficjalnie „dziećmi Szatana”, albo inaczej, wchodzą w „nierozzerwalny związek małżeński z Szatanem”, stając się „jednym ciałem z Bestią”.

W definicji kościelnej małżeństwo ludzkie jest unią „nierozzerwalną”. Jak jednak pokazuje życie, w prawie fizycznym wytworzono lukę, gdyż z jednej strony kościół idzie na ustępstwa, dopuszczając coraz więcej pretekstów jako powód do „rozvodu” (w terminologii kościelnej zwanego „anulowaniem”), a z drugiej doktryna „małżeńskiej nierozzerwalności” wkłada na ludzi „ciężar nie do udźwignięcia”. Kościół widzi „rozwód” jako źródło nieszczęścia i rozbijanie rodziny, pomija jednak fakt, że samo małżeństwo często jest jeszcze większym źródłem nieszczęść i prześladowań. W jego fizycznej interpretacji Biblii kościół traktuje „liczne potomstwo” jako „błogosławieństwo od Boga”, ale nie widzi tego, że w przypadku złych warunków ekonomicznych może dla niektórych rodzin być przekleństwem i zakończyć się odebraniem dzieci przez opiekę społeczną. Problem bezdzietności czy bezpłodności może w tym samym stopniu dotyczyć gorliwych chrześcijan, jak i ateistów. W rzeczywistości darem Bożym są „dzieci Boże”, czyli wybrańcy Boży, których przeznaczenie z chwilą ich zbawienia zostaje „zapieczętowane” (słowo „pieczęć” symbolizuje tu Ducha Świętego). „Dzieckiem Bożym” może być zarówno dziecko w łonie matki lub starzec w obliczu śmierci. Wiek fizyczny nie ma nic wspólnego ze statusem „dziecka Bożego”, a wybraniec nie ma wpływu ani na swoje przeznaczenie, ani na moment swojego zbawienia.

Kościół w „zatwardziałości swego serca” upiera się, że instytucjonalne małżeństwo jest „sakramentem, który uświęca małżonków”. W obliczu tego, że 50% małżeństw kończy się rozwodem, kościół coraz chętniej szuka kompromisów, by mimo wszystko zatrzymać tych ludzi w swojej wspólnoty. Nie chce jednak zrezygnować z doktryny „nierozzerwalności małżeństwa”, przynajmniej na obecnym etapie historii, ale coraz częściej skłania się ku pojęciu „małżeństwa nieskonsumowanego”, co pozwoliłoby mu takie małżeństwo anulować. Dopuszczane są też separacje czasowe. Doktryny kościelne przypominają doktryny państw komunistycznych, które głośiły szczęście na ziemi, wzajemną pomoc w potrzebach, wspólność wszystkich dóbr itp. Ten utopijny system nie miał prawa przetrwać. Sterowanie państwem uzależnione było zwykle od zmieniających się poglądów „ludzi u steru”, czyli od głów tych państw. Podobnie wygląda to w kościele. Każdy nowy papież ma inne spojrzenie, często zaprzeczające poglądom poprzedników. Innymi słowy, to co kiedyś było uznawane za „święte”, za sprawą decyzji innego człowieka odchodzi do lamusa, a „świętość” zostaje przedefiniowana. Jedno, co nie zmieniło się w kościele na przestrzeni wieków, to metoda interpretowania Biblii oparta na „zasadach moralnych”. Słowo Boże zostało w ten sposób sprowadzone do funkcji społecznego kodeksu moralnego. Właśnie tu jest sedno całego problemu. „Zasady moralne” to wynik fizycznej, a nie duchowej, interpretacji. To interpretacja ludzka, a nie Boża. Uzurpując sobie prawo do własnego sposobu rozumienia Biblii, Kościół narusza prywatność i poczucie szczęścia u ludzi, dyktując, między innymi, zasady, według których ma się odbywać przekazywanie biologicznego życia ludzkiego czy kontakty seksualne, potępiając związki jednopłciowe czy nieformalne. Sam ślub i życie rodzinne wyniósł do roli „powołania Bożego” czy wręcz Bożego nakazu względem ludzkich par, którego brak wypełnienia grozi piekłem i potępieniem!

Przypomnijmy, że w Starym Testamencie stroną odrzucają żonę był tylko mężczyzna. Dlaczego więc Biblia milczy na temat kobiety „opuszczającej swoich rodziców” czy kobiety „odrzucającej swego męża za nieczystość” (obecnie rozumianą jako zdradę)? Ponieważ wszystkie wersety w Biblii odnoszą się nie do biologicznych istot ludzkich a do Jezusa jako „Mężczyzny”, który „odarł samego siebie z chwały”, symbolicznie opuszczając Niebo, czyli „miejsce” utożsamiane z obecnością Boga-Ojca i Ducha-Matki (w słowach nakazu „opuszczenia ojca i matki” pojawia się tylko mężczyzna; **Rdz 2:24**). Z drugiej jednak strony, jako Człowiek Niebieski, Jezus pozostaje w jedności z Ojcem i Duchem.

Mężczyzna „odrzucający kobietę z powodu nieczystości”, to kolejne odniesienie do Jezusa-Boga, który odrzuca niewybrańców pozujących na Jego „żony”, a w rzeczywistości posiadających ducha nieczystego. Samozwańcze „żony” to samozwańczy chrześcijanie, ustanawiani przez ludzi i ich ideologie, zwane religiami. Samo odrzucenie przez Chrystusa narodu izraelskiego było przestrożą, z której jednak kościół nie wyciągnął żadnych wniosków. Dwutorowość przekazu Biblii jest pułapką zastawioną na własne religie ludzi, takie jak judaizm czy chrześcijaństwo, gdyż Biblia mówi o narodzie izraelskim i kościele jako zarówno wybrankach Boga, jak i niewybrankach (w zależności od kontekstu). Zarówno Żydzi, jak i kościoły, grupy będące źródłem dwóch religijnych ideologii, zawsze utożsamiają się z wersetami odnoszącymi się do „Żydów duchowych i kościoła duchowego” (prawdziwych wybrańców), choć wersety te nie mają nic wspólnego tymi fizycznymi ugrupowaniami. Twierdząc, że głoszą Boży zamysł w odniesieniu do rodziny i małżeństwa, w rzeczywistości religie te, za pomocą presji społecznej, narzucają własny zamysł, absolutnie przeciwny Bożemu. Religie takie jak judaizm czy chrześcijaństwo i ich obrzędowa idea małżeństwa to instytucje i tradycje stworzone przez człowieka. Owszem, są one wzorowane na zapisach biblijnych, ale powstały na podstawie ich fizycznej interpretacji przez człowieka, która ze Słowa Bożego robi naukę społeczną o moralności i od przestrzegania owych zasad moralnych uzależnia czyjeś zbawienie lub potępienie.

Podobnie świeckie prawo o rozwodach w krajach post-chrześcijańskich jest w jakimś stopniu odzwierciedleniem tradycji religijnych, rozbudowanych przez człowieka. Biblia wspomina jedynie o przypadku „odtrącenia żony przez męża w przypadku odkrycia w niej czegoś odrażającego”, w sensie znalezienia u niej jakiejś „nieczystości”. Oczywiście duchowy przekaz Biblii ma na myśli „nieczystość ducha” (Szatana), który zostaje objawiony z chwilą sądu Bożego. Tymczasem kultury religijne mają własne definicje „nieczystości” i innych powodów uzyskania „rozwodu”. Z czasem, dla wygody człowieka, zasady te stają się coraz mniej restrykcyjne, zapewniając równouprawnienie w tej kwestii również kobiecie. Z prawnego punktu widzenia, jest to jak najbardziej uzasadnione w przypadku fizycznych związków między ludźmi, ale nie ma to nic wspólnego z przekazem duchowym Biblii. Patrząc na kwestię rozwodu w Biblii z fizycznego punktu widzenia, można by dojść do wniosku, że kobieta, która wyszła ponownie za mąż lub skalała się „nieczystością”, nie może wrócić do swojego „pierwszego męża”. Jednak nie było tak w przypadku Mikal, żony Dawida, którą Dawid przyjął ponownie, mimo że została żoną kogoś innego. I nie został za to potępiony. Jak więc widać i na tym przykładzie, traktowanie zasad biblijnych dosłownie nie ma żadnego sensu, gdyż prowadzi do oczywistych sprzeczności. Oczywiście, znajdą się tacy, którzy będą bronić decyzji Dawida ze względu na to, że nie odrzucił żony, lecz że została mu ona odebrana. Nie zmienia to jednak faktu, że mamy tu do czynienia z ponownym przyjęciem (poślubieniem) tej samej żony (**2 Sm 3:14-16**).

To, że w bezpośrednim przekazie Biblii kobiety nie mogą występować o rozwód powinno być wyraźnym argumentem wskazującym, by w fizycznym przekazie Biblii nie doszukiwać się żadnej spójności, logiki, wzorców czy norm. Musimy zrozumieć, że „kobieta”, której Biblia przypisuje „cudzołóstwo” lub „nierząd” i nazywa ją „ prostytutką”, „nierządnicą” czy „obcą”, nie jest istotą ludzką a obrazem „obcego ducha”, czyli ducha Szatana. Z tego samego powodu „mężczyzna” jest w przekazie fizycznym Biblii osobą uprzywilejowaną, nie jest przez Biblię nazywany „męską prostytutką”, a jego niewierność seksualna nie jest zwykle karana. Nie ma też w Biblii oficjalnego zakazu odwiedzania „nierządnic”. Pamiętamy Judę i Tamar – Juda chciał skazać swoją synową na spalenie, nie wiedząc, że to ona udawała „ prostytutkę”. Podobna kara spotykała córkę kapłana złapaną na „prostytucji” (**Kpł 21:9**).

W rzeczywistości duchowej Jezus „rozwódzi się” bądź separuje od Siebie niewybrańców, czyli ducha nieczystego (ducha Szatana). Niezbawiony, a docelowo niewybraniec, jest obrazem wszelkich „nieczystości duchowych” i ich skutków takich jak „nierząd duchowy” czy „cudzołóstwo duchowe”.

Analogicznie, Bóg odseparowuje dla siebie wybrańców od Szatana, co można także zobrazować jako „rozwód duchowy” wybrańca z Szatanem, który następuje z chwilą zbawienia wybrańca.

8. Komplementaryzm i egalitaryzm – rola męża i żony

Brak spójności w interpretacji Biblii doprowadził do powstania wielu odłamów kościoła i wielu różnych doktryn religijnych. Doktryny te różnią się od siebie także pod względem poglądu na „prawidłowy model rodziny”, szczególnie jeśli chodzi o rolę męża i żony w rodzinie. Ścierają się tu dwa nurty: *komplementaryzm* i *egalitaryzm*, przy czym poszczególne frakcje kościelne oscylują pomiędzy jednym a drugim ekstremum.

Komplementaryzm, czyli pogląd tradycyjny, uznaje zwierzchnictwo męża nad żoną podyktowane przez „prawo Boże”. Pogląd ten jest wewnętrznie sprzeczny ze względu na to, że z jednej strony głosi się równość obu płci pod względem samego stworzenia na podobieństwo Boże, z drugiej przypisuje małżonkom odrębne role: mężowi – przywódcy, obrońcy i strażnika rodziny, a żonie – podporządkowanej przywództwu i autorytetowi męża. Jedynym wyjątkiem, kiedy kobieta jest zwolniona z męskiego zwierzchnictwa jest sytuacja, w której podporządkowanie się mężowi mogłoby oznaczać „grzech”, czyli „złamanie prawa Bożego” widzianego jako prawo moralne. Niejako „w zamian” kobietę próbuje się dowartościować tym, że jej rolę uważa się za ważną, wręcz niezbędną, gdyż jest „dopełnieniem kompletności związku małżeńskiego”. Jak łatwo można wywnioskować, komplementaryzm z góry wyklucza związki homoseksualne (opisane w oddzielnym [rozdziale](#)) oraz nie dopuszcza kobiety do urzędu kapłana czy pastora, którego uznaje za przywódcę ludu zgromadzonego w kościele.

W duchowym przekazie Biblii nie istnieje podział ze względu na fizyczną płć. Metaforycznie, zwykle przedstawia ona wybrańców Bożych, którymi są ludzie każdej płci, jako „kobietę” i to właśnie owej „kobiecie” Bóg przekazuje dar „prorokowania”, czyli głoszenia Słowa Bożego. Faktem jest, że Biblia zawiera stwierdzenie, że „kobiety mają milczeć na zgromadzeniach świętych” i mają być „poddane” (**1 Kor 14:34; Rdz 3:16**), w sensie zakazu „przewodnictwa nad mężem” (**1 Tm 2:11, 12**). Problem polega na tym, że słowa te są metaforą, w której nie chodzi o fizyczny związek kobiety i mężczyzny! Chodzi wyłącznie o duchowy związek pomiędzy Bogiem a wybrancem. „Kobieta”, czyli wybraniec, jest poddany Bogu i Jego woli poprzez Ducha Świętego. Zatem duchowo rzecz biorąc, przewodnictwo „kobiety” nad „mężem” jest wykluczone, oznacza bowiem własny program zbawienia, czyli fałszywą naukę, którą głoszą wszyscy niezabawieni. Mało tego, człowiek nie jest w stanie być podporządkowanym Bogu ani uznać Jego przewodnictwa, gdyż z natury każdy człowiek ma w sobie „ducha buntu” (Szatana). Fizycznie rzecz biorąc, możemy do woli głosić Boga jako naszego Pana i śpiewać mu Alleluja!, ale duchowo, ze względu na naszą naturę, próbujemy wywyższyć się ponad Boga, na wzór Szatana, na przykład dyktując Bogu warunki naszego zbawienia. To dlatego „kobietom” Słowo Boże nakazuje „milczenie na zgromadzeniach świętych”, na podobieństwo milczenia tego, kto otrzymał „dar języków” bez tłumacza (**1 Kor 14:27-28**), którym to „tłumaczem” jest Duch Święty. Zgodnie z Biblią zjawisko „mówienia językami”, popularne w kościołach charyzmatycznych, nie jest mową Ducha, czyli nie jest przekazem Bożym. Przypomnijmy sobie „mówienie językami” w dniu Święta Pięćdziesiątnicy, dotyczące tych, którzy zostali napełnieni Duchem Świętym (**Dz 2:3-4**) – w tamtej sytuacji języki te były zrozumiałe dla zgromadzonych.

Poddaństwo „kobiety” „mężowi”, zakładające, że „kobieta” jest słabym ogniwem w konfrontacji z Szatanem (jako ta „zwiedziona”), ukazuje nasz zniewolony stan ducha i niemożność wyzwolenia się spod władzy Szatana. Będąc pod przewodnictwem Szatana, nie możemy być równocześnie pod przewodnictwem Boga. Dlatego stwierdzenie, że „kobieta zostanie zbawiona przez rodzenie dzieci, jak i zbawionymi będą te dzieci, które wytrwają w wierze, miłości i uświęceniu” (**1 Tm 2:14-15**), nie może być rozumiane dosłownie. Żadna kobieta nie może zostać zbawiona przez poród fizyczny, bo

oznaczałoby to zbawienie niemal wszystkich matek i potępienie wszystkich kobiet bezdzietnych, również tych, które dzieci mieć nie mogą ze względów medycznych. W języku biblijnej metafory „zbawienie przez rodzenie” oznacza poczęcie Ducha Bożego w duszy wybrańca, na wzór „narodzin Jezusa w łonie Marii”, które także należy rozumieć symbolicznie. „Narodzenie z Ducha”, podobnie jak „małżeństwo Boga i wybrańca” są wartością trwałą, duchowo nierozzerwalną. Tymczasem kościół zrównuje fizyczne małżeństwo ludzkie z unią Chrystusa z instytucjonalnym kościołem, którego obrazem jest, według niego, „kobieta”. Stąd kościelny komplementaryzm narzuca fizycznej kobiecie podporządkowanie się fizycznemu mężczyźnie i porównuje ludzką miłość męża do żony do miłości Chrystusa do Kościoła Duchowego (wybrańców). To absurd. Na czym bowiem polegać ma podporządkowanie się fizycznego kościoła Chrystusowi? Nie może przecież chodzić o wyznanie wiary, deklarację miłości i uznanie Boga za Wszchemocnego Pana, bo sam człowiek, nawet w swojej fizyczności, dostrzega, że rządzi nim „grzech” (nie wiedząc jednak ani nie rozumiejąc, że chodzi tu o Szatana), choć nie zawsze się do tego przyznaje. W przeciwnym razie ludzie nie wymyśliliby sakramentu pokuty ani innych obrzędów „zadośćuczynienia”. A skoro człowiek popełnia „grzech”, to znaczy że „służy grzechowi”, czyli Szatanowi.

W naszym ludzkim mniemaniu pojęcie „grzech” utożsamiamy z przestępstwem, czyli „złamaniem prawa Bożego” (tak jak go dosłownie, i w zależności od przynależności denominacyjnej, rozumiemy), zwłaszcza złamaniem go w sposób „świadomy”. Dlatego zwykle dzieciom dajemy taryfę ulgową (ze względu na domniemany brak świadomości), a niemowlęta uważamy wręcz za „aniołki Boże”, niezdolne do popełnienia „grzechu”. Tymczasem „dzieckiem Bożym” staje się każdy człowiek zbawiony, niezależnie od wieku – zbawiony w wyniku działania Łaski Bożej. Stwierdzenie „zbawionymi będą te dzieci, które wytrwają w wierze, miłości i uświęceniu” oznacza, że zbawionymi będą Boży wybrańcy. Dar Ducha Świętego to dar, który zapewnia wytrwałość w „wierze”, „miłości” i „świętości Bożej”, z których wszystkie są synonimami Ducha Bożego. W każdym innym przypadku fizyczna religijność to wyłącznie nasza własna, bezowocna praca i stwarzanie pozorów.

W kościele powtarza się nieustannie, że rodzina jest fundamentalną jednostką społeczną, która powstaje za sprawą Boga. Jej trzonem jest instytucja małżeństwa, czyli zjednoczenie jednego mężczyzny i jednej kobiety na całe życie. Życie pokazuje jednak, że tego typu związki między ludźmi mogą odnosić się także do osób tej samej płci, a samo małżeństwo jako fizyczna i prawna unia jest nietrwałe. Coraz częściej małżonkowie rozchodzą się, bo często dokonują błędnego wyboru partnera lub partnerki, bo charakter człowieka i wyznawane przez niego wartości są zmienne, bo człowiek żyje chwilą. Małżeństwo forsowane „na siłę” okazuje się dużo bardziej szkodliwe i toksyczne nie tylko dla małżonków, ale i ich dzieci, a zakończenie związku rozwodem jest często „mniejszym złem”. Trauma u dzieci związana z rozstaniem rodziców najczęściej wynika nie tyle z samego rozstania, co z napiętnowania rozwodników przez otoczenie (zwłaszcza kościelne), które często negatywnie odbija się na psychice stygmatyzowanego czy nawet prześladowanego z tego powodu dziecka. Część dzieci wręcz wolałaby, żeby ich zwaśnieni rodzice się rozstali zamiast zatruwać im psychikę niekończącymi się awanturami i konfliktami, a nierzadko również fizyczną i seksualną przemocą. Argument, że „dziecko potrzebuje obydwoje rodziców do prawidłowego rozwoju” stracił na wartości, gdyż współcześnie wzorce społeczne dostępne są nie tylko w rodzinie. Podobnie przemija mit, że rodzicami muszą być osoby różnej płci, gdyż badania pokazują, że dzieci wychowywane przez rodziców tej samej płci w zdrowych związkach nie różnią się w rozwoju społecznym od dzieci wychowywanych w analogicznych związkach różnopłciowych. Należy też podkreślić, że fizyczne spółrodzenie dziecka nie ma nic wspólnego z byciem rodzicem. Choć polskie słowo „rodzic” sugeruje konieczność pokrewieństwa krwi, znaczenia słów na szczęście zmieniają się. Rodzicielstwo polega więc na prawidłowym wychowaniu dziecka, a biologiczne więzy krwi w najmniejszym nawet stopniu nie gwarantują zdrowych relacji w rodzinie. Rodziny zastępcze czy rodzice przybrani mogą z

powodzeniem zastąpić niedojrzałych, stosujących przemoc czy nieprzygotowanych do życia rodziców biologicznych.

W oczach kościoła tylko małżeństwo pozwala na „seksualną ekspresję mężczyzny i kobiety”, oczywiście zgodnie z kościelnymi nakazami i zakazami. Wszelkie inne relacje i związki to zło. Dlatego tak naprawdę kościół sprowadza małżeństwo do roli biologicznego rozplodnika ludzkości. Jaki wpływ ma fizyczne rozmnażanie się ludzi na decyzje podejmowane przez Boga? Żaden. Nawet jeśli rodzice są zagorzałymi wyznawcami Boga, nie znaczy to, że ich dziecko urodzi się „święte”, albo że swoją postawą zdołają doprowadzić do jego zbawienia. Nie znaczy to również, że jeżeli rodzice są ateistami, to i dziecko pozostanie w ateizmie i w związku z tym zostanie potępione, nawet jeśli umrze we wczesnym dzieciństwie czy jako nienarodzony płód. Kompletnym kłamstwem jest przesłanie, że dzieci są błogosławieństwem Bożym od samego momentu „poczęcia”, czy raczej, używając terminu medycznego, zapłodnienia. Klóci się to nawet z kościelną doktryną grzechu pierworodnego, a samo pokropienie dziecka fizyczna wodą niczego nie zmienia. Owszem, z etycznego punktu widzenia wskazane jest, by rodzice swoje dzieci wychowywali na dobrych, uczciwych obywateli, wpajali im altruistyczne wzorce społeczne takie jak miłość, szacunek, opiekuńczość czy wierność. Z kolei dobrze by się stało, gdyby dzieci szanowały swoich rodziców, słuchały ich rad i naśladowały ich dobre postawy, a w przyszłości opiekowały się nimi. Tego typu wzorce etyczne zawsze są wskazane, bo przestrzeganie ich sprawia, że wszystkim nam żyje się lepiej. Nie ma to jednak nic wspólnego ze zbawieniem czy „Bożym modelem rodziny”, tak jak moralność nie ma nic wspólnego z duchowymi wartościami Bożymi. „Wartości duchowe” to, oczywiście, dary Ducha Świętego.

Podział na role: „mężczyzna jako głowa żony” (w naszym rozumieniu „domu”) i „kobieta jako podległa mężowi” wynika z niewłaściwej, bo fizycznej, interpretacji Biblii (**Ef 5:22-33; Kol 3:18-19; Tt 2:3-5; 1P 3:1-7**). Słowa te nie dotyczą bowiem ludzkich relacji i związków rodzinnych czy społecznych. Dotyczą one duchowego „Mężczyzny” i duchowej „kobiety”. Tylko „kobieta duchowa”, czyli zbawiony wybrańiec albo członek kościoła duchowego, podlega „Mężczyźnie duchowemu”, czyli Chrystusowi, bo to Chrystus wydał samego siebie – ofiarował własnego Ducha, za swoich wybrańców, „oczyściwszy ich Swoją świętością”. Innymi słowy, to duchowe „poddaństwo” nie jest poddaństwem dobrowolnym i świadomym. Bóg miłuje zbawionego wybrańca jak samego siebie, bo patrzy na tego wybrańca przez pryzmat samego siebie, przez pryzmat Bożej świętości. Oczywiście Boża „miłość” musi być rozumiana metaforycznie jako wyraz ścisłego duchowego związku pomiędzy Bogiem a wybrańcem i nie wolno jej rozumieć jako miłości emocjonalnej, romantycznej, przyjacielskiej lub rodzicielskiej w sensie ludzkim. Chrystus to Słowo, które stało się „Ciałem”. To Słowo Duchowe, które jest „Ciałem Duchowym” i duchowym pożywieniem wybrańców. Tak jak zbawiony wybrańiec staje się duchowym „kamieniem Kościoła Chrystusowego”, tak też staje się duchowym „członkiem Ciała Chrystusa”. Pojęcie „miłowania żony przez męża” odnosi się do „miłości” Chrystusa do wybrańca oraz „miłości” wybrańca do Prawa Ducha, czyli do ścisłego duchowego związku pomiędzy nimi. Owa miłość do Prawa Ducha polega na nieświadomym wypełnianiu tego Prawa na skutek posiadania daru Ducha Świętego. To właśnie owo „posiadanie Ducha” jest wypełnieniem Prawa, byciem obdarzonym łaską, miłością i wiarą. „Godna postawa” chrześcijanina to nie nienaganność w sensie społeczno-moralnym, a głoszenie Słowa Bożego zgodnie z przekazem Ducha, czyli w prawdzie, „aby nie bluźniono Słowu Bożemu”. Postuszeństwo Słowu związane jest z „wnętrzem serca człowieka o niezachwianym spokoju i łagodności ducha”. To kolejna metafora, która nie ma związku z charakterem fizycznego człowieka. To obraz wnętrza człowieka, o którym stanowi obecność Ducha Świętego, który z kolei jest darem Bożym. Metaforą przeciwną jest „człowiek zewnętrzny”, czyli własny program zbawienia, przyozdobiony „zewnętrznie”, tworzący pozór widocznych, namacalnych błogosławieństw „Bożych”. Jest to oczywiście metafora również dlatego, że nie oznacza to, że człowiek fizycznie bogaty czy żyjący w luksusie jest niewybrańcem. Chodzi o to, że „zewnętrzne

bogactwa” to język symboliczny oznaczający własny program zbawienia, który obiecuje dary Ducha Świętego, czyli daru duchowe, w zamian za własny wysiłek. Własny program zbawienia to dar człowieka dla człowieka, czyli „obwieszanie się” człowieka własnymi „bogactwami”, często porównywanymi do bogactw tego świata. W metaforycznym zestawieniu darów Bożych z darami ludzkimi widzimy kontrast pomiędzy „metalami szlachetnymi i drogimi kamieniami” a „drzewem, trawą czy słomą”, które nie przejdą „próby ognia” (nie przejdą przez sąd Boży), co oznacza, że zostaną od Boga na wieki odseparowani.

W dobie poparcia dla równości praw obu płci na popularności coraz bardziej zyskuje egalitaryzm, czyli pogląd wyznający równorzędne partnerstwo małżonków. Weźmy jednak pod uwagę, że komplementaryzm i egalitaryzm istnieją jako pewne spektrum, mieszając się wzajemnie, z przewagą jednego bądź drugiego poglądu, w zależności od wyznania. W pewnym sensie komplementaryści też głoszą równą wartość mężczyzny i kobiety, ale tylko w sensie stworzenia, egalitaryści natomiast kładą większy nacisk na równość jeśli chodzi o role obojga małżonków i to role zarówno w rodzinie, jak i w kościele. Stąd w niektórych wyznaniach mamy akceptację kobiet, przy czym kobiety mogą nie tylko obejmować urzędy jako duchowne, ale także pełnić rolę nadzorczą czy liderkę. Równość męża i żony traktuje się tu jako dopełnienie związku małżeńskiego. Krótko mówiąc, zwolennicy tego poglądu powołują się na biblijne zapisy o tym, że mężczyzna i kobieta zostali stworzeni z „jednego ciała” oraz że „dwoje stali się jednym nierozłącznym ciałem” (**Rdz 2:24; Mt 19:4-6; Mk 10:7-9; Ef 5:30-32**). Skoro więc „dwoje są jednym ciałem”, to żadne z nich nie może być ważniejsze od drugiego. Problemem w tym przypadku wydaje się werset mówiący o „zwierzchności męża nad żoną”, w którym mąż przedstawiany jest w charakterze „głowy” (**Ef 5:22-24**). W sporze pomiędzy komplementarystami a egalitarystami rozchodzi się głównie o interpretację słowa „głowa”, przez pierwszych rozumianego jako „autorytet i przywództwo”, czyli zwierzchnictwo, a przez drugich jako „kolejność pochodzenia” (stworzenia) człowieka: mężczyzna, jako pierwszy, kobieta jako druga (Ewa z żebra Adama).

Egalitaryści interpretują zwierzchność męża nad żoną (**Ef 5:22-24**) tylko w sensie zwierzchności Chrystusa nad chrześcijanami, niezależnie od płci. Dopełnieniem ich tezy jest werset z Listu do Galatów (**Gal 3:28**), w którym mowa jest o tym, że „nie ma mężczyzny, ani kobiety, albowiem wszyscy są jednym w Jezusie Chrystusie”. W ramach uzupełnienia cytują wersety, w których Jezus występował jako Sługa Boży i których przekaz jest wyraźny: „**ktokolwiek by chciał być między wami wielki, niech będzie sługą waszym**” (**Mt 10:42**). To jednak nie kończy sporu, bo komplementaryści powołują się na pierwotność mężczyzny i związane z tym przywileje pierwotnego oraz na hierarchię ustanowioną w Biblii (diakoniat, prezbiterium i episkopat, czyli diakon, kapłan, biskup) oraz na wersety, które opisują jak kobiety usługiwały Jezusowi i apostołom. Ponieważ wśród 12 apostołów wybranych przez Jezusa nie było żadnej kobiety, samo to niejako stanowi podstawę, by uznać wyższość mężczyzn. Problem polega na tym, że na bazie kryteriów fizycznych spór ten jest nie do rozstrzygnięcia, bo, jak widać, obie jego strony powołują się na Biblię, dowodząc „własnej prawdy”. Ów konflikt interesów, czyli sprzeczność poglądów między poszczególnymi odłamami chrześcijaństwa, dla ateistów stanowi pretekst, by Biblię uznać za niewiarygodną i w związku z tym podważać istnienie Boga.

Łatwo jest powiedzieć, że zarówno mężczyzna, jak i kobieta zostali „stworzeni na obraz Boży” i że to, kto ma rolę nadrzędną, ma znaczenie drugorzędne, bo obydwoje powinni służyć Bogu i walczyć z wszelką niesprawiedliwością na świecie. To jednak nie rozwiązuje problemu sposobu interpretacji Biblii. Role Jezusa jako „Głowy i Pana Najwyższego”, a zarazem jako „Sługi i Pasterza” odnoszą się do Jego niezawisłej roli w procesie zbawienia wybrańców – od początku do końca, od Alfego do Omegi (A do Z), od złożenia samego siebie w ofierze (Baranka Ofiarnego) do składającego ofiarę (Kapłana Najwyższego). Sytuacja z „obmyciem stóp apostołom”, z których jedenastu było „czystych”, a jeden nie (Judasz), to symboliczna ilustracja mechanizmu duchowego, która pokazuje, że fizyczne

oczyszczenie nie ma żadnego znaczenia, podobnie jak fizyczne obrzędy chrztu czy obrzezania, którym poddawani byli i wciąż są zarówno niewybrańcy, jak i wybrańcy. „Fizyczne oczyszczenie” jest tylko obrazem („cieniem”) „duchowego oczyszczenia”, podobnie jak „wezwanie” i „wybranie” („wielu jest wezwanych, a mało wybranych”). „Duchowe oczyszczenie” to „usługa” ze strony Boga Najwyższego, która jest zarazem darem. Usługa ta wiąże się z wykonaniem pracy duchowej przez samego Jezusa Chrystusa. Natomiast „praca” czy „usługa” wykonywana przez człowieka to praca fizyczna. Owszem, Bóg nakazuje ludziom służyć innym ludziom, ale znowu, obrazuje w ten sposób jedynie mechanizm niesienia zbawienia innym wybrańcom; mechanizm, w którym sam Bóg wykorzystuje jednych ludzi (zbawionych wybrańców) do niesienia zbawienia („usługi”) innym wybrańcom (niezbawionym). Choć człowiek może być narzędziem w rękach Boga, zbawiającym jest wyłącznie Bóg. „Wykonywanie pracy przez Boga” to przekaz Ducha, a Duch to część Boga. Bóg wykonuje swoją pracę poprzez zbawionego wybrańca, w którego duszy zamieszkuje w formie Ducha.

Biblijna metafora ukazująca „hierarchię wyższości” stanowi pretekst do kwestionowania Słowa Bożego nie tylko dla ateistów, ale także dla niektórych wyznań religijnych, szczególnie dla Świadków Jehowy. Na skutek wybiórczego traktowania Biblii uczynili oni z Jezusa „Boga podrzędnego”, sprowadzając Go do roli proroka i człowieka. Bazując na słowach Jezusa: „Ojciec jest większy ode Mnie” (**J 14:28**), które w rzeczywistości w tłumaczeniu powinny brzmieć: „Ojciec to największy Ja”, równocześnie pomijają inne fragmenty takie jak: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (**J 10:30**).

Z fizycznego punktu widzenia, nie da się stwierdzić wyższości żadnej z płci – obydwie obdarzone są różnorodnymi talentami. Również hipoteza o „płci mózgu” okazała się mitem. Tak czy owak, funkcje i obowiązki, jakie spełniamy w tym świecie, oraz powszechność pracy zawodowej są pewnego rodzaju służbą w interesie doczesnego świata. Rola kobiety jako biologicznej matki wynika z jej cech fizycznych, ale już nie jej rola opiekunki, którą kobiecie przypisuje się kulturowo (mężczyzna potrafi opiekować się potomstwem równie dobrze jak kobieta). Podobnie jest w świecie zwierząt, w którym to samice wydają na świat potomstwo. Nie oznacza to jednak, że każda biologiczna kobieta ma jakiś przyrodzony obowiązek zostania matką, bo ta kwestia jest skomplikowana i uzależniona również od cech i potrzeb psychicznych, nie wspominając już o warunkach społecznych i ekonomicznych, które u zwierząt nie występują. Choć mężczyźni zwykle, choć nie zawsze, są fizycznie silniejsi niż kobiety, w dzisiejszym post-chrześcijańskim świecie ani siła, ani atrakcyjność (obecnie erotyzacja dotyczy zarówno ciał kobiet, jak i ciał mężczyzn) nie są już wyznacznikiem sukcesu, choć być może wciąż istnieją od tej reguły wyjątki, które z pewnością dotyczą niektórych zawodów. Świat wydaje się zdążać do równouprawnienia płci, także pod względem równouprawnienia małżeństw jednopłciowych. Jest to zjawisko, któremu obecnie w świecie zachodnim żadne wyznanie, ani żaden kościół, nie jest w stanie się przeciwstawić. Nowoczesny styl życia często nie służy zdrowiu, co sprawia, że rośnie odsetek mężczyzn zmagających się z impotencją, co z kolei sprzyja rozwojowi metod sztucznego zapłodnienia, przy aktywnym sprzeciwie niektórych kościołów, które ostrzegają przed nieuprawnioną ingerencją w życie i śmierć człowieka. Impotencja czy złe warunki ekonomiczne (ale i niechęć do posiadania dzieci w społeczeństwach bogatych) mogą stanowić poważny problem, przyczyniając się do zanikania niektórych kultur. Zatem nawet fizyczna interpretacja Biblii niczego nie zmienia, bo jej, rozumiany dosłownie, nakaz „rozmnażania się” najwyraźniej nie działa. Oczywiście zawsze znajdzie się ktoś, kto stwierdzi, że impotencja jest skutkiem „klątwy Bożej” lub reakcją Boga na szerzący się w nowoczesnym świecie „grzech”. Znajdą się i tacy, którzy stwierdzą, że metoda in-vitro czy inne metody sztucznego zapłodnienia są darem Bożym, z którego człowiek powinien umieć korzystać. Stąd niektóre wyznania sprzeciwiają się jej w mniejszym stopniu a nawet ją popierają, twierdząc, że jest ona darem Boga dla człowieka, by mógł zapanować nad naturą, wykorzystując najnowsze zdobycze techniki i medycyny. Niektórzy nawet określają te zdobycze „cudami Bożymi”.

Zatem instytucja małżeńska odbierana jest w zależności od punktu widzenia, który z kolei zależy od środowiska czy kultury oraz wyznania. Dla jednych małżeństwo jest szukaniem bliskości czy wyrazem chęci założenia rodziny, dla innych czymś znacznie więcej – swego rodzaju świętym powołaniem zgodnie z „Bożym porządkiem” lub „realizacją Bożej miłości do bliźniego”. Zwykle unika się jednoznacznego wywyższenia mężczyzny nad kobietę, aby nie tworzyć podziału na „lepsze” i „gorsze” dzieło Boże. Co ciekawe, wśród chrześcijan panuje zadziwiający stereotyp, jakoby każde (również fizyczne) dzieło Boże musiało być doskonałe. Instytucjonalni wierni od fizyczności oczekują doskonałości, srogo osądzając, a nawet karząc tych, którzy nie spełniają ich nierealistycznych wymagań. Jednocześnie w duchowym Bożym dziele zbawienia widzą niedoskonałość i ułomność, usiłując Bogu „pomagać” w ukończeniu tego dzieła poprzez swoje fałszywe, fizyczne ewangelie i obrzędy. Zauważmy jednak, że według Biblii Bóg jest „Garniarzem”, który „lepi” jedne „naczynia” na chwałę Bożą, a inne „naczynia” na zniszczenie (**Rz 9:22-23**).

Nawet jeśli mężczyźni przypisuje się rolę „głowy rodziny”, to zwykle robi się to subtelnie. Autorytetu męża nie sprowadza się do rządzenia czy przewodzenia w rodzinie, lecz wynika on bardziej z kulturowego stereotypu. Jest to jednak argument bezpodstawny. Równie dobrze można by dowodzić, że rola rozrodcza kobiety stawia ją w hierarchii wyżej niż mężczyznę, bo przecież to kobieta fizycznie zapewnia przedłużenie linii rodowej. Co ciekawe, często pojawia się pogląd, że relacje między małżonkami powinny odzwierciedlać „relację pomiędzy Bogiem, a Jego wiernymi”. Jakość tej relacji mierzy się posłuszeństwem względem traktowanego dosłownie prawa Bożego, które sprowadza się do roli kodeksu moralno-społecznego. Z drugiej strony próbuje się wyznawać doktrynę łaski Bożej. Dowodzi się na przykład, że posłuszeństwo dzieci powinno wynikać nie z ich autorytetu prawnego, lecz raczej z szacunku do rodziców, którzy przez Boga zostali obdarowani zdolnością do przekazywania (biologicznego) życia. Pogląd ten kłóci się jednak z poglądem innych wyznań, które za jedyne dawcę życia uznają Boga. W rzeczywistości jednak, czyli w duchowym przekazie Biblii, chodzi o dar życia wiecznego, a nie życia biologicznego, bo przecież każdy człowiek fizycznie rodzi się tylko po to, by wkrótce fizycznie umrzeć. Dodatkowo tytuł „Boga Ojca” miesza się z funkcją ojca biologicznego, dającą mu jakoby władzę nad dziećmi. Pamiętajmy, że ten sam Bóg posługuje się także innym symbolicznym określeniem – „Syn”. Choć „Syn” działa z autorytetu „Ojca”, to Syn jest równocześnie Najwyższym Bogiem. Znowu myli się tu władzę duchową z władzą prawną, gdyż w przypadku władzy duchowej „Ojca” i „Syna” panuje równorzędność. Kiedy Syn Boży „słucha” Boga Ojca, metaforycznie oznacza to, że Bóg działa wyłącznie na podstawie własnego autorytetu. Odwracając sytuację, Bóg Ojciec posługuje się Synem Bożym, czyli Słowem Bożym, poprzez Ducha Bożego. Zatem takie słowa jak „Ojciec”, „Syn” czy „Duch” odnoszą się bardziej do różnych funkcji, jakie Bóg spełnia we własnym planie zbawienia, niż do odrębnych „osób”. Autorytet Boga to duchowy przekaz Słowa Bożego. Prokreacja, antykoncepcja, prawo do panowania nad naturą, wspólna odpowiedzialność za dziecko i inne przepisy dotyczące życia małżeńsko-rodzinnego to tematy i zagadnienia społeczne, ziemskie, u wielu budzące kontrowersje, ale niemające nic wspólnego z właściwym, duchowym przekazem Biblii.

Rola mężczyzny i ojca jako „głowy ziemskiej rodziny” nie ma nic wspólnego ze służbą Bogu ani z braniem Boga za wzór. Biblijny Jezus nie wchodził w związki usankcjonowane przez religię, nie pełnił też żadnych nadrzędnych ról; wręcz przeciwnie – był utożsamiany ze „Sługą Bożym”. Koncepcja „troski Chrystusa” o fizyczną ludzką rodzinę także jest utopią. Instytucjonalni chrześcijanie nie mają żadnej gwarancji, że ich rodzina będzie wolna od doczesnych nieszczęść. „Troska”, o jakiej mówi Jezus (**1 Tm 5:8**), to „troska duchowa”, polegająca przede wszystkim na dzieleniu się „duchowym pokarmem” – Słowem Bożym. Również nazywanie chrześcijan „braćmi i siostrami” na wzór Jezusa nie ma nic wspólnego z relacjami pomiędzy członkami jakiejś instytucji religijnej (**1 Tm 5:1-2**). Braterstwo i siostrzeństwo jest w Biblii nawiązaniem do głoszenia Słowa Bożego „w Duchu i w prawdzie”. Jeżeli

taka jest wola Boża, Bóg „nawraca” ludzi z „drogi kłamstwa” (od ducha Szatana) na „drogę prawdy” (do Ducha Bożego), z „królestwa Szatana” do „Królestwa Boga”. Jeśli kogoś to spotyka, oznacza to, że ów „nawrócony” był z góry wybrany do zbawienia, które przyszło do niego w określonym momencie jego tułaczki po tej ziemi.

Z fizycznego punktu widzenia, traktowanie ludzi jako równych sobie bez względu na płeć, rasę, pochodzenie, orientację seksualną czy wyznanie jest jak najbardziej pożądane. Często jednak niewłaściwa interpretacja Słowa Bożego sprawia, że dyskryminacja kobiet ma swoje źródło w naukach liderów religijnych, którzy obecnie próbują dostosować się do „ducha czasu”. Słowa Biblii o tym, że „mężczyzna będzie panował nad kobietą” (**Rdz 3:16**), próbuje się zniwelować rozbudowanymi teologicznymi wywodami o „równości stworzenia”. Doktryna o „doskonałości stworzenia człowieka”, zresztą fałszywa, prowadzi do wniosku, że „mężczyzna panuje na kobietą dopiero od momentu popełnienia grzechu przez Adama i Ewę”, podkreślając, że pierwotnym zamysłem Boga była „równość obu płci”.

Spór oparty na przesłankach fizycznych lub społecznych zawsze istniał i zawsze istniał będzie. Jednak w wymiarze duchowym widzimy, że Jezus pełni nadrzędną rolę w stosunku do wybrańców, czyli w stosunku do „wybranki”. Przekaz duchowy Biblii, źródło Prawdy, opiera się na autorytecie Jezusa, czyli Słowa Bożego pochodzącego od Ducha Świętego. Z drugiej strony, „kobieta” jako symbol „Prawa Ducha” to obraz równorzędności i Jedności Pełni Bożej.

9. Biblia a naród

Z fizycznego punktu widzenia, ludzie spierają się o to, czy chrześcijaństwo, a raczej rzymski katolicyzm, oparty na uniwersalizmie, może być przeszkodą dla nacjonalizmu, czy istnienia odrębnych narodów w ogóle. Spór ten przypomina dyskusję na temat przynależności do Unii Europejskiej, z powodu której niektórzy obawiają się możliwości pozbawienia danego kraju jego odrębnej „tożsamości”. Roboczo można stwierdzić, że „naród” to konstrukt filozoficzno-społeczny, wyobrażona grupa ludzi o wspólnej świadomości i przynależności, np. utożsamiająca się ze wspólną historią, kulturą, językiem (choć nie zawsze), a także konwencjami społecznymi i prawem moralno-etycznym, określanym jako tzw. „wartości”. W tym kontekście nacjonalizm stanowi specyficzne podejście do tożsamości, w której ta „narodowa” jest najważniejsza i wywyższana ponad wszystko, co pochodzi z zagranicy, a określane jest jako „wpływy obce”. Katolicyzm to z kolei wspólnota wyznaniowa, w założeniu ponadnarodowa, która powołuje się na własne zasady moralne, wiarę w zdefiniowanego przez siebie Boga i prowadząca życie religijne (liturgiczne) na bazie kościoła powszechnego i autorytetu papieża.

Problem polega na tym, że „obrona interesów narodowych” bazuje na własnych koncepcjach i wyobrażeniach członków elity określonej społeczności, które często ze swej natury są konserwatywne (przeciwne zmianom), a według niektórych nawet „wsteczne”. Nie ma sensu wchodzić w szerszą dyskusję na temat tego, na ile nacjonalizm jako zjawisko przyczynił się do wybuchu pierwszej i drugiej wojny światowej czy innych konfliktów międzynarodowych. Musimy jednak zwrócić uwagę na fakt, że na pewnym etapie swojego rozwoju katolicyzm przybrał formę nacjonalizmu. To doprawdy paradoksalne zjawisko. Pod pretekstem działania w „imieniu Boga” w ramach rzekomej potrzeby „głoszenia ewangelii” czy raczej „nawracania” pogan, kościół na przestrzeni wieków dopuszczał się licznych najazdów i masowych mordów, doprowadzając do upadku lokalnej tkanki społecznej, kulturowej i religijnej i powstania tzw. „państw chrześcijańskich”, w których instytucja kościelna zaczęła odgrywać rolę wpływowej „partii politycznej”. Paradoks tej postawy polega na tym, że kiedy katolicyzm dokonywał siłowej inwazji kulturowej, politycznej i społecznej w miejscach, w których był zjawiskiem całkowicie obcym, katolicy nie mają z tym problemem, wypierając zbrodnie swojej organizacji i racjonalizując je w imię „wyższego dobra”, to znaczy rzekomego „głoszenia ewangelii”, nie ważne, że ogniem i mieczem. Kiedy jednak pojawiają się siły społeczne czy polityczne naświetlające te zbrodnie, krytykujące tę inwazję kulturową i domagające się zmniejszenia wpływów instytucji kościelnej albo uzyskania od niej jakiegoś rodzaju zadośćuczynienia czy odszkodowania, katolicy aktywiści i hierarchowie podnoszą larum, twierdząc, że to objaw zmasowanego „ataku na kościół” i jego „tradycyjne wartości”, a nawet na „tożsamość narodową” danego kraju.

Aktywny udział kościoła w życiu społecznym i politycznym wypływa z przekonania, że Bóg nakazał instytucjonalnemu kościołowi przekształcać każde społeczeństwo w swoiste, rozumiane fizycznie i moralnie, „królestwo boże”, czyli społeczeństwo w pełni podporządkowane nauce hierarchów kościoła i nauczanych przez nich zasad religijnych, których naczelną cechą jest jak największe ograniczenie wolności jednostki i jej prawa do szukania własnego szczęścia i posiadania własnego zdania. W związku z tym, jak się uważa, każdy „wierzący” (członek instytucji kościelnej) ma obowiązek „głoszenia ewangelii”, a więc udzielania się społecznie i politycznie i wywierania presji na członków społeczności, w której żyje, by podporządkowali swoje życie wyznawanym przez niego zasadom. Niestety niejednokrotnie presja ta przybiera formy przemocowe, czy to psychiczne (np. stygmatyzacja, dyskryminacja lub ostracyzm) czy fizyczne (np. przemoc polityczna lub rękoczynny). Wszystko to rzekomo w trosce o zbawienie własne i innych.

Źródłem tego przekonania jest oczywiście fizyczna interpretacja Biblii (przekaz fałszywy). Tymczasem duchowy przekaz Biblii (przekaz prawdziwy) mówi o duchowej relacji Boga i Jego wybrańców, definiując „naród wybrany” nie jako naród polityczny, taki jak Izrael czy katolicka Polska, a naród duchowy, niewidzialny, który składa się z „obrzezanych duchowo” lub „ochrzczonych duchowo”. Stanowisko kościoła pozwalające mu na „mieszanie się do polityki”, udaje troskę o dobro obywateli, podpierając się (O zgrozo!), rozumianym fizycznie, autorytetem Biblii i Boga. Z jednej strony kościół głosi uniwersalizm „miłości Bożej”, a z drugiej polityczny „nacionalizm”, na przykład za „prawdziwych patriotów” uważając wyłącznie katolików. Nie ważne, że wykluczanie innych to oczywiście zaprzeczanie „miłości do bliźniego swego”, nawet w rozumieniu fizycznym. Argument, że katolicyzm powinien bronić swojej nacjonalistycznej postawy, i to w dodatku w oparciu o Biblię, to nieporozumienie. Jest tak dlatego, że w rozumieniu Biblii słowo „naród” określa zbawionych lub potępionych „pogan” z całego świata, bez wskazywania na jeden czy kilka krajów, które jakoby znalazły się pod „specjalną opieką” (opatrnością) Boga. „Poganami” Biblia określa wszystkich bezbożników i grzeszników, a w kontekście zbawienia wszystkich wybrańców, po których przyszedł Jezus.

Powoływanie się na budowę wieży Babel, której skutkiem było „pomieszenie ludziom języków”, jako na podstawę działania zmierzającego do ponownego politycznego i kulturowego „zjednoczenia” ludzkości w ramach ponadnarodowego zrywu ewangelizacyjnego, którego rezultatem miałyby być jakieś polityczne megapaństwo („jedna owczarnia i jeden pasterz”) to manipulacja Słowem Bożym. W rzeczywistości budowa wieży Babel symbolizuje w Biblii własny program zbawienia, wymyślany przez ludzi na własną zglębę. Nawet z fizycznego punktu widzenia „pomieszenie języków” wskazuje raczej na potępienie uniwersalizmu, bo to właśnie „próba stworzenia jednego narodu” zakończyła się jego rozproszeniem. Nie będziemy jednak podejmować sporu fizycznego, gdyż nie taki jest przekaz Biblii. Duchowo rzecz biorąc, w tym kontekście „pomieszenie języków” to obraz „obcego ducha”, który „miesza” Boga z Szatanem, który chciał stać się „jak Bóg”. Dlatego niewybraniec, „mieszając” przekaz Boży z przekazem Szatana, staje się źródłem kłamstwa i nie ma możliwości zrozumienia Prawdy. Prawda kościelna jest na tyle „pomieszana”, że chrześcijaństwo instytucjonalne rozpadło się na wiele odłamów, z których każde głosi „własną prawdę”.

Dlatego w swej zwyrodniałej naturze, w „swojej bożej miłości”, kościół stał się agresywną instytucją bezpardonowo broniącą własnego interesu, występując przeciwko wszelkim urojonym zagrożeniom czy „chorobom” tego świata takim jak „ideologia LGBT”, „gender”, „in-vitro”, GMO, antykoncepcja, wolność seksualna, nie wspominając już o konkurencyjnych religiach, a nawet konkurencyjnych odłamach chrześcijaństwa. Przede wszystkim jednak kościół desperacko broni się przed politycznym i społecznym rozdziałem kościoła od państwa, czyli ograniczeniem roli kościoła w życiu społeczno-politycznym. Oczywiście wersety takie jak nakaz Jezusa, by „iść w świat i nauczać wszystkie narody” (**Mt 28:19; Mk 16:15**) tłumaczone są na własny, społeczno-polityczny sposób.

Biblijne stwierdzenie, że „Bóg jest Bogiem narodów” czy że „Jezus przyszedł zbawić wszystkich ludzi” nie odnosi się do świata fizycznego, lecz do świata duchowego – Jezus przyszedł zbawić wszystkich Bożych wybrańców, którzy pochodzą z całego świata. Szatan jest w Biblii określany różnymi imionami i symbolicznie identyfikowany z różnymi „bożkami”, które czczono nadaremnie w różnych regionach, gdzie daną religię często definiowało oddawanie czci danemu bogu. W Starym Testamencie najbardziej wyróżniał się Baal, natomiast w Nowym mamy świątynię wielkiej bogini Artemidy, której kult miał zasięg nie tylko azjatycki, ale i, w ówczesnym rozumieniu, „ogólnoświatowy” (**Dz 19:27-28**).

Powszechna manipulacja przekazem Biblii, związana z jej fizyczną interpretacją, sprawia, że kościół wybiera fragmenty, w których Biblia mówi na przykład o płaceniu podatków (**Mt 17:27; Rz 13:5-7**), posłuszeństwu wobec władzy państwowej (**Rz 13:1-4**), współpracy z władzami, jeśli to możliwe (**Tt 3:1**), a kiedy chce wskazać, że władza państwowa jest równoznaczna z władzą kościelną, wtedy przytacza wersety, według których władcy powinni kierować się Prawem Bożym (**Pwt 17:18-19**) albo starannie dobierać ludzi na stanowiskach rządowych (**Pwt 16:18-19**), bądź też takie, które twierdzą, że władzę państwową ustanawia Bóg (**Rz 13:1-4**). Sęk w tym, że wszystkie te wersety odnoszą się nie do władzy politycznej, a do duchowej władzy Boga. Hierarchia państwowa czy kościelna to metafory, które odnoszą się do duchowej sytuacji zbawionych wybrańców, przez których Bóg działa, przy czym jedni otrzymują więcej talentów od innych, zgodnie z Bożą wolą. „Posłuszeństwo” względem Boga to termin będący synonimem zbawienia lub inaczej posiadania części Ducha Bożego, a nie słowo opisujące czyjeś wysiłki, by w życiu fizycznym wypełniać prawo społeczno-moralne. To efekt zbawienia wybrańców, którzy od tej pory posiadają Ducha Bożego, przy czym to Bóg jest „sprawcą woli i działania”, podporządkowując wybrańca własnemu autorytetowi – autorytetowi Prawa Ducha. Dlatego kontrast pomiędzy wybrańcami a niewybrańcami doskonale wyraża werset: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (**Dz 5:29**), w którym Biblia przeciwstawia swój przekaz duchowy własnemu programowi zbawienia głoszonemu przez przywódców religijnych.

W czasach Abrahama, Izaaka, Jakuba i późniejszych patriarchów fizyczny „model rodziny” wyglądał zgoła inaczej niż współcześnie. Rodziny stanowiły rody, rody składały się na plemiona, a te na naród. Przodka, lub inaczej patriarchę, wybierano po linii męskiej. W jednym domu mieszkało wiele osób, zwykle kilka pokoleń, a poza mężczyznami i ich żonami oraz nałożnicami przebywali tam również niewolnicy, i to narodowości zarówno obcej, jak i własnej. Zniewoleni Hebrajczycy mieli możliwość wykupu lub uzyskania łaski po odświeżeniu określonego okresu. Często służącymi stawali się jeńcy wojenni. Niektóre rodziny przygarniały także ubogich i włóczęgów. Rodziny były raczej liczne – według Biblii dwunastu synów Jakuba dało początek całemu narodowi Izraela.

Liczyło się pochodzenie, czyli rodowód, który decydował o roli społecznej i politycznej, ale przede wszystkim religijnej. Wyglądało to podobnie jak w przypadku średniowiecznej szlachty, która w społeczeństwie feudalnym korzystała z wielu przywilejów. Bycie Izraelitą oznaczało bycie „wybranym przez Boga”. Małżeństwo było obowiązkiem, dla zachowania linii rodowej, a małżeństwa mieszane (z osobą innej narodowości) uważane były za przeklęte u Boga. Dla podtrzymania rodu, brat zmarłego poślubił wdowę, a bezpłodna kobieta podsuwała mężowi nałożnicę (jak w przypadku Sary i Hagar). W praktyce małżeństwa lewirackie służyły przede wszystkim utrzymaniu majątku wewnątrz rodziny, a nie potrzebie wypełniania nakazów Tory. Trudno tu mówić o „miłości małżeńskiej”. Jeżeli brat zmarłego miał żonę, czy więcej żon, wdowa stawała się kolejną żoną. Rola kobiety sprowadzała się głównie do usługiwania i prokreacji. W rzeczywistości była w pełni uzależniona od mężczyzny, w każdym aspekcie życia społecznego, politycznego i religijnego. W praktyce nie mogła wystąpić o rozwód i zwykle pozbawiona była prawa dziedziczenia po mężu. W przypadku rozwodu z inicjatywy mężczyzny, mężczyzna często był zobowiązany do zapewnienia kobiecie środków do życia, ale były to środki wystarczające tylko na przetrwanie. Choć znane są przypadki, że jedynym dziedzicem była córka, to wówczas nie mogła ona poślubić nikogo spoza rodu. Czasami majątek stawał się przekleństwem. W każdym razie, kobieta nie miała wiele do powiedzenia. Kiedy dochodziło do zawarcia małżeństwa, to mężczyzna wybierał partnerkę. Kobieta zwykle nie mogła odmówić.

Biblia wyjaśnia, że termin „małżeństwo” oznacza relację pomiędzy Bogiem i Jego „narodem” (słowo to obrazuje wybrańców) albo Bogiem i Kościołem. Problem polega na tym, że kościół instytucjonalny uzurpuje sobie prawo do prezentowania się jako przedstawiciel Boga na ziemi, który jest w „unii” z Bogiem-Chrystusem. Tak samo postępował starożytny Izrael, twierdząc, że jest w unii z Bogiem-

Jahwe. Tymczasem w Biblii Chrystus mówi o kościele i narodzie jako „Kościele duchowym” i „narodzie duchowym” w znaczeniu swoich wybrańców. Dodatkowo próbuje się nam wmówić, że ludzkie małżeństwo stanowi „odbicie świętej unii Chrystusa z Kościołem”, mając oczywiście na myśli „małżeństwo fizyczne” i „kościół instytucjonalny”. W przypadku małżeństwa fizycznego człowieka wybiera człowiek, podobnie jak w kościele instytucjonalnym, gdzie to człowiek rozdziela stanowiska i przydziela funkcje innym ludziom. Wejście do służby w kościele polega na ukończeniu seminarium i przyswojeniu doktryn danego kościoła, czyli na głoszeniu słowa i doktryn ustanowionych przez człowieka, bez względu na to, że doktryny te są ze sobą sprzeczne. Jak bowiem można głosić, że „mężowie mają miłować swoje żony, tak jak Chrystus umiłował Kościół”, a jednocześnie twierdzić, że „lepiej jest dla mężczyzny, aby był sam”? Często pomija się przy tym fakt, że miłość Chrystusa do Kościoła oznacza, że Chrystus „**wydał za niego sam siebie**” (Ef 5:25). Duchowa ofiara Chrystusa polega na „przelaniu krwi”, czyli przelaniu Ducha wiecznego (Hbr 9:14), i dotyczy wybrańców, a nie fizycznej instytucji i jej lojalnych członków. Przelanie Ducha Świętego na wybrańców to „budowanie Świątyni Ducha” z „kamieni żywych”, to unia personalna („małżeństwo”) każdego wybrańca ze swoim Zbawicielem.

Z fizycznego punktu widzenia, „bycie w Chrystusie” znaczy tyle co (fizyczne) „naśladowanie Boga”. Ducha nie da się jednak „naśladować” fizycznie, a liturgiczne obrzędy nie mają nic wspólnego z chwaleniem Boga. Samo słowo „naśladowanie” wskazuje na „zachowanie pozorów”, „podszywanie się” pod kogoś. Jak bowiem istota, której naturą jest grzech, czyli obecny w niej duch Szatana, może naśladować doskonałego i Świętego Boga? Nie ma takiej możliwości. Tego typu myślenie to wpadanie w pułapkę własnej pychy. Pychą jest też nazywanie papieża „głową Kościoła” i „Ojcem Świętym”. Owszem, papież jest „szefem” kościoła instytucjonalnego. Jednak tytuł „Ojciec Święty” sugeruje, że teolodzy mają na myśli Kościół Duchowy, który zrównują z kościelną instytucją. Tymczasem Głową Kościoła duchowego jest Chrystus. Jakże „kościół instytucjonalny” może być „Oblubienicą Chrystusa”, skoro ziemską religia opiera się na ludzkich wysiłkach, które wprost odbierają Bogu chwałę, polegając na głoszeniu kłamstwa? Kościół fizyczny często określa się mianem „rodziny chrześcijańskiej”, mówiąc o „braciach i siostrach w Chrystusie”, podczas gdy instytucja ta nie ma nic wspólnego z „głoszeniem Chrystusa”, czyli głoszeniem Słowa Bożego jako przekazu duchowego, z natchnienia Ducha. Kościół fizyczny to zinstytucjonalizowane Słowo Boże, sprowadzone do fizyczności, pełne sprzeczności i kontrowersji, które jest regularnie modyfikowane, w zależności od potrzeb i oczekiwań członków tej instytucji.

Koncepcja fizycznego, instytucjonalnego małżeństwa kościelnego, niejednokrotnie związanego także z prawem cywilnym, jest produktem własnego systemu wartości wprowadzonego przez kościół. Narzucone w nim wzorce zachowania dzielą rodziny na „chrześcijańskie” i „niechrześcijańskie”, w domyśle „błogosławione” i „potępione” przez Boga. W ten sposób kościół przyjął rolę „sędziego” decydującego w kwestii tego, kogo „Bóg wybiera”, bez względu na to, co na ten temat mówi Biblia. A Biblia głosi koncepcję wręcz odwrotną, wyraźnie twierdząc, że Bóg przychodzi do „grzeszników”, a nie samozwańczych „dzieci Bożych”. Należy więc zastanowić się nad kwestią „sakramentalnego” charakteru małżeństwa, które rzekomo przynosi łaskę Bożą i bogactwo darów duchowych. Sam sakrament, będąc obrzędem religijnym, wskazuje na wybitną rolę jaką odgrywa w nim człowiek. Poza tym sakrament jest znakiem widzialnym, przez swoich wyznawców uważanym za objaw „przekazania komuś łaski Bożej”. Sęk w tym, że to księża decydują o tym, komu, kiedy i na jakich warunkach ów rzekomy „dar” może zostać przekazany. Kościół przejmuje więc rolę boga. Na pewno nie jest nim jednak Jezus Chrystus (Słowo Boże), na którego kościół tak głośno się powołuje.

Słowo Boże zawiera wiele fragmentów symbolicznie nawiązujących do „małżeństwa”. Księga Biblii znana jako Pieśń nad Pieśniami przepiętna jest obrazami miłości Bożej do swojego ludu opisanej na

wzór „miłości małżeńskiej”, miejscami w sposób bardzo erotyczny. Księga Apokalipsy mówi z kolei o „zaproszeniu na ucztę weselną Baranka wszystkich błogosławionych”, czyli Bożych wybrańców. Ciekawym odniesieniem do „zawarcia małżeństwa” jest przypowieść o przyjęciu weselnym w Kanie Galilejskiej z udziałem Jezusa i jego najbliższych (wybrańców). Punktem kulminacyjnym tej alegorii jest „przemiana wody w wino”, której Jezus dokonał, ponieważ gospodarzowi zabrakło wina. Symbolika ta pokazuje, że punktem kulminacyjnym każdego „małżeństwa duchowego” jest „otrzymanie w darze wina”, czyli Ducha Świętego, ściśle związanego z „Krwcią Chrystusa” i z „przemianą poprzez wodę”, czyli poprzez „Słowo Boże”. Choć Jezus wykorzystuje tu swoich najbliższych, to jedynym sprawcą opisanego cudu jest On sam, co pokazuje, że Jezus co prawda wykorzystuje swoich wybrańców do przekazywania Słowa Bożego, ale to On sam decyduje, czy Słowo to odniesie zbawczy skutek. Boży program zbawienia nie jest dziełem przypadku lecz planu, z góry ustalonego jeszcze przed stworzeniem świata. Tymczasem człowiek chce mieć kontrolę nad swoim przeznaczeniem, dlatego chętnie utożsamia się z różnymi „domorosłymi” sposobami na zbawienie, dając przy tym innym nieuzasadnioną nadzieję; nieuzasadnioną, bo obwarowaną licznymi nakazami i zakazami.

Jezus zbawiał, zbawia i będzie zbawiał jedynie w oparciu o swój plan. Małżeństwo jako związek dwóch osób przez wiele wieków było instytucją niereligijną, która nie miała nic wspólnego z jakimś zbawieniem. „Małżeństwo kościelne” to wymysł kościoła. Bóg może zbawić człowieka w dowolnym wieku, pomiędzy poczęciem a śmiercią, a zbawienia nie można utracić. Jaki więc wpływ ma „małżeństwo kościelne” czy „rozwód” na życie zbawionego już wybrańca? Żaden, oczywiście. Jednak nie zadając sobie z tego sprawy, kościół pośrednio kwestionuje ideę „nierozzerwalności małżeńskiej”, twierdząc, że zbawiony może utracić łaskę Bożą, którą jest dar Ducha Świętego, oczywiście nie rozumiejąc tym samym, czym ów „dar” jest. Jedno z praw kościelnych głosi nierozzerwalność obrzędowego „ślubu kościelnego”. Mamy więc w nauce kościelnej do czynienia z absurdem, który polega na tym, że z jednej strony kościół głosi nierozzerwalność fizycznego „ślubu kościelnego”, pomimo że samo życie udowadnia, że to nieosiągalna utopia, a z drugiej wprost zaprzecza nierozzerwalności duchowego „małżeństwa Boga z wybrańcem”, strasząc ludzi utratą zbawienia, czyli odrzuceniem przez Boga, w tym także odrzuceniem wybrańców. Jeśli bowiem nie będą oni postusznie wykonywać prawa kościelnego, to „pójdą do piekła”.

Ponieważ Chrystus przyszedł i osądził naród izraelski, zarzuca się Żydom, że ich prawo ceremonialne wzięło górę nad miłosierdziem, za którym opowiada się Jezus. Tymczasem w przypadku kościołów dzieje się dokładnie to samo. Jedno prawo ceremonialne goni następne, nakazy i zakazy są mnożone i modyfikowane, a zbawienie przedstawiane jest jako rezultat życia pełnego cierpienia, wyrzeczenia się radości, przyjemności i szczęścia, ascezy i wszelkich innych wyrzeczeń, a zatem przede wszystkim rezultat własnych wysiłków i ciężkiej pracy. To zaprzeczanie wprost łasce Bożej, która jest darem bezwarunkowym.

Brzemie nakładane przez kościół na swoich wiernych powraca jak bumerang, uderzając bezpośrednio w kler. Powiązanie kapłaństwa katolickiego z bezżennością (celibatem) to pułapka, którą kościół skonstruował dla samego siebie, gdyż żaden człowiek, ksiądz czy nie ksiądz, nie oprze się potrzebom cielesnym, z których potrzeby seksualne i potrzeba intymnej, również emocjonalnej relacji z drugą osobą, bywają równie mocne jak potrzeba snu, picia czy jedzenia. Księża próbują pozować na ekspertów w różnych aspektach życia rodzinnego i małżeńskiego, a także w kwestii „norm” seksualnych, głosząc, że małżeństwo ludzkie odzwierciedla miłość Chrystusa do Kościoła. Jeśli tak jest, to dlaczego sami nie chcą zakładać rodzin i odzwierciedlać tej miłości we własnym życiu? Prokreacja jest przez kościół definiowana z jednej strony jako „nakaz Boży”, a z drugiej jako „zniewolenie człowieka” przez jego żądze, czyli droga do „kultu cielesności”. Biblia sługom Bożym nie zakazuje

relacji małżeńskich. Piotr – późniejszy patron „stolicy apostołskiej” – miał żonę. Kościołem nazywany jest dom Akwili i jego małżonki Priscilli (niektóre polskie tłumaczenia podają imię „Pryska”; **Rz 16:3-5**). Owa para małżonków nazywana jest także „współpracownikami w Chrystusie Jezusie”, a ich dom nazywany jest „Kościołem”, co symbolicznie wskazuje, że Kościół tworzą wybrańcy w Chrystusie Jezusie. Jezus nie przychodzi do nikogo fizycznie. Przychodzi jako Duch, pod postacią Słowa Bożego. Wyrażenie „gromadzenie się wokół Chrystusa” (**2 Tes 2:1**) oznacza gromadzenie się wokół Słowa Bożego. Nie ma to nic wspólnego z budynkiem zwanym „kościołem”, bo Bóg nie zamieszkuje w dziełach rąk ludzkich (**Dz 7:48**). „Kościół” to niewidzialne zgromadzenie wokół Chrystusa, bez względu na miejsce, gdzie ktoś aktualnie przebywa (np. słowo „pustynia” to obraz „świata”, w którym kontakt z Bogiem możliwy jest jedynie przez „Anioła”, które to słowo jest symbolem Ducha Świętego; **Dz 7:38**).

Rodzina przedstawiana jest przez kościół jako podstawowa „jednostka” w życiu danej społeczności. Abstrahując od możliwości, że pierwsze związki między ludźmi mogły być kazirodczne a potem poligamiczne (co jest biblijną symboliką, która nie ma nic wspólnego z nakazami fizycznymi czy moralnymi), rodzina zawsze była w cieniu „służby Bożej”. W Starym Testamencie najwięksi prorocy często porzucali rodziny, a w Nowy Testament wręcz to nakazuje. Uczniami Jezusa byli głównie mężczyźni – w gronie dwunastu apostołów czy dwunastu patriarchów Izraela nie było kobiet. Interpretując to fizycznie, musielibyśmy dojść do wniosku, że jeśli chodzi o zbawienie, Bóg preferuje biologicznych mężczyzn, co jest nieprawdą. W sensie fizycznym, sam Jezus wyrzekł się swoich braci, sióstr i matki, jednoznacznie stwierdzając, że Jego rodziną są ci, którzy „wykonują wolę Bożą” (czyli wybrańcy; **Mk 3:31-35**). Dlatego Biblia często łączy pojęcie „rodziny” z osobami zamieszkującymi w jednym domu, co oznacza, że „rodzinę” lub „dom” stanowić mogą nie tylko ci, pomiędzy którymi istnieją „więzy krwi”, ale wszyscy tam mieszkający, łącznie ze „służącymi”, „ubogimi”, „wdowami” czy „obcymi”. Wszystkie te słowa to tylko symbole Bożych wybrańców, czyli ludzi przeznaczonych do duchowej służby Bogu – „ubogich w duchu”, których Bóg wybawia od ich poprzedniego „męża” (ducha Szatana) i którzy są „obcymi” w stosunku do „ducha tego świata”.

Pojęcie „więzy krwi” obejmuje w Biblii znacznie więcej niż tylko najbliższą rodzinę, bo może dotyczyć także całych rodów, a nawet narodów, w których wszyscy nazywani są „braćmi”. Można to porównać z obecnym statusem mieszkańca lub obywatela jakiegoś państwa. Obywatelstwo może zostać przyznane na podstawie pochodzenia rodziców lub na podstawie prawa ziemi. Urodzone na terenie USA dziecko Europejczyków, Afrykanów czy Azjatów stanie się automatycznie obywatelem USA. Rodzinę żydowską czy chrześcijańską stanowią także wyznawcy tych religii. Osiedlając się na nowym terenie, bez względu na to, czy jesteśmy Abrahamem, czy obywatelem jakiegoś współczesnego państwa, otrzymujemy status „obcokrajowców” lub „imigrantów”. Ktoś taki może zostać zasymilowany przez daną społeczność na podstawie prawa amnestii, poprzez małżeństwo lub w inny sposób legalizując swój pobyt. Podobnie, przyjęcie nowej religii skutkuje przyjęciem nowej rodziny wyznaniowej. Na wszystkie te czynności wpływ ma sam człowiek, podczas gdy „rodzinę Bożą” i „naród Boży” stanowią wybrańcy Boży, którzy znaleźli się tam wyłącznie z woli Boga.

Należy pamiętać, że biblijne koncepcje takie jak „patriarchalny model rodziny”, „dom ojcowski”, „genealogia według linii rodowej mężczyzny”, „pozycja męża jako pana żony”, „wpływ patriarchy na wybór żony dla swego syna”, „prawo lewiratu”, „prawo wykupu”, „prawo pomszczenia śmierci” i inne zwyczaje opisane w Biblii mają wymiar wyłącznie symboliczny, mający na celu ukazanie Boga jako duchowego Ojca i Pana, Opiekuna, wykonawcę własnej woli, Strażnika, Odkupiciela czy Mściciela, który jest Obrońcą i Wybawicielem swojego ludu (wybrańców), a Pogromcą i Sędzią swoich przeciwników (niewybrańców). Zwyczaje te nigdy nie powinny być się stać podstawą żadnego ziemskiego społeczeństwa. To, że zwyczaje te przez wieki rządziły, a w wielu społecznościach wciąż

rzadzą życiem codziennym wielu ludzi, wynika z całkowitego niezrozumienia duchowego przesłania Biblii i rozpaczliwych ludzkich prób wpasowania jej zapisów w fizyczną rzeczywistość tego świata, oczywiście na podstawie fizycznej interpretacji Słowa Bożego.

Dziedziczenie po linii męskiej zawsze symbolizuje albo dziedzictwo Boże (w przypadku wybrańców), albo dziedzictwo Szatana (w przypadku niewybrańców). Zarówno Bóg, jak i Szatan często portretowani są za pomocą takich samych symboli, na przykład, obaj opisywani są jako „ojciec” lub „mężczyzna”. Obrazy Boga i Szatana ukryte są nie tylko w tych rolach społecznych, ale także w społecznych instytucjach, najpierw w przypadku Izraela, a następnie kościołów. Pierwszymi takimi instytucjami w Izraelu byli sędziowie i królowie, a w sferze religijnej starszyzna, uczeni w Piśmie i kapłani. W obu przypadkach mamy do czynienia z ludźmi sprawującymi władzę, którzy wydawali wyroki na temat tego, co „dobre”, a co „złe”, co „sprawiedliwe”, a co „niesprawiedliwe”, niejednokrotnie decydując o życiu i śmierci innych ludzi. Kapłani, czyli przywódcy duchowi, w założeniu mieli reprezentować Boga, być nauczycielami Jego Słowa i głosicielami prawdy w Duchu Bożym. Tymczasem ludzie postawili na liderów fizycznych, zarówno w życiu społeczno-politycznym, jak i religijnym, którzy wprowadzają własny system władzy oraz własny program zbawienia. Ich fizyczne wartości stały się bezpośrednim zaprzeczeniem duchowej nauki Chrystusa, Króla i Kapłana Najwyższego. Ponadto dążenie człowieka do władzy i idącego za nią ludzkiego prestiżu i majątku wzmacnia dodatkowo podział na władców i podwładnych, bogatych i biednych, kapitalistów i robotników. Wkrótce nawet kapłaństwo – zarezerwowane dla pokolenia Lewiego, które symbolizuje pokolenie duchowych wybrańców Bożych – przestało w judaizmie funkcjonować. Podobnie, obok niewidzialnego, duchowego Kościoła Chrystusowego, do którego Bóg sam wybiera swoich duchowych „apostołów”, ukonstytuował się założony przez ludzi kościół instytucjonalny, do którego nabór prowadzą jego ludzcy przywódcy. Polityczny Izrael i kościół fizyczny nie mają nic wspólnego z Bogiem, bo są to „domy budowane na piasku”.

W kościołach, ze względu na czwarte przykazanie dekalogu, nawołujące do „czczenia ojca i matki” (**Wj 20:12; Pwt 5:16**), szczególną rolę przypisuje się biologicznym rodzicom. Dla kościelnych aktywistek i aktywistów walczących o równouprawnienie płci jest to dowód, że matce należy się szacunek na równi z ojcem. Jednak fizyczna interpretacja tego przykazania prowadzi na manowce, bo nie wiadomo, czy chodzi tu o posłuszeństwo dzieci małoletnich względem rodziców, czy też o odpowiedzialność dorosłych dzieci za ich starszych rodziców (w każdej sytuacji, nie tylko w chorobie), a może o jedno i drugie. Do tego dochodzi obietnica nagrody, bo przykazanie to obiecuje pomyślność i długowieczność: **„abyś długo żył i aby ci się dobrze powodziło na ziemi, którą ci daje Pan, Bóg twój”**. Mamy tu więc znowu handlowanie z Bogiem, wymianę barterową – „coś za coś” – bo doktryny kościelne nauczają, że „oddawanie czci [biologicznym] rodzicom” idzie w parze z „błogosławieństwem Bożym”. Nikt jednak nie zwraca uwagi na to, że tuż powyżej, w przykazaniu pierwszym, Bóg z naciskiem ostrzega, że poza Nim czci NIE WOLNO oddawać nikomu innemu! Duchowo rzecz biorąc, pomiędzy tymi przykazaniem nie ma żadnej sprzeczności, gdyż „Ojciec” i „Matka” to wyłącznie metaforyczne obrazy oznaczające samego Boga i Jego Prawo Ducha (czyli Jego Ducha). Nie chodzi więc o posłuszeństwo względem rodziców biologicznych, których pojęcie na temat dobra i zła opiera się wyłącznie na modelu fizyczno-moralnym, ani o pomoc materialną i moralną dla rodziców w podeszłym wieku. Tego typu obowiązki powinny wynikać z wychowania w altruistycznym modelu społecznym, opartym na empatii i trosce, ale nie mają nic wspólnego z przykazaniem Bożymi. Przykazania te to jedynie metafory dotyczące rzeczywistości duchowej i nie mają żadnego przełożenia na naszą rzeczywistość fizyczną. W żaden sposób nie da się dosłownym wykonywaniem jakiegoś biblijnego przykazania „przysłużyć się Bogu”, „zyskać łaskę w Jego oczach”, albo „zasłużyć na życie wieczne” czy na „pomyślność”. Błogosławieństwa duchowe, takie jak życie wieczne w obecności Boga, są efektem zbawienia Bożego i niewidzialnego działania łaski Bożej (Ducha Świętego). To Bóg

sprawia, że Jego wybraniec będzie „czcił Boga poprzez Jego Ducha”, ale nie będzie to w żaden sposób widoczne namacalnie.

Manipulacja Słowem Bożym sprawiła, że czwarte przykazanie dekalogu (liczba przykazań i ich numeracja jest jedynie umowna, wynika z ludzkich tradycji a nie z Biblii) wykorzystuje się także szerzej niż tylko w przypadku relacji dzieci i rodziców, albo wnuków i dziadków czy pradziadków. Rozciąga się jego znaczenie, twierdząc, że ogólnie rzecz biorąc, nawołuje ono do szacunku do innych ludzi lub instytucji. Przez „szacunek” rozumie się bezkrytyczne podporządkowanie czy bezdyskusyjne wypełnianie obowiązków względem przełożonych, pracodawców, władzy politycznej, instytucji, takich jak urząd skarbowy czy zakład ubezpieczeń społecznych, a nawet szeroko pojęty obowiązek względem politycznej „ojczyzny”. Każdy objaw buntu w tych sferach uznaje się przy tym za „grzech”, czyli przestępstwo względem prawa Bożego. Wszystko to, oczywiście, dla osiągnięcia „pokoju i pomyślności”. Najgorsze, że tego typu społeczny czy polityczny, bezdyskusyjny szacunek zrównuje się z szacunkiem względem Boga!

Wybiórcza interpretacja Biblii, czyli wybieranie z niej, jak ze szwedzkiego bufetu, tego co nam pasuje, a odrzucanie tego, co jest niewygodne, prowadzi wyłącznie do kontrowersji. Z jednej strony mamy bowiem wersety o „szacunku względem rodziców”, a z drugiej wersety mówiące o „karceniu”, a nawet „zabijaniu krnąbrnych dzieci za nieposłuszeństwo” (**Pwt 21:18-21; Mt 15:4**). W dzisiejszym świecie post-chrześcijańskim nikt nie wyobraża sobie, żeby można było dzieci chłostać, czy wymierzać im inne, równie drastyczne kary. Dlatego, naturalnie, tego typu wersety uważa się za „nieaktualne”. Wersety nawołujące do „wydłubowania sobie oczu” lub „obcinania rąk”, jeśli te ciągną nas do grzechu, które (O zgrozo!) znajdują się w Nowym Testamencie (**Mt 18:8-9**), przez nikogo o zdrowych zmysłach nie są dziś traktowane serio! Samookaleczenie jest współcześnie absurdem i społecznym tabu. Jednak inne wersety, takie jak czwarte przykazanie, są w jakiś magiczny sposób wciąż „aktualne”. Zabicie żony z powodu zdrady małżeńskiej (**Kpł 20:10**) jest dziś społecznie i religijnie nie do pomyślenia, podczas gdy wielu wciąż fantazjuje o karaniu śmiercią (a przynajmniej więzieniem) osób homoseksualnych (**Kpł 20:13**; czyli tuż obok poprzedniego wersetu). Powstaje pytanie, dlaczego? Czy może dlatego, że werset 10 dotyczy heteroseksualnej większości, wśród której swobodne relacje seksualne są dziś czymś oczywistym, a werset 13 dotyczy homoseksualnej mniejszości?

Na tym właśnie polega wspomniana wybiórczość. Fizyczna interpretacja Biblii zawsze będzie źródłem kontrowersji. Biblia nie ma nic wspólnego z polityczno-społeczną propagandą nawołującą do „ochrony rodziny i wspólnego dobra”, bo w przeciwnym razie „społeczeństwo się rozpadnie”. Dodatkowo „posłuszeństwo” względem rodziców z wiekiem dziecka zastępowane jest „szacunkiem”, gdyż społeczeństwo uznało, że osoba dorosła nie musi już „słuchać” rodziców. I ponownie, ów „szacunek” uważa się za źródło „Bożego błogosławieństwa”. Jednakże tego typu zasady obowiązują (lub wydaje się, że powinny obowiązywać) w każdej rodzinie, bez względu na wyznanie. Ogólnie rzecz biorąc, społeczeństwa na całym świecie, także te niechrześcijańskie, afirmują troskę o rodziców. Tymczasem instytucje kościelne nadal nauczają swoich wiernych, że Bóg jest Ojcem, wychowawcą oraz opiekunem rodziny biologicznej. Tym, którzy zdecydują się na wstąpienie w kościelny związek małżeński i posiadanie dzieci obiecuje się specjalne Boże błogosławieństwa. Wszystko to jest jednak wytworem naszej chciejskiej wyobraźni. Powtórzmy raz jeszcze: Bóg jest Ojcem, Wychowawcą i duchowym Opiekunem wyłącznie własnej, duchowej rodziny, czyli swoich wybrańców. Rozglądając się wokół, nietrudno zatem wywnioskować, że los rodzin fizycznych, bez względu na to, czy są one częścią instytucji kościelnych, czy nie, nie jest dla Boga istotny.

Dyskutując o rodzinie w znaczeniu fizycznym, podąża się dwoma ścieżkami: albo przedstawia się starotestamentowy model tworzenia się narodu, czyli powolnego przekształcania się rodziny w

„naród wybrany” poprzez łączenie się jej kolejnych członków w klany (rody, szczepy), pokolenia, aż w końcu w liczny lud z własnym królem, albo nowotestamentowy model tworzenia się chrześcijańskiego „narodu wybranego”, na bazie „świętej rodziny” z Nazaretu. Idylliczny obraz rodziny Józefa i Marii z dzieciątkiem Jezus to prezentowany w kościele model oddawania Bogu czci i wypełniania Jego prawa. Zarówno modelowi pierwszemu („narodu wybranego”), jak i drugiemu („rodziny świętej”) przypisuje się „więzy duchowe” panujące pomiędzy członkami tych grup, którym to więzom nadaje się jednakowoż cechy fizyczne. Za „więzy duchowe” uważa się bowiem wspólną kulturę, język, tradycje oraz wiarę i religię. Do tego dochodzi społeczno-moralny obowiązek miłości do własnej ojczyzny. Tymczasem prawdziwe „więzy duchowe” to jedność duchowa łącząca Boga i Jego wybrańców, jedność poprzez Ducha, nie ludzkie tradycje, zwyczaje czy obrzędy. Stopień moralności człowieka, który z natury jest „zły”, czyli „opętany” przez ducha Szatana (czego nie należy łączyć z popkulturowymi, widzialnymi obrazami opętania czy obłądka), nie ma nic wspólnego ze zbawieniem. Dążenie do moralnej doskonałości to szukanie „Boga” na własnych warunkach, poprzez własną religię, obrzędy, zwyczaje i własne nauczanie, oparte na własnym programie zbawienia.

Słowo Boże Starego Testamentu często nawiązuje do Izraela jako „jedynej oblubienicy i wybranki Boga” (**Iz 54:6-7; 62:4-5; Jr 2:2**) i nikt nie ma wątpliwości, że to alegoria (**Ez 16**). Interpretując przekaz Boży dosłownie, można by bowiem dojść do wniosku, że „Bóg popełnia poligamię”, nie tylko dlatego, że symbolizują Go patriarchowie znani z poligamii (Abraham, Dawid, Salomon), ale także dlatego, że bierze On za „żonę” całe państwo izraelskie. Relacja Boga z Samarią i Jerozolimą, czyli Izraelem i Judą, jest bowiem w Biblii porównywana do „małżeństwa z dwiema siostrami” (**Ez 23**)! Oczywiście teologdy widzą tutaj podtekst polityczno-historyczny, czyli rozłam dwunastu pokoleń Izraela. Tymczasem duchowo rzecz biorąc, niewierność narodu izraelskiego i „rozwód” Boga z „żoną” (**Iz 50:1; Oz 2:4**) obrazuje sąd Boży nad niewybrańcami wskutek znalezienia w nich „duchowej nieczystości” (ducha Szatana). Stąd symbolika „nierządnicy” ma odniesienie zarówno do judaizmu, jak i do chrześcijaństwa, dwóch ludzkich ideologii, których wyznawcy reprezentują niewybrańców. Same teksty opisujące poligamię w Starym Testamencie traktowane są przez teologów jako „dzisiaj już nieobowiązujące”, bo rzekomo przeznaczone dla kultur obecnych w „tamtych czasach”. Jeśli kościół w ogóle o nich wspomina, to traktuje je jako moralizatorski przykład wychowania i objawienia Bożego, którego celem jest wykazanie prawdziwego sensu i zamysłu Bożego względem małżeństw monogamicznych, jedynie poprawnych. Innymi słowy, kościół jest w stanie znaleźć odpowiedź na wszystko, odpowiedź dostosowaną do własnych materialnych potrzeb, sprzecznych z duchowym przekazem Biblii. Teologia kościelna umiejscawia Biblię w kategoriach historyczno-literackich, zaś ponadczasowe są według niej tylko te zasady, które pokrywają się z własnymi doktrynami kościoła.

Należy tu wspomnieć, że Boży program sądu i zbawienia jest wielowymiarowy, to znaczy, dwu- lub trójplaszczynowy. Oznacza to, że mamy więcej niż jeden program sądu i więcej niż jeden program zbawienia. Co ciekawe, znajduje to także odzwierciedlenie w wielowymiarowym lub wieloosobowym portrecie samego Boga, jak również w portrecie „człowieka, stworzonego na podobieństwo Boga”. Innymi słowy, mamy różne grupy niewybrańców i wybrańców, tak jak mamy Pełnię Boga (Ojca, Syna, Ducha) i pełnię człowieka (ciało, duszę i ducha). Pozwala nam to zrozumieć, dlaczego Bóg, mówiąc o „swojej wybrance” i „swojej żonie”, raz stwierdza, że ją „porzucił”, a innym razem, że „odnawia więzy małżeńskie”, albo że ją „opuścił”, a potem znowu „przygarnia z wielką miłością”, mieszając przy tym „gniew i łaskę” (**Iz 54:6-8**). Dzieje się tak dlatego, że każdy nowy, symboliczny program zbawienia poprzedza symbolika sądu Bożego, a do czasu sądu „pszenica” i „kąkol” są nie do odróżnienia. Symbolika sądu Bożego ukazuje nas, ludzi, jako „grzeszników”. Z naszego punktu widzenia, wszyscy powinniśmy się zatem uważać za niezabawionych, za niewybrańców, zdanych całkowicie na Bożą łaskę i niełaskę. Tak się jednak nie dzieje, bo równocześnie jesteśmy pod działaniem ducha Szatana,

który wewnątrz wmawia nam, że „wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi” (w przypadku „wierzących” członków kościelnych instytucji) lub że „Boga nie ma” (w przypadku ateistów).

Wracając do wątku wielowymiarowego, wspomnianą alegorię dobrze ilustruje symboliczny sąd nad narodem izraelskim (dobitnie ukazany np. w Księdze Izajasza i Jeremiasza) oraz symboliczny sąd nad kościołami (np. Księga Apokalipsy, rozdziały 2 i 3). Do tego dochodzi symbolika sądu ostatecznego, która jest obrazem równoległym do symboliki ukrzyżowania Chrystusa. Symbolika ukrzyżowania Chrystusa ukazuje przeniesienie programu zbawienia od narodu izraelskiego do kościołów, natomiast symbolika Wielkiego Ucisku (np. **Mt 24**) ukazuje przeniesienie programu zbawienia od kościołów do „innych pogan”. Oba chwalebne przeniesienia zbawienia są równocześnie sądami, najpierw nad Izraelem, a potem nad kościołami. Symbolika Izraela i kościoła, dwóch instytucjonalnych religii, wybiega poza naród czy samą instytucję, bo odnosi się do wszystkich niewybrańców. Ziemi Izrael i ziemski kościół reprezentują niewybrańców. Kiedy w Biblii mowa jest o „odnowieniu Izraela” czy „zbudowaniu Kościoła, którego bramy piekielne nie przemogą”, mowa jest o Izraelu i Kościele Wiecznym, niewidzianym, czyli o zjednoczonych w Duchu Bożym wybrańcach.

Wielowymiarowy obraz zbawienia ukryty jest także w małżeństwie Jakuba z dwoma siostrami – Leą i Rachelą. Jakub, syn Izaaka, opuścił dom rodzinny na polecenie matki Rebeki, gdyż groziło mu niebezpieczeństwo ze strony brata Ezawa, który czyhał na jego życie. Jakub opuścił dom pod pretekstem znalezienia żony i miał udać się w rodzinne strony matki, do jej brata Labana. Takie było również polecenie jego ojca, to znaczy, aby wybrał sobie żonę z rodzinnego szczepu, spośród córek Labana. Ów wybór żony, a raczej żon, nie był przypadkowy, tak jak nieprzypadkowy jest wybór Boży. Choć Rachel (której imię znaczy „owieczka”) była pierwszym wyborem Jakuba i jego „ukochaną żoną”, wcześniej był zmuszony poślubić Leę, od której wywodzi się ród Judy, utożsamiany z Jezusem. Z kolei od Racheli wywodzi się ród Józefa, czyli wybawcy Egiptu (jako symbolu wybrańców ze świata). Józef jest obrazem Jezusa, zaś jego „wybawienie z głodu” nawiązuje do czasów Wielkiego Ucisku (**Dz 7:11; Mt 24:21**), a więc do drugiego programu zbawienia (okresu Późnego Deszczu).

10. Małżeństwo w kulturze chrześcijańskiej

Waga małżeństwa i trauma rozwodu mają ogromne znaczenie zarówno w chrześcijaństwie, jak i w judaizmie, jakkolwiek kary śmierci w chrześcijaństwie nigdy w tym przypadku nie stosowano. Nie wiadomo jednak, co gorsze – straszenie śmiercią fizyczną, czy duchową. Niepodporządkowanie się nakazom kościoła oznacza bowiem „grzech” i „drogę do piekła”. Nieistotne, czy małżeństwo ludzkie nazwiemy „sakramentem”, czy „świętym przymierzem” pomiędzy jedną kobietą i jednym mężczyzną. Największym bluźnierstwem jest tu nadawanie temu związkowi świętej mocy z ustanowienia Bożego. Błędna interpretacja Biblii sprawia, że kościół opiera doktrynę o małżeństwie na dosłownie rozumianym związku kobiety i mężczyzny z ogrodu Eden, związku według kościoła nierozzerwalnego, heteroseksualnego i monogamicznego. Dobrze, że Biblia nie wspomina o kolorze skóry Adama i Ewy, bo kościół byłby w stanie ustanowić bariery rasowe, które zresztą przez długie dziesięciolecia obowiązywały w USA, gdzie zabronione były małżeństwa międzyrasowe, co usprawiedliwiano rzekomym zakazem Bożym. Zarówno ślubowanie dożgonnej wierności, jak i sama „sakramentalna” procedura małżeństwa jest wymysłem ludzkim. Człowiek nie jest bowiem w stanie ślubować wierności ani drugiemu człowiekowi, ani tym bardziej Bogu, bo nawet jeśli rozumieć Biblię fizycznie, to stwierdza ona, że cudzołóstwo rodzi się w sercu, niekoniecznie w czynie. Adam i Ewa nie byli w stanie spełnić nakazu Bożego, a oni symbolizują przecież „naturę każdego człowieka”. Dlatego czynienie z małżeństwa ludzkiego prawa Bożego to kpina z Boga, bo w Biblii Bóg na każdym kroku „trąbi”, że „prawo” jest niemożliwe do wypełnienia przez człowieka, a jest tak dlatego, że Prawo jest duchowe. To Prawo Ducha, które inaczej zwane jest Łaską.

Jeśli twierdzi się, że małżeństwo jest „trwałym fundamentem rodziny”, to dlaczego mamy tyle patologicznych małżeństw? Idea „miłości wzajemnej” sprowadza funkcje rodziny do prokreacji i wychowania dzieci, stawiając tyle ograniczeń co do sposobów ekspresji miłości (np. ograniczenia w pożyciu seksualnym), że sami ludzie traktują małżeństwo bardziej „symbolicznie” niż dosłownie. Kościół nie tylko przywłaszczył sobie prawo do udzielania ślubów – w ramach „małżeństwa Bożego” – ale także uczynił z tego rytuał oparty na zestawie praw i obowiązków. Przystępujący do małżeństwa kościelnego muszą być ochrzczeni wodą, muszą odbyć nauki przedślubne i ceremonię ślubną w kościele. Głoszone przez kościół hasła wolności i świadomości wyboru zostają zniwelowane przez narzucony przez niego „wybór”. Dodatkowo kościół miesza się we wszystkie aspekty rodziny takie jak „metody kontroli płodności”, narzucając obowiązek korzystania jedynie z „naturalnych metod regulacji urodzeń”. Nowocześni katolicy uważają taki nakaz za absurd, porównywalny z zakazem przetaczania krwi u Świadców Jehowy. Niewątpliwie jest to temat pełen kontrowersji, której podstawą jest fizyczna interpretacja Biblii i własna wyobraźnia człowieka. Absurdem jest też nauczanie kościoła, jakoby tylko w małżeństwie „seks osiągał swoją doskonałość”, co ma wynikać z „miłości i wzajemnego oddania” małżonków. Tymczasem na jakość seksu wpływ ma tak wiele czynników, że na ten temat powinni wypowiadać się lekarze i psychologowie. Kwestia dochowania wierności czy osiągnięcia szczęścia w związku to kwestia dobrego lub złego dopasowania dwóch osób. Niektórzy uzyskują to już w pierwszym związku, inni w kolejnych, a niektórym nie udaje się to nigdy.

Niektóre wyznania wnoszą małżeństwo do rangi „drogi uświęcenia” człowieka. „Małżeństwa” teologowie kościelni dopatrują się w obrazie Adama i Ewy. Pamiętamy jednak, że oboje zostali z „raju” wypędzeni jako grzesznicy, a nie „święci”. Obraz ten jest źródłem kontrowersji, w zależności od punktu widzenia i sposobu interpretacji. Ponadto, jeżeli małżeństwo jest taką „świętością”, a bezżenność bytem niepełnym, to dlaczego kościół katolicki wprowadził „celibat”? Ta rzekoma

„świętość” jest wynikiem własnej interpretacji Biblii, na wzór „wody święconej”, czyli zwykłej wody pobłogosławionej przez biskupa, księdza lub diakona, która ma posiadać nadprzyrodzoną moc. W ten sposób jedni ludzie nadają „świętości” innym ludziom, a nawet przedmiotom. Stwierdzenie, że dzięki małżeństwu ludzie stają się „czyści” a „rodzina jest małym kościołem” to kolejne pustosławie. Jak bowiem człowiek może się wzorować na „miłości Bożej”? Jak ludzie mogą stać się „czyści” przez własną miłość? Jak mogą stać się częścią Królestwa Bożego? Jezus to Bóg, czyli Człowiek Duchowy. „Miłość Boża” to nie „emocja”. To ofiara Ducha, czyli przelanie Ducha Bożego (zbawienie) na Bożego wybrańca. Z natury każdy człowiek ma w sobie grzech, czyli złego ducha (stąd wszyscy ludzie są „grzesznikami”), dlatego nie tylko nie ma w nas „miłości Bożej”, ale z natury jesteśmy wrogami Boga. Jak więc ze związku dwóch złych duchów może powstać „święte przymierze”? Jak biologiczni ludzie, odprawiając jakiś fizyczny obrzęd, mogą stać się „bliźsi Bogu” albo tworzyć Królestwo Boże? Zbawienie przez wielu kojarzone jest z „zaproszeniem ze strony Boga”, ale, jak wskazuje Biblia, owego „zaproszenia” nie może przyjąć żaden niepowołany (niewybrany). Na „ucztę weselną” mogą przyjść tylko ci, którzy otrzymali „strój weselny”, czyli „szatę zbawienia” (**Mt 22:2-14**).

Małżeństwo ziemskie nie ma nic wspólnego z jakimkolwiek darem Bożym. Ludzie zmieniają partnerów z rozmaitych przyczyn. Po ludzku, małżeństwo można traktować jako formę zobowiązania do wspólnego życia w miłości, wierności, szacunku, wzajemnej odpowiedzialności czy „na dobre i na złe”, ale nie można tego wiązać z wiecznym przymierzem Bożym ani z jakimś obowiązkiem wobec Boga. A właśnie tak robi się w kościele. Nazywa się to ładnie „prawem i obowiązkiem małżonków do życia w jedności i nierozzerwalności, do tworzenia rodziny oraz wychowania dzieci w wierze”. Rodzinę nazywa się „częstką” kościoła na wzór „częstki” wybranych przez Boga do zbawienia, „częstki”, która składa się na „dom duchowy”. Człowiekowi nadaje się moc wzmacniania owego „domu duchowego” poprzez „własną pracę”, która polega na deklaracji wiary, przyjmowaniu sakramentów i modlitwie. Od rodziców wymaga się wprowadzania dzieci do „wspólnoty kościoła” i „jedności z Bogiem”, począwszy od ochrzczenia ich i wychowania religijnego. Dzieciom wpaja się nie tylko bezwzględny szacunek do rodziców, ale także obowiązek opieki nad rodzicami w chorobie i starości. Są to, oczywiście, bardzo szlachetne postulaty i tak jak rodzice opiekują się dziećmi, tak w przyszłości dzieci mogą chcieć otoczyć opieką swoich rodziców, ale są to zasady płynące wyłącznie z etyki i dobrego wychowania. Nie ma to nic wspólnego z nakazem Bożym czy nakazem misyjnym Jezusa, na które tak często powołują się kościoły różnych wyznań. Osiągnięcie „jedności z Bogiem” poprzez „własną pracę” jest taką samą utopią jak szukanie przez dzieci w rodzicach wzoru godnego naśladowania, wzoru „życia w świętości”, podczas gdy Biblia mówi, że każdy człowiek jest „grzesznikiem”.

Doktryny wyznań religijnych przypominają czasem zasady prowadzące do osiągnięcia „równości i szczęścia”, coś jak życie w socjalizmie – systemie, który miałby być „rajem na ziemi”. Dlatego kościoły w coraz większym stopniu adaptują się do zmian wynikających ze zmian moralności i rozwoju społecznego, które z jednej strony na nowo zjedniają im członków, a z drugiej podważają i unieważniają wcześniejsze dogmaty religijne, przez co kwestionują wiarygodność kościołów. Ludzie zazwyczaj płyną z prądem, szukając takiego sposobu „czczenia Boga” jaki jest im najbardziej na rękę. Co ciekawe, ani model „mężczyzny jako głowy rodziny”, ani model „partnerstwa w małżeństwie” nie sprawdzają się w pełni w zderzeniu z rzeczywistością, bo współcześnie mężczyzna zazwyczaj nie jest w stanie utrzymać całej rodziny z jednej pensji ani, w społeczeństwie (przynajmniej w teorii) równouprawnionym, wyegzekwować władzy nad kobietą, a z drugiej strony kobiety coraz częściej przejmują inicjatywę w związkach. Najczęściej to wciąż na kobietach spoczywa ciężar wychowania dzieci, choć mężczyźni lubią dumnie nazywać się „ojcami”. Choć w pewnym stopniu obydwójce uczestniczą w wychowaniu dzieci, nie można powiedzieć, że, mówiąc ogólnie, jest to partnerstwo pełne. W rodzinach lepiej sytuowanych często bywa również tak, że ani matka, ani ojciec nie zajmują się swoimi dziećmi, lecz wynajęta w tym celu osoba. Często dużą rolę w wychowaniu dzieci

odgrywają dziadkowie, i to bez względu na status majątkowy rodziny. Mówimy tu, oczywiście, o społeczeństwach tradycyjnie chrześcijańskich, gdyż w innych tradycjach role te bywają przeróżne.

Szukanie w Biblii treści, które wspierają nadrzędność mężczyzn, idee feministyczne czy idee równouprawnienia społecznego, to własna interpretacja Słowa Bożego. Każdy bez problemu znajdzie w Biblii coś dla poparcia własnego poglądu, bo warstwa fizyczna Biblii to zbiór kontrowersji i sprzeczności. Wzór kobiety opisany w rozdziale 31 Księgi Przysłów dla jednych będzie tekstem feministycznym, inni będą zaś nalegać, że tekst ten pokazuje dobitnie, że miejscem kobiety jest dom, a jej rolą dbanie o męża. Podobne interpretacje dotyczą sytuacji Miriam, siostry Mojżesza. Jedni będą tu widzieć rolę kobiety usługującej mężczyźnie, inni będą odnosić do kobiet takich jak Debora, która pełniła funkcje przywódcze. Najbardziej kontrowersyjną postacią jest Maria, „służebnica Pańska”, która została wywindowana do roli niemalże równej Bogu. Nawet w społeczeństwach patriarchalnych i tradycyjnie chrześcijańskich role kobiet i mężczyzn powoli zdążają do równouprawnienia, choć w niektórych ugrupowaniach ortodoksyjnych pewnie nigdy do tego nie dojdzie.

W kulturze chrześcijańskiej jest o tyle łatwiej zrozumieć model rodziny, że Biblia mówi językiem bardziej otwartym o znaczeniu synostwa, czyli statusu „dziecka Bożego”. Problem polega na tym, że nie wystarczy „przyjąć” wiarę chrześcijańską i zacząć zwracać się do Boga „Abba” (**Rz 8:15**), bo o „adopcji”, czy inaczej zbawieniu, decyduje dar Ducha Świętego – dar „przybrania za synów”. Duch Święty jest „głosem i świadectwem” przynależności do Ojca w niebie, przy czym nie chodzi tu o „głos i świadectwa” fizyczne, lecz o duchowe „świadectwo” samego Ducha, nie człowieka.

Pozycjonowanie ról kulturowych, czym zajmują się socjologowie w ramach tzw. „gender studies” (studiów nad rolami kulturowymi płci), urosło do rozmiarów wojny kulturowej. Problem polega na tym, że studia nad rolami kulturowymi płci, podobnie zresztą jak walkę o równouprawnienie osób nieheteronormatywnych (LGBTQ+), postrzega się w kategoriach zagrożenia dla „tradycyjnego modelu” małżeństwa. W tradycji chrześcijańskiej istnieje binarność, to znaczy, wyróżnia się tylko dwie płcie: męską i żeńską, które wywodzi się od Adama i Ewy oraz biologicznych funkcji rozrodczych (bez względu na to, że zdarzają się przypadki osób, które posiadają biologiczne cechy obu płci), całkowicie pomijając bogactwo psychiki ludzkiej, którego pozbawione są zwierzęta. W takim duchu wychowuje się dzieci, zamiast uwzględnić to, co jest dobre i złe dla poszczególnych osób. Innymi słowy, narzuca się określone normy wychowania, model społeczny oraz sztywny podział ról płciowych, przez co, chcąc nie chcąc, tworzy się przypadki „odbiegające od normy”. Gdyby „normą” była różnorodność, uniknęlibyśmy wciskania na siłę osób w sztucznie ustalone schematy, czego skutkiem może być, i najczęściej jest, czyjaś krzywda. Jest to podobne do sytuacji, kiedy z naszego dziecka próbujemy na siłę zrobić sportowca czy muzyka, zmuszając je do prób i treningów, pomimo ewidentnego braku predyspozycji, kierując się wyłącznie własnymi ambicjami czy próbą samospełnienia. Na szczęście wytyczne dotyczące płci i ról społecznych są weryfikowane przez życie. Nie pomaga tu powoływanie się na Biblię i Boga, a wszystko zmierza w kierunku nowych interpretacji Słowa Bożego, dostosowanych do wymogów danej kultury. Innymi słowy, jedne interpretacje zastępują drugie lub uzupełniają je w taki sposób, że wprowadzają do nich pewne „wyjątki”. To naturalne, gdyż w przeciwnym razie wszyscy musielibyśmy zostać Amiszami i zatrzymać się w rozwoju cywilizacyjnym. Czasy niewolnictwa, które chrześcijaństwo przez długi czas popierało, minęły i chrześcijaństwo musiało to zaakceptować. To tylko kwestia czasu, kiedy zaakceptuje także homoseksualność, co zresztą uczyniło już wiele kościołów protestanckich.

Jak już wspomnieliśmy, w świecie fizycznym władza męża i posłuszeństwo żony nie sprawdzają się, gdyż w warunkach nowoczesnego społeczeństwa oboje są odpowiedzialni za życie rodzinne. Zwykle oboje muszą też pracować na utrzymanie rodziny, a kwestia poborów w coraz większym stopniu

zależy od kwalifikacji, nie od płci. Utrzymanie i obowiązki rodzinne są oparte na kompromisie, o którym najczęściej decydują zarobki, a nie płeć. Przeważającym modelem rodziny jest wciąż związek mężczyzny i kobiety, ale w wielu społecznościach inne konfiguracje nikogo już nie dziwią, a wszystko zmierza w kierunku modelu, w którym akceptowane będą związki różnopłciowe i jednopłciowe, a także, szczególnie wśród najmłodszych pokoleń, bardziej złożona ekspresja płciowa, jak choćby niebinarność, czyli brak potrzeby identyfikacji z jakąkolwiek płcią. Życie chrześcijańskie zmierza coraz bardziej w kierunku „relacji z Bogiem” a nie z drugim człowiekiem, choć ową „relację” wciąż rozumie się w kategoriach posłuszeństwa źle pojmowanemu Prawu Bożemu. Chociaż w swoim przekazie duchowym Słowo Boże jest niezmiennie, rozumienie przez człowieka przekazu fizycznego tego Słowa ciągle się zmienia. Role płci są tego przykładem. Obecnie promuje się przekaz, według którego równość płci podyktowana jest stworzeniem mężczyzny i kobiety jako równych wobec Boga i uczynionych na Jego obraz. Owa „równość”, jak się naucza, została następnie zaburzona przez upadek człowieka, co poskutkowało zasadą wyższości mężczyzny, przy czym przyjście Chrystusa określa się jako „przywrócenie równości kobiet”. Jak widać, wpadamy tu w pułapkę kolejnych interpretacji Biblii i kolejnych stereotypów, dopasowywanych do rozwoju kulturowego. Służenie wspólnemu dobru, wzajemne uzupełnianie czy wspieranie się w parach nie ma nic wspólnego z naszą relacją z Bogiem i nie jest, bynajmniej, Biblijnym wzorcem rodziny.

Fizyczne (czytaj: kościelne) małżeństwo jest także widziane jako część planu Bożego, poczynając od stworzenia. Dwoistość płci ma bowiem świadczyć o kompletności nie tylko w sferze genetycznej, ale także społecznej. Owszem, zróżnicowanie płciowe jest konieczne do powstawania potomstwa, ale prokreacja wcale nie musi odbywać się w ramach monogamicznych związków małżeńskich. Ponadto zarówno homoseksualne kobiety, jak i homoseksualni mężczyźni są biologicznie zdolni do rozmnażania i w ramach swoich związków mogą wychowywać własne dzieci. Często de facto to robią, „dziedzicząc” dzieci ze swoich poprzednich, heteroseksualnych związków, w które weszli na przykład pod wpływem społecznej czy kościelnej presji, zanim podjęli decyzję, że dłużej w nich pozostawać nie mogą. I nie ma to nic wspólnego z Bożym planem zbawienia. Biblia jednoznacznie mówi, że zbawiona będzie tylko „resztką”, że droga do zbawienia jest „wąska”, że wybór Boży nie dotyczy całej ludności świata w dowolnym momencie jego istnienia. Mimo to zarówno instytucjonalne chrześcijaństwo, jak i chrześcijański model rodziny odnoszą swoje normy i nauki do całych mas społecznych, twierdząc, że zadaniem kościoła jest „nawrócenie” jak największej liczby ludzi i dążąc do dosłownie rozumianej hegemonii jednej religii – zbudowania utopijnego, uniwersalnego „królestwa bożego” tu, na fizycznej ziemi. Tymczasem jakaś forma małżeństwa (coraz częściej tylko cywilnego) jest powszechnie akceptowaną instytucją i główną metodą przekazywania życia biologicznego, bez względu na wyznanie czy kulturę. Nie ma to jednak nic wspólnego z łaską Bożą, czyli zbawieniem.

Według chrześcijan rodzina chrześcijańska, czyli taka, która funkcjonuje według chrześcijańskich (kościelnych) zasad, ma u Boga specjalne przywileje. Podobnie myślą wyznawcy innych religii, którzy stosują się do zasad ich własnych religii i którzy także otrzymują od swojego Boga domniemane „błogosławieństwo” w postaci dzieci. Owszem, kobieta i mężczyzna „powołani są do płodności”, ale nie ma to nic wspólnego z powołaniem do świętości. Wszyscy przytaczają przykład Adama i Ewy, twierdząc, że Bóg stworzył kobietę, bo nie chciał, żeby Adam był sam, że jest dobrze, aby człowiek miał równorzędnego pomocnika, że kobieta jest wspólnotą małżeńską mężczyzny, że obydwójce otrzymali przykazanie rozmnażania się. Zauważmy jednak, że „pierwsi rodzice” są zarazem obrazem „pierwszych grzeszników”. Jak więc mogą być modelem? Modelem wybiórczym? W jednym należy z nich brać przykład, w innym nie? Poza tym, jak wytłumaczyć biologiczną bezpłodność niektórych mężczyzn i kobiet? Jak wytłumaczyć przykazanie, aby opuścić ojca i matkę i stać się „jednym ciałem”? W biblijnych rodzinach patriarchalnych, w których okres życia patriarchy przekraczał 100 lat, pod jednym dachem często żyło wiele pokoleń: dzieci, rodzice, dziadkowie, pradiadkowie, a nawet

prapradziadkowie. W dzisiejszych czasach zamieszkanie pary małżeńskiej z rodzicami jednej ze stron nie jest zjawiskiem bardzo rzadkim, głównie podyktowanym względami ekonomicznymi. Jak więc w takich warunkach opuścić ojca i matkę? A co jeśli starsi rodzice wymagają stałej opieki?

W związku z powyższymi dylematami, czy można upierać się przy fizycznej interpretacji Bożych przykazań? Czy można fizycznym interpretacjom Biblii nadawać rangę zamysłu i planu Bożego? Absolutnie nie. Jedyne do czego to bowiem prowadzi to nawarstwiające się sprzeczności i kontrowersje.

Dwie cechy małżeństwa, na które kościół kładzie szczególny nacisk, to „nierozzerwalność” oraz „obowiązek prokreacji”. Co jednak począć, jeśli jedno z partnerów ma dysfunkcję seksualną, która może pojawić lub ujawnić się już po zawarciu małżeństwa (na przykład wskutek wypadku czy choroby)? Adopcja często nie jest dobrym rozwiązaniem. Kiedyś nie było problemu, żeby mąż spłodził dziecko z inną partnerką, czy kolejną żoną. Bezpłodna żona często sama go do tego namawiała. Było to częścią kultury i tradycji. Dawniej małżeństwa zwykle zawierano bardzo młodo (partnerka często była jeszcze dzieckiem), co było praktykowane także wśród społeczności żydowskiej, czyli „wybranej”. Zaręczyny miały charakter prawny i status małżeństwa, choć jeszcze nieoficjalny. Dzieci urodzone w tym czasie były dziećmi prawnymi (zgodnie z później obowiązującymi chrześcijańskimi standardami zostałyby uznane za „bękart”), a związków małżeńskich czy stosunków płciowych z osobą nieletnią nikt nie nazywał pedofilią. Nikomu też nie przeszkadzała różnica wieku, choć duża różnica wieku we współczesnych związkach, nawet nieformalnych, zwykle jest wytykana, zwłaszcza jeśli to partnerka jest dużo starsza.

Założenie kościoła, że związek małżeński jest „owocem miłości mężczyzny i kobiety” to tylko wygodna teza, bo Biblia opisuje na przykład małżeństwa lewirackie, czyli takie, w których brat zmarłego miał obowiązek wejść w związek z wdową po nim (bratową) dla podtrzymania imienia zmarłego. Jeżeli szwagier wdowy z tego obowiązku rezygnował, popadał u wszystkich w niesławę. Obecnie również istnieją małżeństwa „z rozsądku”, zawierane z różnych, nieromantycznych przyczyn, na przykład w ramach sponsoringu, z powodu chęci uzyskania stałego pobytu w jakimś kraju, chęci ukrycia majątku lub zamaskowania homoseksualności. Prawdą jest też, że większość małżeństw zawartych z powodu gorącego romantycznego uniesienia po jakimś czasie „wypala się” i zamienia w związek oparty na obustronnej akceptacji, gdyż tego typu emocje z czasem gasną.

Tradycyjnie dzieci uważane były za znak błogosławieństwa Bożego, a bezdzietność za znak przekleństwa. Nie zdawano sobie bowiem sprawy, że Boży plan dotyczy spraw duchowych, nie materialnych. Mężczyzna zawsze był stroną dokonującą wyboru i to on stanowił podstawę linii rodowej, na wzór Boga i Szatana, czyli „patriarchów” dwóch duchowych linii rodowych – wybrańców i niewybrańców, z których niewybrańcy są jednocześnie wybrańcami Szatana. W symbolice biblijnej „narodziny dziecka” oznaczają albo przyjście (w znaczeniu „ujawnienie”) Ducha Bożego, albo przyjście ducha Szatana. Rzeczywistym błogosławieństwem Bożym jest linia rodowa patriarchy duchowego Jezusa Chrystusa, czyli przekazywanie daru Ducha Świętego wybrańcom Bożym na przestrzeni czasu. W tym sensie „narodziny dziecka” symbolizują „narodziny Ducha Bożego w duszy wybrańca”, tak zwane „nowe narodzenie”. Analogicznie, Szatan i niewybrańcy, choć stworzyli własny program zbawienia („własne narodziny”), nie wydadzą owocu w postaci zbawienia, czyli Ducha Bożego. Z tego wynika ich „bezpłodność” i „przekleństwo”.

Mówi się, że rodzina to społeczny mechanizm przekazywania życia, mechanizm będący trzonem człowieczeństwa, mechanizm, którego nie da się zmienić, bo płodność zawsze odnosi się do pary mieszanej – mężczyzny i kobiety. Twierdzi się również, że wszystkie inne ludzkie doświadczenia, takie

jak patriarchat, niewolnictwo czy poligamia, nie przetrwały próby czasu. Oczywiście, w takim modelu rodziny nie ma miejsca na związki jedнопłciowe. Być może, jednak na skutek ewolucji coraz więcej par boryka się z problemem niepłodności lub bezpłodności i coraz częściej sięga po pomoc medyczną. Kto wie, czy w niedalekiej przyszłości nośnikiem dziecka nie będzie także mężczyzna, a rozmnażanie nie będzie opierać się głównie na sztucznych metodach zapłodnienia. Choć dziś to czysta spekulacja, kiedyś metoda in-vitro była magią, czymś uważanym za akt szatański i złowrogi. Obecnie stosowana jest powszechnie. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć przyszłości. Podobny status ma dzisiaj klonowanie, ale w obliczu zagrożenia wymarciem gatunku ludzkiego, być może kiedyś stanie się to jakimś sposobem na przetrwanie.

Sednem tych rozważań jest pokazanie, jak model rodziny stworzony przez człowieka, a przede wszystkim przez instytucję kościelną, może ewaluować. Być może za sto czy kilkaset lat nasze pokolenie będzie wyśmiewane, podobnie jak my deprecjonujemy dziś model patriarchalny czy niewolnictwo. Analiza fizycznego modelu rodziny powinna dać nam do zrozumienia, że rzeczywisty model rodziny opisywany w Biblii jest ponadczasowy i powinien być odczytywany w inny sposób. W przeciwnym razie należałoby Biblię wyśmiać, uznać za bezwartościową lub stwierdzić, że jej słowa odnosząca się wyłącznie do przeszłości. Jeżeli tak, to być może wszystko inne, łącznie z Prawem Bożym, powinno zostać zamknięte w przeszłości i więcej nie obowiązywać. Tak właśnie czytelnicy Biblii ją traktują – zarówno teolodzy, jak i wierni kościoła uważają, że należy przestrzegać to, co da się przestrzegać, a tego, co ich zdaniem nieaktualne, przestrzegać nie należy. Biblię traktujemy wybiórczo.

Tymczasem fizyczny model rodziny w każdym aspekcie i w każdym momencie historii oblewa wszelkie egzaminy. Rozwój kulturowy i powszechny dostęp do środków masowego przekazu odkrył prawdziwe oblicze obowiązującego „modelu rodziny”, gdzie dzieci są nierzadko niechcianym „skutkiem ubocznym” nieodpowiedzialnego seksu, gdzie często panuje przemoc psychiczna, ekonomiczna i fizyczna, gdzie brak jest poszanowania między członkami rodziny, gdzie powszechne są konflikty powodowane zazdrością i chciwością, a członkostwo w instytucji kościelnej i uczestnictwo w liturgii jest zabiegiem czysto wizerunkowym, sztuką teatralną odgrywaną przed sąsiadami i innymi członkami społeczności. Choć sporo osób ma w domu Biblię, nikt jej nie czyta, o jakiegokolwiek analizie czy studiowaniu nie wspominając. Łatwiej jest przyjąć za pewnik to, co deklaruje kościół, zwłaszcza gdy idą za tym różne społeczne korzyści i obietnice, włącznie ze „zbawieniem” na własnych warunkach. Biblia o rodzinie mówi niewiele, tymczasem na podstawie tych kilku czy kilkunastu zdań konstruuje się rozbudowaną filozofię życia chrześcijańskiego i rodzinnego. Do tego każe się nam wybierać pomiędzy rodziną „świętą” a „szatańskimi” związkami homoseksualnymi, konkubinatami czy studiami gender – rozważaniami na temat kulturowych aspektów tożsamości płciowej. Za rodzinę patologiczną uważa się nie taką, w której występuje przemoc, a taką, która nie przynależy do kościoła. Tymczasem zachowania patologiczne występują w wielu rodzinach i związkach, bez względu na przynależność religijną lub jej brak. Co gorsza, patologie w związkach deklarujących przynależność do kościoła starannie się ukrywa lub „tuszuje”, żeby nie dotarły do wiadomości publicznej, a wręcz wywołuje się je za sprawą dyskryminujących lub nierealistycznych doktryn kościelnych, które zapewniają bezkarność sprawcom przemocy lub zmuszają małżonków do trwania w dysfunkcyjnym związku do końca życia.

Fizyczna interpretacja modelu rodziny, czy to w judaizmie, czy w chrześcijaństwie, nadaje małżeństwu charakter religijny i społeczny. Zarówno Żydzi, jak i chrześcijanie uważają się za wybrańców Bożych; każda z tych religii na swój sposób. Każda z nich jest jednocześnie uosobieniem „własnego programu zbawienia”; „własnego”, bo twierdzi, że przynależność do niej i odpowiednia aktywność religijna jest gwarantem łaski Bożej. Ta fantazja opiera się na błędnej interpretacji

biblijnego opisu stworzenia człowieka i dążeniu do tworzenia sztucznego „raju na ziemi”, czyli fizycznie pojętego królestwa bożego. Szczególną uwagę zwraca się na stwierdzenie, że „bez kobiety mężczyzna odczuwał udrękę samotności a to, że był sam, nie było dobre”. Zacząć należy jednak od tego, że Biblia stwierdza, że człowiek powstał z „prochu ziemi”, co symbolizuje „człowieka ziemskiego”, czyli istotę przepelnioną duchem Szatana. Wydaje się to tak oczywiste, że swoistym absurdem jest, że w zasadzie żaden teolog o tym nie mówi. Ktoś, kto patrzy na Biblię fizycznie może powiedzieć, że opis ten po prostu oznacza, że jesteśmy ziemianami, a nie jakimiś kosmitami. Biblii chodzi jednak o zarysowanie kontrastu pomiędzy „człowiekiem ziemskim” – niezbawionym (będącym obrazem ducha Szatana) – a „człowiekiem niebieskim” – zbawionym. „Człowiek niebieski” jest obrazem Ducha Świętego, czyli samego Boga. Zbawiony wybraniec staje się właśnie „człowiekiem niebieskim”, czyli duchowym podobieństwem Boga.

11. Sprzeczności ze strony kościoła

Dowodem pełnego sprzeczności podejścia kościoła do Biblii jest powstanie tak wielu odłamów chrześcijaństwa i tak wielu różnych poglądów na te same zagadnienia. Już samo to oznacza rządy oparte na kłamstwie i hipokryzji, bo jak inaczej nazwać stan, w którym wszyscy opierają się na „jedynej prawdzie” Słowa Bożego, jednocześnie mnożąc sprzeczne ze sobą poglądy, i to nie w odniesieniu do błahostek, ale tak podstawowych kwestii, jak choćby natura zbawienia, natura Chrystusa czy pochodzenie i przeznaczenie człowieka. Niektóre wyznania są bardziej restrykcyjne w pewnych sprawach, w innych mniej, ale nawet te najbardziej ortodoksyjne z biegiem czasu zmieniają swoje stanowisko na bardziej liberalne. Rozwód był kiedyś nie do pomyślenia. Dziś zezwala się nań pod różnymi pretekstami. Rozwiązanie związku małżeńskiego nie stanowi już problemu, przynajmniej w tych wyznaniach, które są „wrażliwe na ułomności człowieka”. Nie trzeba wiele. Wystarczy zdrada, a często nawet pomówienie czy dłuższa nieobecność współmałżonka, niekoniecznie pobyt w więzieniu. Nietrudno też dziś „udowodnić” komuś „chorobę psychiczną” (wystarczy tymczasowo) czy odejście od zasad wiary, na przykład ateizm. Z chwilą rozwodu współmałżonkowie robią wszystko, by uwolnić się od zobowiązań względem kościoła, a kościół coraz częściej idzie im na rękę, nie chcąc tracić wyznawców. Oczywiście współżycie przedmałżeńskie, zdrada czy przerywanie ciąży nie są tolerowane także w wielu innych wyznaniach.

Filozofie chrześcijańskie, w tym także teologia katolicka, rozwijają się w kierunku uznania większej roli kobiet. Nie mówi się już tylko o rodzeniu czy opiekowaniu się domem, ale kobiety coraz częściej dopuszczane są do pełnienia ról kiedyś przeznaczonych wyłącznie dla mężczyzn, na przykład kapłaństwa. Stopniowo także seks przestaje być tematem tabu i owocem zakazanym. Tolerancja religijna, a raczej zmiany kulturowe w społeczeństwach, pozwalają mieć także nadzieję na szerszą akceptację osób nieheteronormatywnych, i to w niedalekiej przyszłości. Już teraz istnieją odłamy protestantyzmu, które ślubów kościelnych udzielają parom jedнопłciowym. Problemem wciąż nierozwiązanym, który niezbyt dobrze rokuje jeśli chodzi o jakąkolwiek zmianę, jest jednoznacznie fizyczna interpretacja Słowa Bożego, czyli usilne próby bezpośredniego odniesienia zapisów Biblii do rzeczywistości fizyczno-społecznej tego świata, czynienie z Biblii księgi moralności, podręcznika nauki społecznej i uzależnianie duchowego życia wiecznego od moralnej postawy człowieka w rodzinie i społeczeństwie, co w praktyce oznacza stawianie posłuszeństwa prawu (dodajmy, że niemożliwemu do wykonania) ponad łaskę. Tymczasem zniesienie jednych ograniczeń prawa powoduje powstawanie innych. Choć niektóre wyznania twierdzą, że głoszą chwałę Bożą jedynie na przykładzie ludzkiego związku małżeńskiego, ukazując w ten sposób „miłość Bożą wobec kościoła”, już samo przedstawianie „miłości Bożej” w aspekcie fizyczności mija się z celem. Powtórzmy: przymierze małżeńskie między dwojgiem ludzi to nie „przymierze Boże”, a funkcjonowanie w małżeństwie nie ma nic wspólnego z powstrzymaniem się od „niemoralności”, której granice wyznacza kościół.

Najważniejsze nie jest to, czy małżeństwo uznaje się za sakrament, czy nie. Najgorsze jest to, że fizycznemu małżeństwu wciąż nadaje się cechy „duchowe” i przypisuje błogosławieństwa Boże. Obecnie małżeństwo jest bardziej formą kontraktu, który można dowolnie zawiązać i rozwiązać. To nie trwałe zespolenie małżonków, jak duchowa unia Boga z Jego wybranym. Zbawiony nie może utracić Ducha Świętego, dlatego wyłącznie unia z wiecznym Bogiem jest nierozzerwalna i nieskończona.

Zakaz rozwodu w małżeństwie chrześcijańskim trafił do lamusa, choć oficjalnie kościół stoi na stanowisku, że rozwodów nie aprobuje. Kościoły muszą jednak przyjąć do wiadomości, że ludzkie

małżeństwa się rozpadają. W świetle prawa cywilnego byli małżonkowie są wolni, dlatego często zakładają nowe rodziny. Gdyby kościół realnie odwrócił się od nich, to liczba wiernych spadłaby drastycznie, a na to kościół pozwolić sobie nie może. Stwarza się więc pozory zakazu rozwodów i pozory czystości przedmałżeńskiej, a wszelką małżeńską niewierność i przemoc domową starannie wypiera i tuszuje, ale każdy i tak wie, że zasady są łamane a patologie się mnożą, bo w realnym świecie życie według takich zasad jest niemożliwe. Każdy każdego oszukuje, każdy do każdego mruga okiem i nawarstwia pozory. W wielu odłamach protestanckich kościołów nie ingeruje już we współżycie małżeńskie i metody zapobiegania ciąży, o ile życie seksualne ogranicza się do małżeństwa. Ponadto to, co niektóre denominacje uznają za nieczystość seksualną, inne nazywają „darem Bożym”, pod warunkiem, że oboje małżonkowie czerpią z tego przyjemność. Większy problem stanowią związki wierzących z niewierzącymi, bo wtedy próbuje się na siłę z niewierzącego zrobić wierzącego.

Partnerstwo małżonków chrześcijańskich zwykle opiera się na różnych wariantach modelu patriarchalnego, czyli z mężem jako głową rodziny, ale równolegle rozwija się model oparty na pełnej równości. Źródłem kontrowersji jest traktowanie małżeństwa albo jako odzwierciedlenie „stanu odkupienia” albo odzwierciedlenie „porządku stworzenia”, czyli jako sakrament lub jako instytucję zespolenia. Niektóre wyznania próbują szukać kompromisów, opowiadając się za jednym albo drugim podejściem, w zależności od potrzeb.

Jednym z ewidentnych objawów hipokryzji jest to, że małżeństwo uważa się za wypełnienie szóstego przykazania: „Nie cudzołóż!”. Niemal magicznie życie seksualne dwojga ludzi przed i po zawarciu małżeństwa kościelnego zmienia się diametralnie – z „nieczystości przedmałżeńskiej” na „czystość małżeńską”. Sam związek małżeński uważa się za „nakaz Boży”, chociaż dopuszcza się wyjątki, na przykład w ramach „powołania do bezżenności” (we współczesnym katolicyzmie – „powołania kapłańskiego lub zakonnego”). Małżeństwo ma więc pełnić rolę swego rodzaju lekarstwa na „grzech niemoralności”, zwłaszcza w obszarze zaspokajania biologicznego popędu seksualnego. Z kolei uznawanie małżeństwa za Boży „sakrament” to nadawanie fizycznemu związkowi dwojga ludzi cech duchowych, takich jak „odpuszczenie grzechów”. Tymczasem, jakby nie patrzeć, małżeństwo dotyczy życia cielesnego. Problemem nie jest to, czy małżeństwo jest nakazem zespolenia i prokreacji, czyli konsumpcji, lecz to, że każde wyznanie chrześcijańskie, w mniejszym lub większym stopniu, wciąga do tej gry Boga. Małżeństwu kościelnemu próbuje się bowiem nadać szczególne cechy, których rzekomo brak małżeństwu cywilnemu, czyli zawartemu w urzędzie. Obecnie w imię wiary i kościoła można nawet uzyskać błogosławieństwo i zgodę na rozwód oraz powtórne małżeństwo, jeżeli ktoś rozwodzi się z osobą innego wyznania (lub ateistą), a kolejne małżeństwo chce zawrzeć z osobą „właściwego” wyznania.

Podsumowując poglądy różnych odłamów chrześcijańskich można by stwierdzić, że Bóg ustanowił małżeństwo po to, by mężczyzna miał odpowiednią pomoc w postaci kobiety lub po to, by było ono związkiem osób równorzędnych (w zależności od wyznania lub punktu widzenia) służącym za wehikuł do prokreacji, do przestrzegania Prawa oraz do powstrzymywania się od niemoralności, zwłaszcza seksualnej. Ponadto, aby małżeństwo chrześcijańskie zostało przez Boga w pełni „uświęcone”, małżonkowie muszą dobierać się w ramach tego samego wyznania, a z pewnością takiego błogosławieństwa nie dostaną, jeżeli w parze znajdzie się choć jedna osoba niewierząca. Gdyby kościół był w stanie, to zakazałby także zawierania przyjaźni pomiędzy osobami wierzącymi i niewierzącymi albo prowadzącymi się „niemoralnie”. Wszystkie powyższe poglądy to kłamstwo, całkowicie fałszywy obraz małżeństwa. Fizyczność człowieka i jego kontekst społeczny nie mają żadnego znaczenia. Uczynki ludzkie nikogo do Boga nie zbliżą, bez względu na wyznanie i bez względu na to jak moralnie się prowadzimy. Ani moralność, ani niemoralność nie mają nic wspólnego z „grzechem”. Jak już wykazaliśmy, fizyczna interpretacja małżeństwa prowadzi jedynie do wielu różnic

poglądowych, często wzajemnie się wykluczających. Na przykład zdrada małżeńska dla jednych wyznań jest bodźcem do wybaczenia i poprawy, dla innych podstawą do rozwodu. Rozwód może być „ostatecznym rozwiązaniem” cudzołóstwa lub „uśmierceniem” cudzołóstwa. W tym drugim przypadku po rozwodzie dochodzi do ponownego małżeństwa i startu na nowo, „bez grzechu”. Jeżeli dochodzi do trwałego rozwodu, to strona niewinna ma prawo do zawarcia ponownego związku małżeńskiego „bez grzechu”. Nie ma to jak własny program zbawienia i gotowe rozwiązania problemu „grzechu”.

Co ciekawe, kościół traktuje małżeństwo w dwojaki sposób: jako „przymierze dwustronne, uświęcone przez Boga” lub jako „przymierze trójstronne pomiędzy mężem, żoną i Bogiem”. Wydzwięk nauki kościoła jest przy tym taki, jakby małżeństwo było „związkiem człowieka z Bogiem”, czyli „drogą do zbawienia”. Człowiek stawia się więc w roli Boga i tworzy własny program zbawienia. Tymczasem małżeństwo kościelne nie ma nic wspólnego z „małżeństwem Bożym”, tj. prawdziwym, duchowym małżeństwem, czyli unią Boga i wybrańca z woli Bożej.

Takim samym „związkiem człowieka z Bogiem” jest dla kościoła kapłaństwo, z tym że ten związek uważa się za pełniejszy, bo bezpośredni i niepodzielny. To kolejna odsłona własnego programu zbawienia, która ignoruje Boży program zbawienia, gdzie „Mężem” jest Bóg, który sam dokonuje wyboru „Panny Młodej”. Związek duchowy, czyli przelanie na wybrańca Ducha Świętego, to oczyszczenie tego wybrańca z grzechu. To na tym polega „świętość małżeńska”. Zbawiony wybrańiec Boży to „kapłan duchowy”, który otrzymuje rzeczywisty mandat do głoszenia Słowa Bożego.

Kontrowersje wokół małżeństwa i rozwodu doprowadziły do wypracowania poglądu, że choć Prawo Mojżesza pozwala na rozwód, to nie jest on „zgodny z zamysłem Stwórcy”. Fundamentem doktryny kościelnej o „nierozzerwalności” ludzkiego małżeństwa jest idea „jednego ciała”, rozumianego jako ciało fizyczne. Stała się ona źródłem przekonania, że ani żonie, ani mężowi nie wolno zerwać owej cielesnej jedności „ustanowionej przez Boga”. Innymi słowy, czysto ludzki wybór, do tego często podejmowany w okresie psychicznej niedojrzałości, pod wpływem chwilowego zauroczenia, a nieraz pod presją, na przykład z powodu chęci ukrycia niechcianej ciąży, uważa się za „jedność ustanowioną przez Boga”. W kontekście tego wyboru stroną poszkodowaną jest kobieta, gdyż Biblia nie wspomina o tym, żeby kobieta mogła oddalić mężczyznę za jego nieczystość (nierząd). Samo to powinno dać nam do zrozumienia, że chodzi tu nie o dwie istoty ludzkie a o Boga (jako „Mężczyznę”), który oddala niewybrańca (jako „kobietę”), pozującego na wybrańca (przypomnijmy sobie człowieka na uczcie weselnej bez weselnego stroju). Ponieważ jest to doktryna trudna do interpretacji, w kontekście rozwodu słowo „nierząd” i tak nadaje się jakiegoś rodzaju fizyczne znaczenie, od cudzołóstwa po związek kazirodczy. Również w tym przypadku interpretacja kościoła jest chybiona.

Kolejną kontrowersją wynikającą z fizycznej interpretacji Słowa Bożego jest uznanie, że bezżenność jest stanem nadrzędnym w stosunku do stanu małżeńskiego. „Błogosławieństwo” tego stanu ma mieć zwoje źródło raczej w „dobrowolnej rezygnacji z małżeństwa”, „dokonaniu wyboru drogi do Królestwa Niebieskiego” (co jest niczym innym jak własnym programem zbawienia), niż w przypadkowości, na przykład niezdatności do małżeństwa już od urodzenia lub wskutek interwencji z zewnątrz (**Mt 19:11-12**). Mamy tu jednak wewnętrzną sprzeczność, gdyż z jednej strony w zasadzie wszyscy powinni pójść za Chrystusem i „rezygnować z małżeństwa”, a z drugiej „małżeństwo i prokreacja” powszechnie uznawane są za „błogosławieństwo Boże”. Tę sprzeczność tłumaczy się tym, że Bogu można służyć na wiele sposobów i że do zbawienia prowadzi wiele dróg, bez względu na to, że Biblia mówi tylko o „jednej drodze”, to znaczy, o Chrystusie, Duchu Bożym.

Wybiórcza interpretacja Biblii, która skutkuje takimi pomysłami jak „wyższość” Prawa Chrystusowego nad Prawem Mojżeszowym, pomimo że hołubiony przez kościoły Dekalog dosłownie pochodzi z Prawa Mojżeszowego, doprowadziła do powstania przekonania, że choć człowiekowi niedobrze być samemu, to jednak **„jest dobrze dla mężczyzny nie łączyć się z kobietą”**. „Małżeństwo” rozumiane jest jako swego rodzaju broń lub lekarstwo na „niebezpieczeństwo rozpusty” (**1 Kor 7:1**). Co ciekawe, jest ono rzeczywiście takim lekarstwem, ale nie na ziemi tylko w wymiarze duchowym. Zawarcie bowiem duchowego „małżeństwa” z Chrystusem gwarantuje czystość Ducha i zabezpieczenie przed Szatanem, duchem nieczystym („duchem rozpusty”). W żadnym razie nie chodzi tu o wstrzymywanie się od cielesnej przyjemności i ustanawianie zasad „czystości współżycia seksualnego”. Mając Chrystusa za „Męża”, wybraniec Boży (jako symboliczna „kobieta”) nie może już duchowo „cudzołożyć” z innym „mężczyzną” – Szatanem. Cudzołóstwo duchowe dotyczy więc tylko niewybrańców, którzy są „siedliskiem duchów nieczystych”.

Chrześcijański „stan małżeński” to wymysł kościoła. Biologiczne „dziewictwo” nie ma żadnej przewagi nad „małżeństwem”, a przede wszystkim nie ma najmniejszego znaczenia w relacji z Bogiem. Zasady etyki i moralnego prowadzenia się być może zasługują na pochwałę w życiu społecznym, ale zwykle pociągają za sobą nadmierne poświęcenie, niespełnienie albo są wypełniane nieszczerze lub „na pokaz”. Ani „dziewictwo”, ani „małżeństwo”, rozumiane fizycznie, nie mają nic wspólnego z „darem Bożym”. Podobna zasada dotyczy spożywania pokarmów. Żydzi wprowadzili do swojej tradycji pokarmy „koszerne”, a chrześcijanie „beźmięsne piątki” (muzułmanie mają „halal”). Obie kultury promują też „posty” (podobnie jak muzułmanie), czyli ograniczenia zarówno w spożyciu niektórych pokarmów, jak i ich ilości. Tymczasem **„pokarm jest dla żołądka, a żołądek dla pokarmu. Bóg zaś unicestwi jedno i drugie. Ale ciało nie jest dla rozpusty, lecz dla Pana, a Pan dla ciała”** (**1 Kor 6:13**). I znowu nie chodzi tu o to, co spożywamy, ani jak traktujemy swoje ciało, lecz o to, że rzeczywisty „pokarm” to strawa duchowa, Słowo Boże przenoszone przez Ducha, dla „żołądka”, czyli dla duszy wybrańca. Wymienianym tu „Ciałem Pana” jest sam Jezus Chrystus, którego „członkami duchowymi” są zbawieni wybrańcy. Owo „Ciało” pozbawione jest „rozpusty”, czyli „ducha nieczystego”. Kto otrzymał „Ciało i Krew” Chrystusa (Ducha Bożego) posiadzie życie wieczne (**J 6:54**), kto zaś otrzymał „ciało i krew” Szatana (ducha Szatana), które są zniszczalne, przeznaczony jest na wieczne potępienie (**1 Kor 15:50**).

Kolejnym paradoksem i źródłem kontrowersji, wynikającym z fizycznego odczytu Biblii, jest z jednej strony obowiązek miłości do współmałżonka, obowiązek wychowania dzieci i odpowiedzialność rodzicielska, a z drugiej nakaz porzucenia bliskich dla Boga. Niektórzy dochodzą nawet do wniosku, że jeśli czuje się „powołanie”, to dla Boga należy porzucić wszystko, nawet pracę. Jako przykład podają apostołów, rybaków, którzy „pozostawili łódzie i podążyli za Jezusem”. Mało kto jednak pamięta, że zarówno podczas pobytu Jezusa na Ziemi, jak i po Jego zmartwychwstaniu, apostołowie wciąż łowili ryby, co służyło jako symbol „połowu innych wybrańców”, gdzie „sieć” jest obrazem Słowa Bożego, a sukces połowu zapewnia Duch Jezusa.

W kontekście „małżeństw” Biblia mówi, że „ci, którzy mają żony, powinni żyć tak, jakby byli nieżonaci” (**1 Kor 7:29**). Z fizycznego punktu widzenia, taka postawa oznaczałaby rozpad każdego małżeństwa, a w niektórych kulturach zaniedbanie czy porzucenie małżonka przez jakiś okres jest podstawą do automatycznego rozwodu. Mamy tu zatem kolejny konflikt interesów pomiędzy troską o rodzinę, w tym przypadku żonę, a „służbą” Bogu. Jeżeli bowiem mąż porzuci żonę dla służby Bogu, a żona wystąpi o rozwód z powodu zaniedbania, to, według prawa kościelnego, mężczyzna ten automatycznie staje się „grzesznikiem”. Co gorsza, nawet gdyby chciał swoją byłą żonę poślubić ponownie, to i w tym przypadku „popęlnia grzech”. Oczywiście mężczyzna ten może mieć dobre intencje i żyć zgodnie z kościelną interpretacją przykazań Bożych, czyli zgodnie z zasadami etyki. Nie brak też żonatych chrześcijan, a nawet księży, którzy, w rozumieniu swojego kościoła „uprawiają

rozpustę”, ale za sprawą „spowiedzi” w każdej chwili mogą stać się „wolni od grzechu” i zresetować sobie konto. Szczególnie ciekawe są przypadki księży, którzy rozgrzeszenia udzielają sobie nawzajem, wierząc, na przykład, że lepiej jest popełniać „pojedyncze grzechy” (np. przygodnie współżyć z mężczyznami), niż żyć w „grzechu permanentnym” (np. w stałym związku z mężczyzną). Tymczasem, według prawa kościelnego, rozwodnik już na zawsze pozostaje „grzesznikiem”.

Cytowany fragment Biblii, w którym mowa o „życiu męża, jakby był niezonaty”, pojawia się w kontekście „uciech tego świata”, świata, który został wydany Szatanowi. Innymi słowy, „życie męża, jakby był niezonaty” duchowo odnosi się do życia wybrańca Bożego na tym świecie, przy czym słowo „żona” symbolizuje tu „prawo ziemskie” (fizyczną interpretację Biblii). Bycie „bezzennym” czy „wolnym od żony” w tym kontekście nawiązuje do tego, że Bóg wybawia wybrańca od „prawa grzechu i śmierci”, czyli od „ducha Szatana”. Wybrańiec Boży, który otrzymuje dar „wiedzy duchowej”, „troszczy się o sprawy Pana i jakby się przypodobać Panu, bo Pan najpierw upodobał go sobie”. Kiedy ów duchowy „związek małżeński” idzie w parze z zabieganiem o sprawy świata, oznacza to podążanie za prawem fizycznym, czyli „unię duchową z Szatanem”. Dla przypomnienia, każdy człowiek przychodzi na świat jako „sługa i współmałżonek Szatana”, a poprzez tę duchową unię staje się z Szatanem „jednym ciałem”. Podobna zasada odnosi się do symbolicznych „kobiet” (wybrańcy mogą być w Biblii symbolizowani za pomocą wielu słów, jak choćby „kobieta” czy „mężczyzna”). W tym kontekście „unię z Jezusem” obrazują „kobiety niezamężne i dziewice”, określane jako „święte i ciałem i duchem” (**1 Kor 7:34**). Dla kontrastu, „kobieta zamężna” zabiega o sprawy świata i „przypodobanie się mężowi”, co oznacza, że każdy niezabawiony będzie służył swojemu bogu – Szatanowi.

Fizyczna interpretacja Biblii sprawia, że, w przeciwieństwie do swoich dumnych deklaracji, kościół wcale nie dba o rodziny, a często działa wręcz odwrotnie – głoszone przez niego kłamstwa prowadzą do wielu tragedii. Kojarzenie „stanu dziewictwa” z czystością duchową to utopia, gdyż symbolem „dziewictwa” opisywani są zarówno wybrańcy, jak i niewybrańcy (wystarczy wspomnieć dziesięć dziewic, z których pięć było głupich a pięć mądrych). Biblijne słowo „dziewictwo” w żadnym wypadku nie oznacza więc duchowej czystości, a tym bardziej wstrzymywania się od życia seksualnego! Jak już wykazaliśmy, również „stan małżeństwa” nie dotyczy fizyczności, bo Bóg nie może złączyć na wieczność czegoś, co wybrał człowiek. To, że nie dotyczy on fizyczności oznacza także, że fizyczny model związku, czyli jeden mężczyzna i jedna kobieta, to tylko model religijny. Ani kościół, ani chrześcijanie nie mają żadnej podstawy biblijnej, aby osądzać związki jednopłciowe jako „życie w grzechu”. Dlatego nazywanie fizycznego małżeństwa „stanem świętym” to świętokradztwo. „Świętym” jest wyłącznie duchowy związek Ducha Świętego, czyli Boga, z Jego wybrańcem, którego Bóg czyni „świętym”. Większość ludzi tego świata to niewybrańcy, a wybrańiec może zostać przez Boga zbawiony w dowolnym momencie swojego życia (na przykład już po zawarciu fizycznego związku małżeńskiego). Ogólnie rzecz biorąc, fizyczne związki małżeńskie to związki ludzi z „duchami nieczystymi”, co wprost zaprzecza „świętości”. Chodzi tu, oczywiście, o duchowy symbol niewybrańców, a nie o ocenę aspektu moralnego samego związku.

Teologowie, bibliści i inni teoretycy kościelni opisują fizyczne małżeństwo i rodzinę czerpiąc przykłady z całych dziejów. Wmawia nam się, że małżeństwo jest pierwszym nakazem Bożym wydanym od momentu stworzenia, „by wszystkim było dobrze” oraz że małżeństwu i rodzinie Bóg poświęca dużo miejsca w Dekalogu (choć liczba przypisanych mu przykazań jest umowna). Nie bez powodu kwestie małżeństwa i rodziny stały się istotnym narzędziem, z pomocą którego kościół może łączyć do ludzi, bo niemal każdy w sposób „naturalny” przechodzi podobny cykl: najpierw rodzimy się i jesteśmy wychowywani przez rodziców lub opiekunów, a następnie wiele z nas łączy się w pary i zakłada własne rodziny. Temat małżeństwa i rodziny dotyka więc wewnętrznych więzi międzyludzkich. Równocześnie jednak właśnie te więzi stały się narzędziem w rękach kościoła, które

służy moralizowaniu i socjalizowaniu ludzi w ramach własnego, przez siebie zdefiniowanego systemu „dobra i zła”. Członkom kościołów wmawia się, że „świat ludzi niewierzących” sprzeniewierzył się kościołowi, prowadząc „kampanię przeciw życiu” (Karol Wojtyła, znany szerzej jako Jan Paweł II, nazywał to „cywilizacją śmierci”). W oczach kościoła jest to kampania przeciwko rodzinie i małżeństwu. Owszem, prawo kobiet do aborcji, in vitro czy eutanazja mogą stać się problemem społecznym. Powinien on być jednak dyskutowany przez wszelkie instytucje społeczne z wyjątkiem kościołów, które w tej kwestii nie są obiektywne, widząc ją przez pryzmat własnych uprzedzeń i nauk opartych na materialnym rozumieniu Biblii. Teologowie nie kierują się dobrem człowieka, lecz zaślepieniem, które wynika z fizycznej interpretacji Biblii. Wizja współczesnego małżeństwa i rodziny bazuje przede wszystkim na opinii religijnych zelotów. Jest to więc wizja teologiczna, która w dodatku fałszywie odczytuje objawienie Boże. Według niej rodzina jest „wzorem dobroci Bożej i miejscem błogosławieństwa Bożego”. Musimy jednak zrozumieć, że Biblia mówi o rodzinie i małżeństwie wyłącznie w sensie duchowym, czyli opisując w ten sposób relację duchową pomiędzy Bogiem a Bożym wybrańcem. Relacja ta to inaczej jedność w Duchu Bożym.

W wyobrażeniu wielu ludzi i religii chrześcijańskiej człowiek jest „istotą społeczną”, a rodzina „wspólnotą naturalną”. Problem polega na tym, że samowystarczalność człowieka została niewłaściwie zinterpretowana. Biblijny wątek „stworzenia człowieka” zamiast jako symbol, został potraktowany jako opis przeznaczenia człowieka do życia w fizycznej wspólnocie, która wewnątrz siebie tworzy rodziny. W ten sposób małżeństwo i rodzinę odbiera się jako naturalne instytucje narzucone i uwzględnione przez Boga w procesie stworzenia. Zwykle pomija się przy tym ocenę zachowania człowieka – bunt przeciwko Bogu. Jeżeli bowiem Bóg stworzył wspólnotę tak wspólną i tak obdarowaną „błogosławieństwem Bożym”, to dlaczego doszło do złamania Bożego nakazu?

„Grzech” z ogrodu Eden to opis działania Szatana, a nie osłabienia „relacji człowieka z Bogiem”, bo takiej relacji w ogóle nie było. Gdyby bowiem człowiek posiadał „Cząstkę Boga” (Ducha Bożego), która stanowi o „relacji z Bogiem”, to nigdy nie mógłby „zgrzeszyć”. Choć od wygnania ludzi z ogrodu Eden wszystko kręci się wokół rodziny, nie ma to nic wspólnego z „błogosławieństwem Bożym”, czyli „błogosławieństwem Ducha”. Jak pamiętamy, wśród pierwszych dwóch synów Adama pojawia się Kain, który jest obrazem niewybrańców, a więc obrazem „przekleństwa Bożego”. Nikt nie ma wątpliwości, że Kain – morderca – nie działał zgodnie z wolą Bożą. Jednak na pierwszy rzut oka odnosi się wrażenie, że Kain jest „darem Bożym”, bo podczas jego narodzin Ewa rzekła: **„Otrzymałam mężczyznę od Boga” (Rdz 4:1)**. „Błogosławieństwo” czy „przekleństwo” nie zależą od założenia fizycznej rodziny, lecz związane są z naszym przeznaczeniem. Jednak w rodzinie, oczywiście wyłącznie chrześcijańskiej, kościół widzi tylko jedną stronę medalu, czyli „błogosławieństwo”.

W kościołach naucza się, że Chrystus wprowadził „nowy model” rodziny i małżeństwa. Wmawia się ludziom, że małżeństwo to „sakrament”, który powstał z woli Bożej, czyli z woli Chrystusa. Pamiętajmy jednak, że ludzie sami dobierają się w pary, jedni bardziej, inni mniej trafnie. Stąd tak duża liczba rozwodów, a wiele osób woli w ogóle nie zawierać oficjalnych związków, które zamiast ułatwiać, często jeszcze bardziej komplikują sprawy, na przykład zmuszając kogoś do przeprowadzenia procedury rozwodowej.

12. Status pierworodnego

Niegdyś szczególnym statusem w rodzinie cieszyli się synowie pierworodni. To oni przejmowali schedę, zachowywali imię ojca i otrzymywali podwójną porcję dziedzictwa. Według tradycji Starego Testamentu pierworodny był poświęcany i przedstawiany Bogu na dziedzińcu świątyni oraz wykupowany przez złożenie ofiary zadośćuczynienia, zaś ósmego dnia był obrzezany. Obrzezanie, a później chrzest, były widocznymi symbolami przynależności do instytucjonalnej wspólnoty Izraela i kościoła. Przykład Jakuba i Ezawa pokazuje, że w oczach Boga nie chodzi o to, kto został fizycznie urodzony jako pierwszy. Choć można odnieść wrażenie, że „prawo pierworodnego”, a później „błogosławieństwo ojca” przeznaczone dla pierworodnego Jakub zdobył podstępem, Słowo Boże nie pozostawia wątpliwości, że ów „dar” był z góry przeznaczony dla Jakuba. Izrael i kościół uważają obrzezanie i chrzest za przymierze lub sakrament, który jest niezbędny do „pojednania z Bogiem”. Pamiętamy jednak, że Ezaw, Izmael i wielu innych Żydów, łącznie z Judaszem i innymi naśladowcami Chrystusa, też przeszli przez ten fizyczny obrzęd, a mimo to Biblia nazywa ich „dziećmi Szatana”.

Duchowo rzecz ujmując, „pierworodny” jest obrazem ducha – „pierwszego do zbawienia” (Chrystusa, który reprezentuje wybrańców) i „pierwszego do potępienia” (Szatana, który reprezentuje niewybrańców). Chrystus to pierwszy, który „przeszedł przez śmierć wieczną”, pierwszy, który „powstał z martwych” i pierwszy, który „wstąpił na Niebiosa”. Wszystkie te symbole odnoszą się do Ducha Świętego, czyli Tego, który przez wymiar ziemski przechodzi z wieczności do wieczności, zabierając ze sobą te dusze, które z góry zostały przeznaczone do „obcowania z Bogiem”. Dar „podwójnej porcji” pierworodnego to symbol, który odnosi się do kompletności zbawienia, zarówno indywidualnie, w sensie „duszy i ciała”, które wybraniec otrzymuje od Ducha, jak i zbiorowo, w sensie dwóch grup Bożych wybrańców (Wczesny i Późny Deszcz zbawienia).

Według tradycji judaistycznej dziecko przechodzi przez różne fazy wychowawcze. Już od najmłodszych lat chłopców żydowskich uczono i zaznajamiano z tradycją, a od trzynastego roku życia stawali się oni „synami przykazania” („Bar micwa”). Wiele odłamów judaizmu (poza większością ortodoksyjnych) wprowadziło także dziewczęcy odpowiednik wejścia w okres dorosłości w wieku dwunastu lub trzynastu lat, kiedy to dziewczynki stają się „córkami przykazania” („Bat micwa”). W tradycji katolickiej dzieci przystępują do spowiedzi i komunii świętej w wieku około ośmiu lub dziewięciu lat, a kiedy mają około piętnaście lat, wchodzi w dojrzałość poprzez sakrament bierzmowania. Nie stosuje się tu podziału na płeć. Choć w jednym i drugim przypadku intencje mogą nie być złe, to jednak cała procedura mija się z duchowym wyborem i wolą Boga. To Bóg bowiem wybiera i decyduje, w jakim wieku zbawi swoich wybranych. Nie ma to nic wspólnego z masową tradycją czy instytucjonalnym wiekiem dojrzałości.

Co ciekawe, „przywileje pierworodnego” niekoniecznie dotyczyły najstarszego syna. Poza przypadkami Jakuba (i Ezawa) oraz Peresa (i Zeracha), którzy sami przejmują te przywileje (co nie jest dziełem przypadku, lecz wypełnieniem przeznaczenia z góry), mamy także faworytów – „dziedziców z wyboru ich ojców”. Należeli do nich Izaak i Józef, a później Beniamin, Efraim, Dawid i Salomon. Symbolika ta obrazuje, że o wyborze „pierworodnego” decyduje Ojciec, a „pierworodnym” nie jest ten, kto przyszedł na ten świat jako pierwszy, lecz Ten, który „Pierwszy powstał z martwych”, czyli Jezus Chrystus. Choć Kain był „pierworodnym”, Bóg odrzucił jego ofiarę, przyjmując ją od młodszego Abła. Czytamy nawet, że młodszego Jakuba Bóg umiłował zanim się jeszcze narodził, Ezawa zaś znienawidził (**Rz 9:11-13**).

Przykład Jakuba i Ezawa pokazuje, na czym polega Boży wybór – na powołaniu wybrańców do zbawienia jeszcze przed stworzeniem świata i jego mieszkańców (**Jr 1:5**). Nasze uczynki nie mają żadnego znaczenia. W osobie Ezawa, który jest obrazem Szatana, Bóg ukazuje przeznaczenie niewybrańców, czyli wieczne potępienie. To, że Bóg „kształtuje wybrańców w łonie matki” to także symbolika, która zestawia fizyczne narodzenie dziecka z „narodzinami powtórными”, duchowymi, czyli narodzinami z „wody i Ducha” (**J 3:3-5**).

Z fizycznego punktu widzenia, rodzina w Izraelu była najmniejszą komórką społeczną i zarazem wspólnotą religijną. Po zawarciu małżeństwa żona przeprowadzała się do domu męża, pozostając na jego utrzymaniu, stąd w ubogich rodzinach narodziny córki były witane równie radośnie jak syna. Problem pojawiał się jednak, kiedy córka nie wchodziła w związek małżeński lub gdy otrzymywała „list rozwodowy” od męża, gdyż w takim przypadku nie mogła dziedziczyć, a rozwiedzionej często nie przyjmowano nawet pod dach rodzinny. Pod tym względem narodziny chłopca były przywilejem, a pierworodny dziedziczył dwukrotnie więcej od braci oraz stawał się głową rodziny. Jednak, jak już wspomnieliśmy, status pierworodnego był prawem nabytym, które jednak można było stracić. Choć niektórzy przywołują tu ochronę praw pierworodnego przed decyzją ojca, gdyby wybrał on syna żony, która była mu bliższa albo żony drugorzędnej, status ten mógł zostać odebrany, podstępnie bądź wskutek znaczącego przewinienia. W tym względzie podkreśla się też rolę matki. Duchowo rzecz biorąc, chodzi jednak o to, że status pierworodnego otrzymuje wybraniec Boży, którego „matką” jest Prawo Ducha, bez względu na kolejność narodzin fizycznych. Nie chodzi więc o syna pierwszego chronologicznie, który miałby większy udział i szerszą rolę do spełnienia w rodzinie (**Pwt 21:17**), lecz o wskazanie na Jezusa jako „pierworodnego wybrańców”, „pierworodnego nowego stworzenia”, „pierworodnego wszelkiego stworzenia”, „pierworodnego umarłych”, „pierworodnego kościoła duchowego”, „Pierworodnego Syna Boga” (**Rz 8:29-30; Kol 1:15-18, Hbr 1:5-6; Ap 1:5**), w którym mieszka Pełnia (**Kol 1:19**). Stąd wybrańcy Boży, wstępując z chwilą zbawienia do Jeruzalem niebieskiego, wstępują do duchowego „Kościoła pierworodnych”, czyli aniołów i duchów sprawiedliwych w Jezusie Chrystusie (**Hbr 12:22-23**).

Podobna koncepcja wyrażona jest za pomocą innych zwrotów, takich jak „pierwociny” czy „owoce”, których oryginalnymi hebrajskimi odpowiednikami są słowa *reszit* („pierwsze z pierwocin”) i *bikkur* („pierwociny”) związane ze Świętem Paschy/Przaśników oraz Świętem Pierwocin/Pięćdziesiątnicy. Coroczne obchody świąteczne zamykało Święto Namiotów oraz „owoc” (hebr. *tebua*), czyli „wzrost” (wzrost duchowy) oraz uroczyste zgromadzenie uczestników w „ostatni dzień święta” (**J 7:37**), które obrazuje „wskreszenie w dniu ostatecznym” (**J 11:24**).

„Wczesny Deszcz” i „Późny Deszcz” to obrazy dwóch programów zbawienia (**Jkb 5:7**), których symbolami są również takie wyrażenia jak „144 tysiące dziewic” (**Ap 14:1-2**) oraz „opieczutowani” (**Ap 7:1-8**), „wykupieni na pierwociny dla Boga i dla Baranka” (**Ap 14:3-5**), po których powstaje „wielki tłum odzianych w białe szaty”, „którzy przychodzą z **wielkiego ucisku** i optukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili” (**Ap 7:14**).

Z symboliką pierwszego święta roku (Paschy) i ostatniego święta roku (Namiotów) wiąże się postać proroka Eliasza, który pojawia się podczas ukrzyżowania i śmierci Jezusa, w momencie poprzedzającym „wyzionienie Ducha” (przejście do drugiego programu zbawienia; **Mt 27:47-50**), oraz podczas Święta Namiotów, czyli przeobrażenia Jezusa w „Ciało Chwalebne” (**Łk 9:28-36**), obrazujące, co oznacza „powstać z martwych” (**Mk 9:10**) i jak wyglądać będzie „odejście” (eksodus) w Jerozolimie (**Łk 9:31; Dz 1:9-11**). Sam Eliasz dokonał wniebowstąpienia, pozostawiając po sobie „dwie porcje Ducha” (**2 Krl 2:9**).

Fizyczna interpretacja Biblii prowadzi do podważenia statusu Jezusa jako Boga, bo uznawszy „pierworodnego” za pierwszego syna twierdzi się, że Syn Boży musiał mieć swój początek, tak jak każdy inny człowiek. Nawet jeśli głosi się, że Jezus jest częścią rodziny Bożej, to i tak funkcjonuje przekonanie, że musiał On zostać powołany do istnienia przez Boga Ojca. Innymi słowy, egzystencję Jezusa przypisuje się Bogu, lub stwierdza się wprost, że Jezus zawdzięcza ją Bogu. Nie pomaga tu odniesienie do Jezusa jako „pierworodnego stworzenia”. W konsekwencji „początek” istnienia Jezusa jako „bytu” powołanego do życia przez Boga zakorzenił się w poglądach niektórych odłamów chrześcijańskich. Kościół katolicki, choć stanowczo powołuje się na pojęcie Trójcy, również sprowadza Jezusa do wymiaru fizyczności. Z punktu widzenia fizyczności, źródłem nieustannych sporów jest przeciwstawianie sobie dwóch idei: „pierworodnego” i „pierwotworzonego” (niekoniecznie będącego „pierwszym stworzeniem”), przy czym niektórzy wskazują, że pojęcie „pierwotworzony” nie było jeszcze w użyciu w momencie powstania Listu do Kolosan. Podobnie, z fizycznego punktu widzenia, zakwestionować można argument, że „pierworodny” oznacza „najwyższy” albo „pierwszy wzbudzony z martwych”. Powoływanie się na wiarę w Trójcę nie oznacza, że ktoś świadczy o Bogu prawidłowo i nie sprowadza Go do fizyczności, bo rzeczywiste „świadczenie Boże” osadzone jest w „Duchu, wodzie i krwi”, czyli w Duchu Bożym (**1J 5:6-13**). Stąd stwierdzenie, że do rozstrzygnięcia sporu potrzeba Dwóch lub Trzech Świadców, jest metaforą obrazującą Boga jako „Pełnię” a nie gwarancją, że zeznanie dwóch osób jest bardziej wiarygodne od zeznania jednej. Nie wystarczy po prostu intelektualnie powoływać się na „Słowo Boże” i „Syna Bożego”, bo przekaz duchowy to coś znacznie więcej niż filozoficzne deklaracje – to owoc Ducha, który wybraniec „wydaje” w wyniku „pociągnięcia” go do zbawienia przez Ojca.

Z fizycznego punktu widzenia, wszystko ma swój „początek” i „koniec”. Świat został stworzony i kiedyś zostanie zniszczony. Nawet ateści przyznają, że miał on swój początek w postaci „wielkiego wybuchu” (choć nie czują potrzeby, by wyjaśnić, co było przed owym „wybuchem”) i spodziewają się, że cywilizacja ludzka kiedyś przestanie istnieć. Człowiek, jak każdy inny biologiczny organizm, rodzi się i umiera. Jednak Bóg i Szatan to duchy, które pochodzą z nieskończoności i zmiernają do nieskończoności, a „Ziemia” i „czas” to pojęcia będące częścią planu Bożego, którego celem jest przekształcenie duchowej rzeczywistości, w której te dwa nieskończone duchy koegzystują, w duchową rzeczywistość, w której będą one egzystować nieskończenie jako dwa odrębne, odseparowane od siebie duchy, przy czym tej wiecznej separacji dokonuje Duch, który w Biblii nazywa siebie Bogiem.

Takie biblijne pojęcia jak „narodzenie” i „śmierć” Jezusa jasno wskazują, że nie chodzi tu o „początek” ani „koniec”, bo Jezus przyszedł jako Duch Święty i odszedł jako Duch Święty, w żadnym wypadku nie rozpoczynając ani nie kończąc swojej egzystencji. Metafory takie jak „pierwszy i ostatni” czy „początek i koniec” odnoszą się do pełni i wyłączności pracy Boga, jaką wykonuje, zbawiając wybrańca, bez żadnego udziału „uczynków” człowieka.

Wyrażenia „Pierwszy Adam” („dusza żyjąca”) i „Ostatni Adam” („Duch Ożywiający”) symbolizują zarówno Szatana, jak i Chrystusa, przy czym Jezus jest początkiem i końcem zbawienia Bożych wybrańców, a Szatan początkiem i końcem potępienia niewybrańców. W kontekście kontrastu pomiędzy Pierwszym i Ostatnim Adamem ukazane jest też przeniesienie wybrańca spod panowania Szatana pod panowanie Chrystusa i spod prawa grzechu i śmierci pod Prawo Ducha, oraz przemiana „umarłych” w „żywych”. Tak jak Pierwszy Adam („dusza żyjąca”; **1Kor 15:45**) jest obrazem „pierwszej natury” (nieczystości duchowej) człowieka i „pierwszego ojca” (Szatana), tak Ewa „stała się matką wszystkich żyjących” (**Rdz 3:20**), czyli obrazem „prawa grzechu i śmierci”, przy czym nieczystość duchowa i autorytet prawa docelowo dotyczą jedynie niewybrańców.

Symbolika Biblii ukrywa przekaz duchowy skierowany do Bożych wybrańców. Stąd wyrażenie „Chrystus jako pierwotny stworzenia” odnosi się do wybrańców, czyli do „Jego stworzenia”, stworzonego na Jego chwałę. „Kościół duchowy” to symboliczne „zgromadzenie pierwotnych”, czyli „zrodzonych z Ducha Świętego”. Zatem biblijny „status pierwotnego” jest obrazem gwarancji (obietnicy lub przysięgi) pełni zbawienia wybrańca, czyli otrzymania także „ciała duchowego”. Dlatego Biblia stwierdza, że „w Nim zostało stworzone wszystko, przez Niego i dla Niego” (**Kol 1:16**).

13. Beżeństwo, owdowienie, osierocenie

Czytając komentarze teologów, nie raz spotkamy się ze stwierdzeniem, że małżeństwo ma „wymiar symboliczny”. To prawda, szkoda tylko, że ci sami teologowie sprowadzają ów „symboliczny” wymiar do wymiaru fizyczności. Prorokini Anna (która jest odpowiednikiem Hanny, matki Samuela, której imię także tłumaczone jest jako Anna i symbolizuje „łaskę”), córka Fanuela (którego imię identyfikowane jest z „twarzą Boga”; **Rdz 32:31**), osiemdziesięcioletnia wdowa, która żyła z mężem przez 7 lat i której mąż umarł (**Łk 2:36-37**), rzeczywiście symbolizuje „Kościół”, ale nie kościół instytucjonalny, lecz duchowy. „Objawienie twarzy Bożej”, czyli „łaski”, jest obrazem zesłania Ducha Świętego na wybrańców (**Ez 39:29**), stąd też przy ofiarowaniu Jezusa w świątyni po narodzinach pojawia się Symeon, któremu „Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego” (**Łk 2:26**). Objawienie Mesjasza to objawienie życia wiecznego, po przejściu ze stanu śmierci duchowej do stanu życia duchowego. Okres siedmiu lat symbolizuje tu przejście do nowego programu zbawienia – okresu Późnego Deszczu.

Małżeństwo fizyczne, instytucjonalne w żaden sposób nie może odzwierciedlać miłości Chrystusa do Kościoła, czyli wybrańców. Podobnie jak śmierć człowieka nie może przynieść zbawienia ani jemu samemu, ani innemu człowiekowi. Małżeństwo ziemskie oraz stan beżeństwa nie mają żadnego przełożenia na nasze duchowe przeznaczenie. Biblia mówi o „powołaniu do małżeństwa i beżeństwa”. Natomiast przyczyny „niezdolności do małżeństwa”, którą symbolizują „eunuchowie”, wymieniane są w Biblii trzy: (1) „z łona matki”, czyli w wyniku narodzin, (2) w wyniku działania człowieka (np. poprzez „kastrowanie”) oraz (3) w wyniku własnej decyzji podjętej ze względu na Królestwo Niebieskie (**Mt 19:12**). Z fizycznego punktu widzenia, eunuchowie to „strażnicy królestwa bez męskości”. Nie będziemy tu rozważać powodu kastracji – czy była ona wynikiem działania drugiego człowieka, samookaleczenia (na wzór nowotestamentowej zasady nawołującej do „wyłupania sobie oka i odcięcia ręki”; **Mt 5:29-30**), czy też mentalnego „poświęcenia się” niektórych mężczyzn w imię „życia w celibacie”. Niektóre kobiety również składają „śluby wieczystego dziewictwa”, stając się „dziewicami konsekrowanymi”, czyli „poświęconymi Bogu”. Poddanie się celibatowi i wieczystym ślubom dziewictwa wiąże się, oczywiście, z oddaniem się na służbę kościołowi. Ostatecznie jest to kolejna odmiana własnej pracy na zbawienie, która jest z góry skazana na porażkę.

Wyrażenie „beżeństwo z łona matki” wskazuje na niezdolność do wejścia w związek małżeński z Chrystusem, ze względu na naszą naturę duchową (obcego ducha). „Beżeństwo z uczynku człowieka” odnosi się z kolei do własnego programu zbawienia, a „beżeństwo ze względu na Królestwo Niebieskie” opisuje stan „wolności od Szatana” (beżeństwo wobec Szatana) w wyniku działania na wybrańca łaski Bożej. Oczywiście, dobrowolnie nie da się wybrać życia w duchowym stanie „małżeństwa lub beżeństwa”, bo żaden człowiek nie może wybrać Boga albo nie wybrać Szatana. To Bóg wybiera człowieka. Dlatego intelektualna decyzja, by z pobudek religijnych żyć w beżeństwie to własne działanie człowieka, własna ofiara składana nadaremnie.

Biblia celowo wprowadza symboliczny wątek „poddania kobiety mężczyźnie” jako obraz „poddania wybrańców Chrystusowi”. Nigdy jednak nie wolno nam tego wątku traktować fizycznie i próbować stosować go w życiu społecznym. Dotyczy on wyłącznie rzeczywistości duchowej, niematerialnej. Tymczasem w kulturowych kręgach Zachodu od lat wywołuje on spór o równouprawnienie kobiet. Pamiętajmy jednak, że biblijne zapisy takie jak ten, że mąż może odtrącić żonę, ale żona męża nie, albo że ślub jest ważny tylko za zgodą męża lub ojca, nie mają na celu

umiejscawiania kobiet niżej w hierarchii społecznej, lecz ilustrują „mechanizm zbawienia” – zawierania małżeństwa duchowego – w ramach którego to Mąż i Ojciec, czyli Bóg, decyduje o zbawieniu. Podobnie „sieroty” i „wdowy”, czyli osoby pozbawione ojca i męża, to w Biblii nie osoby ubogie i nieszczęśliwe, bo straciły żywiciela i opiekuna, lecz określenia oznaczające wybrańców Bożych, którzy oczekują na przyjście Ojca i Męża z Nieba, czyli na zesłanie Ducha Świętego.

Z innego (ale także fizycznego) punktu widzenia, można by powiedzieć, że według Biblii kobiety były dla Chrystusa „płcią uprzywilejowaną”. Oczywiście, duchowo rzecz biorąc, to nieprawda. Chodzi o to, że wśród uczniów Jezusa kobiety nie tylko były obecne, ale to właśnie one były świadkiniami Jego śmierci na krzyżu, podczas gdy apostołowie puciekali. Maria Magdalena była pierwszą świadkinią zmartwychwstania Jezusa. Marta i Maria, obok Łazarza, wymieniane są wśród grona osób, które „Jezus umiłował” (**J 11: 5**). Jednakże „Bóg nie ma względu na osobę” – wszyscy wybrańcy są w Jezusie Chrystusie (**Ga 3:28**). Dlatego wyrażenie „dzieci Boże” to symbol wybrańców także w kontekście „dziedzictwa” – otrzymania życia wiecznego. Same „narodziny dziecka” są w Biblii obrazem „błogostawieństwa Bożego”, ale wyłącznie w kontekście duchowym, w którym chodzi o „owoc łona”, którym jest Duch Święty. W tym też kontekście „bezpłodność” (duchowa) jest obrazem „klątwy Bożej”, podczas gdy wyrażenie „potomstwo liczne jak gwiazdy na niebie” to w kontekście obietnicy Bożej, skierowanej do Bożych wybrańców, obraz zmartwychwstania w chwale Bożej.

Z fizycznego punktu widzenia, „sieroty” i „wdowy” to osoby pokrzywdzone przez los, często pozostawione bez opieki czy środków do życia, a tego typu zjawiska występują na ogromną skalę na przykład podczas wojen czy klęsk żywiołowych. W konsekwencji takie osoby często nie tyle szukają lepszego życia, ile po prostu walczą o przetrwanie, wielokrotnie będąc zmuszanymi do migracji.

Zauważmy, że tak jak w przypadku małżeństwa Biblia skupia się głównie na roli mężczyzny, tak, jeśli chodzi o sieroty, Stary Testament ukazuje je jako osoby „bez ojca” (a nie bez matki – słowo „sierota” często tłumaczone jest jako „bez ojca” [ang. *fatherless*]; **Lm 5:3**). Podobnie jest w przypadku „owdowienia” – Biblia mówi o „wdowach” a nie o „wdowcach”. Oczywiście, w tym drugim przypadku można argumentować, że wtedy kobiety nie dziedziczyły majątku, ale Biblię należy rozpatrywać ponadczasowo, bo przecież w tamtych czasach nie było tak, że każdy mężczyzna miał co dziedziczyć. Co ciekawe, z jednej strony Bóg przestrzega przed „uciskaniem wdów i sierot”, a z drugiej straszy Bożym gniewem i wybięciem mężczyzn mieczem, czego skutkiem będzie „pozostawienie żon wdowami, a dzieci sierotami”, czyli skazanie „wdów i sierot” na ucisk (**Wj 22:21-23; Ps 109:9**). W tym kontekście, kiedy mowa o narodzie złym i bezbożnym, czyli o niewybrańcach, także Bóg nie ma litości nad ich „sierotami” i „wdowami” (**Iz 9:16**).

W naszej rzeczywistości „sieroty” i „wdowy” to osoby wymagające specjalnej troski, przedstawiane jako „uciśnione”. Dlatego również Biblia, dla lepszego zobrazowania rzeczywistości duchowej, posługuje się tymi symbolami. W kontekście zbawienia „sieroty”, „wdowy”, „obcy”, a także „lewici” i „ubodzy” to obrazy wybrańców Bożych, którzy są pod opieką Boga i dla których Pan domaga się sprawiedliwości i pożywienia („pokłosa” albo części ze zbiorów, zwłaszcza w „roku dziesięciny”; **Pwt 26:12-13**). „Domaganie się sprawiedliwości” zwykle wynika z „niesprawiedliwości prawa”, a pomoc z łaski, przy czym egzekwowanie łaski wynika z polecenia Boga. Biblia zwraca szczególną uwagę na to, że cała ta niesprawiedliwość ma miejsce pośród Izraela (judaizm jest obrazem równoległym do chrześcijaństwa), także wewnątrz świątyni (**Jer 7:1-6**), a związana jest przede wszystkim z kultem obcych bogów, który to kult symbolizuje dwie fałszywe, sformalizowane i instytucjonalizowane religie – judaizm i chrześcijaństwo. Zaślepienie obecnych „duchownych” sprawia, że rozumieją oni sąd Boży w kontekście „formalizmu religijnego”. Potępią więc postawę typu „wierzący

niepraktykujący”, nie rozumiejąc przy tym zupełnie, że w Biblii, która w całości skupia się na hipokryzji instytucjonalnych religii, łącznie z chrześcijaństwem, mowa jest o nich samych.

Czytamy bowiem, że Jerozolima (**Ez 22:1-12**) i świątynia stały się źródłem grzechu. Mimo, że głosi się w nich „bezpieczeństwo” (**Jr 7:10**) i „pokój” (**1Tes 5:1-5**), stały się „ohydą spustoszenia” (**Mt 24:15**) i „pustynią” (**Za 7:9-14**), nad którą rozlał się żar gniewu Bożego i Boży sąd, w efekcie którego przedstawiciele niewybrańców („dzieci nocy”) zostali odrzuceni na wieki.

Za czasów głodu w Izraelu Eliasz przyszedł nie do wdów izraelskich, lecz do wdowy w Sarepcie Sydońskiej (**Łk 4:26**), podobnie jak Jezus nie przyszedł do instytucjonalnego Izraela ani instytucjonalnych chrześcijan, lecz do pogan, którzy symbolizują wybrańców Bożych, z natury nieczystych, których obrazuje między innymi trędowaty Syryjczyk (**Łk 4:27**). Zauważmy, że Jakub także był Syryjczykiem (poganinem; **Pwt 26:5**), a Izraelitą stał się za sprawą Boga; oczywiście Izraelitą duchowym. Pochodzenie czy tożsamość fizyczna nie mają bowiem żadnego znaczenia, a o wyborze decyduje Bóg. Prawdziwym Żydem i prawdziwym chrześcijaninem (zbawionym wybrańcem) jest ktoś obrzezany i ochrzczony duchowo, nie fizycznie.

Czytamy, że prawdziwymi wdowami (dosł. wdowami rzeczywiście) są te pobożne, służące rodzinie w sposób miły Bogu, pokładające nadzieję i zanoszące prośby Bogu, sprawczynie „dobrych uczynków”, byłe „żony jednego męża”, a ich przeciwieństwem są te „młodsze”, niedbające o swój dom, żyjące przyjemnościami, martwe za życia, myślące o rozkoszy przeciwnej Chrystusowi, które chcą wyjść za mąż, zaprzeczające wierze, uczące się bezczynności, mówiące rzeczy, których nie powinny, potępione, te co poszły za Szatanem. Ten dość długi opis jest obrazem słownym ilustrującym duchowy kontrast pomiędzy wybrańcami a niewybrańcami. Z chwilą zbawienia, a więc po separacji (przez śmierć) od Szatana (ich „pierwszego męża”), wybrańcy stają się narzędziem Bożym do duchowych „dobrych uczynków” wykonywanych w obrębie „rodziny duchowej” na mocy Ducha Świętego, natomiast niewybrańcy nie mogą dbać o rodzinę Boga, bo wciąż są martwi duchowo, bezczynni i bezwartościowi dla Boga, co wychodzi na jaw z chwilą sądu (wiecznej separacji od Jezusa Męża). Wtedy ich podążanie za Szatanem (duchem nieczystym) – ich „wyjście za mąż” – zostaje objawione poprzez ich „złe uczynki”, „brak wiary” oraz głoszenie fałszywej ewangelii, na własne potępienie (**1Tm 5:3-16**).

Wyrażenia takie jak „pokłosie” czy „okruchy ze stołu”, przeznaczone na pożywienie dla „wdów” i „sierot”, przypominają pokarm biedaka Łazarza (obrazującego Jezusa), a „psy żywiące się okruchami” to obraz wybrańców wśród pogan (**Łk 16:21; Mt 15:22-28**). Przywódcy religijni, tworząc własny program zbawienia, w którym Jezus występuje jedynie w roli ich „asystenta” zamiast być jedynym sprawcą zbawienia, kreują obraz Jezusa „ubogiego”, „pomijanego”, „niezauważalnego”. Paradoks polega na tym, że na podobnej zasadzie Jezus wyławia z tego świata zbawionych, uwalniając ich od ducha tego świata (Szatana). On także ma swoich wybranych pośród ludzi przez kościół postrzeganych jako głosiciele fałszywej ewangelii, opętani przez złe duchy czy ubodzy w wiedzę. Tak jak Bóg przeciwstawia prawdziwe wdowy wdowom atrakcyjnym w oczach ludzi, tak też przeciwstawia kościół duchowy, niewidzialny („religijność czystą”) kościołowi instytucjonalnemu, religii atrakcyjnej dla ludzi.

Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach i w zachowaniu siebie samego nieskalanym od [wpływów] świata. (Jkb 1:27)

Ojcem dla sierot i dla wdów opiekunem jest Bóg w swym świętym mieszkaniu. (Ps 68:6)

14. Obowiązki i odpowiedzialność rodziców

Fizyczne spojrzenie na narodziny i biologiczne życie człowieka stało się źródłem sporu o aborcję. Kościół stoi na stanowisku, że każda aborcja jest morderstwem. Rzeczywiście, Biblia nie mówi o „płodzie” lecz o „dziecku w łonie”, ale równocześnie Biblia nakazuje zabicie człowieka za określone przez prawo przewinienie. Nie ma tu wyjątków. Bez względu na to, czy skazana osoba jest w ciąży, czy nie, ma zostać stracona. Z ludzkiego punktu widzenia, kwestia aborcji to kwestia sumienia, bo jak ocenić zajście w ciążę w wyniku gwałtu? Co z przypadkami, kiedy donoszenie ciąży zagraża życiu kobiety? Co jeśli w ciążę zaszło dziecko, które zostało zgwałcone przez członka własnej rodziny, a na dodatek nie jest w stanie zająć się własnym dzieckiem? W wielu krajach świadoma aborcja jest, z punktu widzenia prawa, przestępstwem o statusie równym zabójstwu osoby już narodzonej. Jest to dylemat moralny, którego rozwiązanie nie jest możliwe, gdyż każda ze stron sporu prezentuje swoje racje, przy czym przeciwnicy prawa do aborcji najczęściej wywodzą swoje przekonania z religii, którą wyznają, twierdząc, że czyn ten sprowadza na daną wspólnotę gniew Boży. Jednakże kościół nie ma prawa określać aborcji jako „grzech”, na dodatek „śmiertelny”, ani jako „utrata możliwości zbawienia”. Kwestia odpowiedzialności moralnej lub odpowiedzialności wobec przepisów prawa ustalonych przez człowieka to odrębny temat, który nie ma nic wspólnego z Bogiem.

Również za sprawą nauki kościelnej w umysłach wielu zakorzenił się dogmat „naturalnej niewinności dzieci”, według którego niemowlęta nie są w stanie grzeszyć, a małe dzieci ponoszą mniejszą odpowiedzialność niż dorośli. Dlatego podkreśla się obowiązek właściwego wychowania dzieci, który spoczywa na rodzinie, a przede wszystkim na rodzicach. Wady czy niedoskonałości dziecięce usprawiedliwia się zmiennością nastrojów, brakiem dojrzałości albo brakiem wytycznych w kwestii postępowania. „Niewinność” przypisuje się małym dzieciom na podstawie jednej wypowiedzi, w której Chrystus porównuje przyjęcie dziecka w Jego imieniu do przyjęcia Królestwa Bożego (**Mk 9:36-37; 10:13-16**). Tymczasem „przyjęcie Królestwa Bożego” i stanie się „dzieckiem Bożym” to dar – błogosławieństwo Boże – a fizyczny opis położenia przez Jezusa rąk na dziecko obrazuje zesłanie Ducha Świętego na Bożego wybrańca. Obrazuje, ale nim nie jest. Zatem „dzieckiem Bożym” staje się wyłącznie Boży wybrańiec, za sprawą woli Bożej, i to w dowolnym, wybranym przez Boga wieku.

Pomimo, że Biblia otwarcie mówi o „zbawieniu przez łaskę”, my, ludzie, i tak wymyślamy i forsujemy system wartości oparty na naszych własnych uczynkach, który ma nas rzekomo „zbliżyć do Boga”. Dlatego w powszechnej świadomości funkcjonują pojęcia takie jak upomnienie, pouczenie, ukaranie, wychowanie poprzez naukę, kształtowanie osobowości, dyscyplina, nabycie zasad moralnych lub mądrości życiowej, unikanie wszelkiej formy zła, na przykład lenistwa, pijaństwa, niemoralnego prowadzenia się, wpadania w złe towarzystwo, czy wreszcie wychowanie w duchu religii i wierze w Boga. Choć Biblia mówi o „karach cielesnych”, takich jak użycie różgi, czytając takie słowa, wpadamy w pułapkę fizycznego spojrzenia na Biblię i odczuwamy dysonans poznawczy ze względu na nasze zasady moralne (które nie pochwalają stosowania przemocy) i przepisy prawa, chroniące dzieci przed wszelką przemocą. Fundamentalisci religijni twierdzą, że kary cielesne są rzekomo zgodne z wolą Bożą. Jednak w Biblii nie chodzi o karę fizycznej chłosty, bo Bóg jest Duchem. Nawet z fizycznego punktu widzenia kary cielesne zaprzeczają naszej wizji miłosiernego Boga. Sformułowania takie jak **„Bóg karci tego, kogo miłuje”** nie oznaczają krzywdy fizycznej. Odnoszą się do „napomnienia, wyrzucenia głupoty z serca czy nabycia mądrości”, przy czym, oczywiście, chodzi tu o „dar duchowej mądrości Bożej”. Troskliwy ojciec czy popularny duchowny może stać się wzorem jedynie ojca fizycznego, podczas gdy, z duchowego punktu widzenia, Biblia wymienia tylko dwóch „ojców” – „ojca Szatana” i „Ojca Boga”.

Obok kontrowersyjnej idei karcenia dzieci w sposób fizyczny również stereotyp dziewcząt i kobiet dorastających pod okiem matki, które wychowywane są na przyszłe żony i matki, powstał w wyniku fizycznej interpretacji Biblii. Z duchowego punktu widzenia, chłopcy, którzy w wieku dojrzewania przechodzili pod opiekę ojców, najczęściej są w Biblii obrazem dwóch linii rodowych w wymiarze duchowym – linii Szatana bądź linii Chrystusa. Ani kwestia „karcenia dzieci”, ani „rola społeczna kobiet”, tak jak opisane są w Biblii, nie mają nic wspólnego ze „zmianami kulturowymi”. Owszem, zmiany kulturowe następują nieprzerwanie, ale język Biblii jest ponadczasowy. W Biblii nie możemy szukać odniesień do czasu, bo jej autorem nie jest człowiek, a Bóg. W przekazie fizycznym Biblii, który nie jest podstawowym przesłaniem od Boga, a jedynie narzędziem, dzięki któremu Bóg ilustruje prawdy duchowe, nie ma żadnej logiki. Jest wręcz odwrotnie – przekaz fizyczny to źródło zamieszania i sprzeczności. Owe kontrowersje i zamieszanie mają nam pokazać, że przekaz fizyczny jest nieistotny i że Bogu chodzi o przekaz duchowy.

Przykładem fizycznych sprzeczności są zasady dotyczące wychowania dzieci i modelu rodziny, w tym zagadnień takich jak adopcja czy dziedziczenie. Widoczne w fizycznym przekazie Biblii sprzeczności sprawiają, że wiele osób traktuje Biblię z przymrużeniem oka, bądź nagina Jej zapisy do własnych potrzeb. Jest tak choćby w przypadku adopcji, której założeniem jest uznanie osoby obcej krwi za własne dziecko. Z fizycznego punktu widzenia, można by zatem stwierdzić, że Mojżesz był synem faraona, który w Biblii symbolizuje Szatana, co wyjaśnia, że z duchowego punktu widzenia, zanim wybrańcy zostaną ostatecznie wezwani przez Boga, najpierw zostają „zaadoptowani” przez Szatana, bez względu na ich wolę. Nowy Testament tłumaczy, że wybrańcy są „synami przybranymi przez Jezusa”, „wybranymi przed stworzeniem świata, wedle woli Chrystusa” (**Ef 1:5**). Choć na tym świecie wybrańcy zaczynają pielgrzymkę jako „dzieci Szatana” podlegające prawu grzechu i śmierci, w którymś momencie zostają „wykupieni” przez Chrystusa i otrzymują „przybrane synostwo” (**Ga 4:5**). Wybrańcy otrzymują „Ducha przybrania za synów”, przy czym Duch jest „świadcstwem, że stają się dziećmi Bożymi” (**Rz 8:15-16**). Owo odkupienie dotyczy całej „osobowości duchowej”, najpierw duszy, później duchowego ciała (**Rz 8:23**), co jednocześnie wskazuje na dwie grupy wybrańców. Duch Święty, zesłany do serc (dusz) wybrańców, jest dowodem uznania przez Boga ich „synostwa i dziedzictwa”, z naciskiem na istotny warunek – „z woli Bożej” (**Ga 4:6**).

Ani adopcja fizyczna, ani fizyczne dziedzictwo nie mają żadnego znaczenia. Pojęcia takie jak „linia rodowa” czy „krew” to jedynie obrazy wybrańców bądź niewybrańców. Wybrańcy zaczynają jako osoby „obcej krwi” (obcego ducha), a wyrażenie „przelanie Krwi Chrystusa” symbolizuje „przelanie Ducha Świętego”, które sprawia, że wybrańcy stają się osobami „tej samej krwi”, co Bóg. Kiedyś dziedzictwo fizyczne dawało przywilej pierworodnym, należy jednak pamiętać o Izaaku, który dziedziczył przed Izmaelem, czy Salomonie, który dziedziczył przed Adoniaszem, i o wielu innych. Przypadki te świadczą o tym, że to nie kontekst fizyczny jest istotny. Bóg zresztą określa swoją „relację z Izraelem” symbolicznie jako relację „Ojca z synem” (**Wj 4:22; Jr 31:9**). Podobne znaczenie ma symbolika „Pana Młodego i panny młodej”. Ponieważ pod pojęciem „Izraela” kryją się zarówno wybrańcy, jak i niewybrańcy, wybrańcy są określanymi jako „prawowici synowie Boga z nasienia Ducha”, a niewybrańcy jako „synowie nieprawowici, czyli odrzuceni” (**Jr 3:19-20; Oz 11:1-6**). Zresztą stwierdzenie „Tyś Synem moim, Ja Ciebie dziś zrodziłem” (**Ps 2:7**) odnosi się do Jezusa Chrystusa i do „chrztu z Ducha” (**Mk 1:11**). Oznacza to, że „zstąpienie Ducha Świętego na wybrańca (symboliczny chrzest lub obmycie)” nadaje mu status „dziecka Bożego”.

W interpretacji kościoła życie małżeńsko-rodzinne jest regulowane zbiorem fizycznych nakazów i zakazów oraz zasad „budowania szczęśliwej rodziny”. W rzeczywistości są to ludzkie wartości moralne, które dla jednych będą pozytywne, dla innych kontrowersyjne. Nie trzeba przytykać się do żadnej organizacji religijnej, żeby wiedzieć, że lojalność, troska, wierność, miłość, szacunek, oddanie

czy właściwa komunikacja są ideałami, do których powinno się dążyć. Nie ma to jednak nic wspólnego z Ewangelią, czyli Bożą nauką o zbawieniu, która definiuje Boga jako ideał duchowy, przeciwstawiając mu duchową niedoskonałość człowieka. Nieważne, czy ludzkie małżeństwo uznamy za sakrament, czy nie. Chodzi o to, że sytuacje, w których dwie sympatyczne osoby poznają się, będąc przy tym w stanie dziewictwa, łączą w związek i żyją długo i szczęśliwie, występują jedynie w filmach i powieściach. Jeżeli niewierność seksualną uznać za biblijną podstawę do rozwodu, bo tak wynika z fizycznej interpretacji Biblii, to chcąc uwolnić się od partnera, ktoś może celowo dopuścić się zdrady. Z drugiej strony, dla niektórych „grzechem” będzie pozostawanie w związku przemocowym, pełnym kłótni i kłamstw – jak w dowcipie, w którym żona mówi do odchodzącego od niej męża, że ma nadzieję, że będzie umierał długą, powolną i bolesną śmiercią, na co on pyta ją, czy to znaczy, że ma zostać. Paradoksalnie oznaczałoby to także, że ten, kto zdradza, za pomocą jednego „grzechu” miałby możliwość uwolnić się od innego „grzechu”. Do takich właśnie kontrowersji dochodzi w wyniku fizycznej interpretacji Biblii.

Od księdza można bez problemu uzyskać rozgrzeszenie za zdradę po rozwodzie i zacząć „nowe życie”, w zgodzie z „prawem Bożym”, zamiast pozostawać „grzesznikiem” tak długo, jak długo trwa związek małżeński, czyli być może do śmierci. „Ukartowane cudzołóstwo” może więc stać się biblijną „podstawą” do rozwodu. „Usprawiedliwiony rozwodnik” wraz z nowym partnerem może, oczywiście, ponownie stać się pełnowartościowym członkiem danego kościoła, którego nie postrzega się już jako „grzesznika”.

W niektórych wyznaniach związek małżeński wciąż implikuje zwierzchnictwo mężczyzny nad kobietą, i to zarówno w rodzinie, jak i we wspólnocie chrześcijańskiej. To sprowadza kobietę do roli żony, matki i gospodyni domowej. Mało tego, kobieta w takim związku nie może rozwijać się zawodowo, żeby nie wyzwolić u męża poczucia niższości, nie może też jawnie zwracać mężowi uwagi, wytykać mu błędów ani wyrażać się o nim krytycznie. Na szczęście w wielu miejscach zmiany społeczne zaszyły na tyle daleko, że ten ultrakonserwatywny trend zanika. Kiedy jednak znika jeden problem, pojawiają się inne, na przykład prześladowania osób, które w ten „tradycyjny” trend nie chcą się wpasować. Co gorsza, prześladowania te inicjowane są przez instytucję, którą uważa się za „świętą” i która rzekomo głosi „miłość do drugiego człowieka”.

Własny system norm moralnych prowadzi do uznania homoseksualności za schorzenie (medykalizuje ją) lub dewiację seksualną (osądza ją moralnie). Dlatego, jeśli któreś z dzieci w rodzinie chrześcijańskiej zostaje dotknięte „plagą” homoseksualizmu, to, zdaniem kościoła, zadaniem takiej rodziny jest „wyleczenie” go z tej „choroby”. Niestety w wielu krajach ewolucja poglądów toczy się powoli. Kiedyś niewolnictwo czy prześladowania rasowe były na porządku dziennym. Na szczęście wiele kultur dojrzewa także w swoim stosunku do homoseksualności, uznając ją za jedną z wielu orientacji psychoseksualnych na szerokim spektrum. Niestety nie w przypadku kościoła. Homoseksualność traktowana jest tu na równi z rozpustą, cudzołóstwem i różnymi praktykami seksualnymi uważanymi za niemoralne, z wszystkim, co składa się na kościelną definicję „nieczystości duchowej”. Tymczasem praktyki seksualne czy sposób wyrażania miłości do innej osoby nie mają nic wspólnego z czystością ani nieczystością duchową. Nieczystość duchowa to nieczystość ducha, czyli posiadanie ducha Szatana.

Ewolucja kulturowa w obrębie kościoła nie oznacza ewolucji Słowa Bożego, lecz próby naginania kościelnych interpretacji do aktualnych potrzeb kulturowo-społecznych. Niektóre ortodoksyjne praktyki kościelne nie tylko nawiązują do średniowiecznego zacofania, ale nierzadko są po prostu śmieszne. Czasem, co gorsza, prowadzą do zagrożenia życia. Jak bowiem traktować takie zasady jak zakaz wykonywania pracy w dzień szabatu, włącznie z porcjowaniem papieru toaletowego, zakaz

noszenia spodni przez kobiety, albo zakaz przeszczepu organów czy przetaczania krwi. A to tylko niektóre z całej kolekcji niczym nieuzasadnionych praktyk. Co ciekawe, w zasadzie wszystkie religie potępiają namiętny seks i niestandardowe techniki seksualne, bez względu na to, czy dotyczy to małżonków, czy nie. Równocześnie każda religia uzurpuje sobie prawo do „wyłącznieści” w reprezentacji Boga, zakazując swoim członkom wszelkich kontaktów z wyznawcami innych religii, pod groźbą gniewu Bożego.

15. Karcenie dzieci

W potocznym dyskursie podkreśla się istotną rolę rodziców w wychowaniu dzieci. Mówi się, że powinni być dla dzieci dobrym przykładem, że powinni utwierdzać swoje dzieci w przekonaniu, że są kochane, nawet wtedy, gdy są karcone przy użyciu fizycznych środków mających na celu wywołanie bólu. Z jednej strony mamy więc pocałunek w imię miłości, z drugiej – klaps, także w imię miłości. W niektórych wyznaniach przedkłada się błędnie rozumiane „poczucie wierności Bożym zasadom” ponad prawo do decydowania o zdrowiu i życiu człowieka, jak w przypadku odmowy transfuzji krwi. Do tego, w co bardziej radykalnych wyznaniach, także w imię wierności Bożym zasadom, zakazuje się rozwoju kariery zawodowej, sportowej, kulturalnej czy innej, gdyż uważa się to za stratę czasu, odciąganie kogoś od Boga, powód utraty wiary, pokusę i grzech. Model rodziny oparty na dominacji ojca, podrzędności matki i surowym wychowaniu dzieci nie będzie poprawnie funkcjonował nawet w wymiarze fizycznym, gdyż jest potencjalnym źródłem społecznych patologii. Sprzeciwia się idei miłości, troski i szacunku, także w fizycznym tego słowa znaczeniu, i nie służy budowaniu bliskości emocjonalnej.

Manipulacja Słowem Bożym, świadoma, czy nie, powoduje daleko idące szkody także w życiu poszczególnych osób oraz w życiu społecznym. Oczywiście, największą szkodą jest ślepa wiara w wartości inne niż prawda duchowa. Natomiast w aspekcie społecznym mamy do czynienia z wojnami religijnymi, prześladowaniami, odrzuceniem, narzucaniem poglądów określonej grupy teologów całym społecznościom, straszaniem piekłem, a przede wszystkim wymuszaniem rzekomego posłuszeństwa Bogu w ramach systemu wartości stworzonego przez człowieka. Pomijając to, że kościół wykracza poza sferę nauczania Słowa Bożego i miesza się do innych dziedzin życia, takich jak polityka czy nauka społeczna, najgorszym złem jest zniekształcenie wizerunku Boga i Jego programu zbawienia poprzez fałszywe nauczanie. Biblia opisuje postaci, które dopuszczają się różnych niemoralnych czy, w potocznym rozumieniu, „grzesznych” czynów, a dopuszczają się ich także „ludzie Boży”, jak na przykład Mojżesz, który zabił prześladowcę Żydów w Egipcie, Juda, który odbył stosunek płciowy ze swoją synową, czy Dawid, który przywłaszczył sobie żonę kogoś, kogo posłał na pewną śmierć na wojnie. Mimo to, te i podobne im wydarzenia były częścią Bożej narracji. Tymczasem ludzkie wytwory religijne, takie jak judaizm czy chrześcijaństwo, mają na celu ocenianie drugiego człowieka poprzez system zakazów i nakazów skonstruowany przez ludzi, jednocześnie nagradzając posłusznych, eufemistycznie nazywanych „wiernymi”, obietnicą życia wiecznego oraz karząc nieposłusznych, pogardliwie nazywanych „niewiernymi” lub „bezbożnymi”, groźbą piekła. To system rodzący masę kontrowersji. Dlatego zawsze będziemy mieli odłamy i frakcje religijne, które, choć powołują się na tego samego Boga, drastycznie różnią się w swoich przekonaniach, jak choćby w kwestii roli kobiety w rodzinie, warunków, w których dopuszczalny jest rozwód czy kar cielesnych dla dziecka.

Symboliczny klaps dla jednych będzie karą cielesną, która jest częścią zasad wychowania ustalonych przez samego Boga, dla innych będzie przemocą, która podlega jurysdykcji trybunału praw człowieka. Pomimo, że tradycja kary cielesnej sięga stuleci, powoływanie się na ową tradycję nie do wszystkich przemawia. Zderzają się dwa poglądy: że bicie jest naturalną i sprawdzoną metodą stosowaną w procesie pedagogicznym oraz że przyzwolenie na karę cielesną w stosunku do dziecka może naruszać jego poczucie godności i bezpieczeństwa, nie mówiąc już o szkodach fizycznych, które czasem, kiedy rodzic traci nad sobą panowanie lub działa pod wpływem alkoholu, mogą odbić się na zdrowiu dziecka (również psychicznym), a nawet doprowadzić do jego śmierci. Niebagatelnym problemem jest też niebezpieczeństwo napędzania spirali przemocy – dziecko bite, kiedy dorośnie,

najprawdopodobniej uzna, że ma prawo bić (stąd wielu stosowanie kar cielesnych wydaje się „naturalne”). Tymczasem w normalnych warunkach, w sytuacji konfliktowej, nikt przecież nie bije osoby dorosłej (szczególnie ukochanej) ani po pośladkach, ani po twarzy. Skąd więc wnioski, że w tej samej sytuacji „naturalne” jest uderzenie słabszego dziecka, które emocjonalnie i pod każdym innym względem uzależnione jest od swojego rodzica, znajdując się pod jego opieką? Czy szacunek wymuszony biciem to rzeczywiście szacunek? Czy przyjaciela przemocą zmuszamy do tego, by się nam podporządkował, a jego przewinienia karzemy kłapsem?

To niewątpliwie istotny spór społeczny. Problem pojawił się, kiedy kary cielesne wobec dzieci zaczęto promować jako „Boży nakaz”. Biblia ponownie używana jest tu do kreowania ludzkiej ideologii, stając się źródłem kontrowersji. Tymczasem powoływanie się w tej kwestii na Biblię to wynik własnego spojrzenia na Słowo Boże, spojrzenia, dodajmy, literalnego i wybiórczego. Gdyby Biblię traktować literalnie, ale nie wybiórczo, to musielibyśmy dojść do wniosku, że słuszną karą za każde przewinienie, w teologii zwane „grzechem”, jest śmierć (**Rz 6:23**). Mało tego, złamanie prawa w jednym punkcie oznacza złamanie całego prawa (**Jkb 2:10**)! Dlatego, traktując Biblię rzeczywiście dosłownie, ludzkość już dawno przestałaby istnieć, bo kara śmierci musiałaby dotknąć wszystkich.

Tymczasem, w zależności od analizowanego zagadnienia, wybiórczo szukamy rozwiązań sprzyjających nam. Zwolennicy kar cielesnych powołują się na werset mówiący o „wypędzaniu głupoty i nabywaniu mądrości” (**Prz 22:15**). Jednak wyrażenia takie jak „głupota w sercu” i „mądrość Boża” to metafory obrazujące nasz stan duchowy a nie cechy intelektualne. Każdy wybrańiec, a więc przyszłe „dziecko Boże” („syn Boży”), najpierw ma ducha nieczystego, symbolicznie zwanego „duchem głupoty i fałszu”, a później, w momencie zbawienia, otrzymuje „Ducha Mądrości”. Kiedy w Biblii mowa o „karceniu chłopca różgą dla zachowania duszy od Szeolu” (**Prz 23:13-14**), czyli od piekła, jest to odniesienie do pracy duchowej Boga, a nie do kary cielesnej wymierzanej przez człowieka. Tylko Duch Boży może nas wybawić od „piekła”, czyli od „ducha ciemności”. Zwróćmy uwagę na koncepcję „zachowania duszy”, czyli uratowania duchowej części człowieka. W swojej miłości, czyli w swoim Duchu, Bóg wyraża „troskę” o wybrańca. Owo duchowe „karcenie” wynika z tego, że wybrańiec musi przejść ze śmierci duchowej do duchowego życia, czyli otrzymać zbawienie, przechodząc przez Boży sąd (w Chrystusie). To właśnie w tym kontekście „Bóg nie żałuje różgi” – to jedynie przenośnia, która odnosi się do duchowego procesu zbawienia. Ponieważ wszystko to odbywa się w sposób dla nas nieodczuwalny, poza naszą fizycznością, ową „różgą” jest dla nas Słowo Boże, które jednych uczy (skutkuje zbawieniem), innych karze (skutkuje potępieniem). To czysta symbolika. Podobnie werset, który mówi o „kamieniowaniu na śmierć nieposłusznego i krnąbrnego syna” (**Pwt 21:18-21**), rozumiany dosłownie, jest czymś niewyobrażalnym, a przecież zostało to nakazane przez Boga. Gdyby potraktować go dosłownie, ludzie musieliby, jak już wspominaliśmy, praktycznie wyginąć, bo każdy z nas jest w jakimś sensie nieposłuszny i krnąbrny. Dlatego rzeczowniki takie jak „nieposłuszeństwo” czy „krnąbrność” są jedynie metaforycznym obrazem ducha przeciwnego Bogu, czyli ducha Szatana, którego przeznaczeniem jest śmierć wieczna.

Konflikt pojęciowy pomiędzy „niewinnością dzieci”, która jest wytworem naszej wyobraźni, a „nieczystością duchową już od poczęcia”, stanowiskiem, na którym stoi Biblia, istnieje właśnie z powodu konfliktu pomiędzy przekazem fizycznym i duchowym. Kiedy Jezus mówi o „dzieciach, dla których przeznaczone jest Królestwo Niebieskie”, to nie mówi o dosłownych dzieciach tego świata ani o wieku fizycznym (bo jak zdecydować, w jakim wieku człowiek przestaje być dzieckiem?), lecz nawiązuje do wybrańców Bożych, którzy z chwilą zbawienia stają się „dziećmi Bożymi”. Skoro dziecko „potrzebuje różgi do wykorzenia głupoty”, a „Królestwo Boże jest dla mądrych w Panu” (nie zapominajmy o „mądrych dziewicach”), to, z fizycznego punktu widzenia, jedno wyklucza drugie. Zresztą można też w Biblii znaleźć wersety, które przypisują mądrość ludziom starszym. W naszym systemie wartości mądrość życiowa nabywana jest z wiekiem. Bóg jednak wskazuje, że „mądrość”

(metafora zbawienia) nie zależy od wieku, ale od „tchnienia”, czyli Ducha Wszechmocnego (**Hi 32:8-9**).

Wybór dokonywany przez Boga przeczy ludzkiej logice. Dlatego bliżsi prawdy byłibyśmy postępując dokładnie na przekór naszym wyobrażeniom. Przypomnijmy sobie moment, w którym Samuel ma wybrać jednego z synów Jessego na króla, a Jesse przedstawia mu swoich siedmiu synów. Samuel nie wybiera żadnego z głównych kandydatów, lecz Dawida, najmłodszego i najmniejszego z nich, który pasie wtedy owce (**1 Sm 16:1-13**) i który jest obrazem Jezusa Chrystusa, Pasterza wybrańców. Bóg sprawia, że „nawet dzieci i niemowlęta [wybrańcy] ustami oddają mu chwałę” (**Ps 8:3**). W świecie fizycznym funkcje ust niemowląt ograniczają się do jedzenia, płaczu i wyrażania innych stanów emocjonalnych. Z fizycznego punktu widzenia, do pewnego wieku nic nawet o Bogu nie wiemy. Na późniejszych etapach życia „oddajemy Bogu chwałę” na zasadzie recytowania (najczęściej bezmyślnie) wyczynionych tekstów lub cytatów z Biblii, albo stworzonych przez ludzi „modlitw”. Przeciwnicy kary cielesnej będą więc opierać się na tych fragmentach Biblii, w których Jezus wyróżnia dzieci, a skoro tak robi, to kara cielesna musi być uwłaczająca dla godności dziecka. Mamy więc do czynienia z zagadnieniem społecznym, któremu próbuje się nadać wymiar duchowy, przedstawiając Boga raz jako surowego Ojca, innym razem jako Ojca miłosiernego. Jest to zakorzenione nie tylko w wybiórczym cytowaniu Biblii, w zależności od preferencji danego wyznania, ale przede wszystkim w jej fizycznej interpretacji.

Oprócz wybiórczości w cytowaniu wersetów, innym sposobem wyjaśniania kontrowersji biblijnych jest niezgodność wydarzeń w czasie, czyli anachronizm. Najkrócej mówiąc, twierdzi się, że opisywane w Biblii zagadnienia dotyczą określonej epoki, w której Biblia powstawała, i nie odpowiadają realiom współczesności. Innymi słowy, anachronizm określa się jako coś niezgodnego z duchem czasu. Najczęściej mówi się, że Stary Testament już nie obowiązuje, a opisane w nim wydarzenia miały służyć jedynie naszej edukacji, głównie w formie przestrogi. Stąd wersety, które mówią o „wychowaniu bez prowokacji, w dyscyplinie i napomnieniu Pana” (**Ef 6:4**), aby nie zniechęcić dzieci (**Kol 3:21**), w pewnym sensie zaprzeczają wersełom zalecającym kary cielesne, bo dzieci nie można mieć w pogardzie (**Mt 18:10**). Biblia mówi o „posłuszeństwie dzieci względem rodziców w Panu” (**Ef 6:1**), ale wychowanie dzieci odbywać się ma w „dyscyplinie i napomnieniu Pana”. W wymiarze duchowym oznacza to, że „dziecko Boże” (zbawiony wybrańiec) otrzymuje „Ducha posłuszeństwa”, „wypełniając Prawo Ducha”. Jako dziecko, wybrańiec Boży otrzymuje Królestwo Boże (**Mk 10:13-16**). Kiedy Jezus mówi, że jeśli człowiek nie odmieni się i nie stanie jak dziecko, by móc wejść do Królestwa Niebieskiego (**Mt 18:2-4**), nie mówi o powrocie do infantylności, a o „narodzinach na nowo”, czyli o „narodzinach z Ducha”.

Jeśli przekaz Biblii odczytuje się dwutorowo, raz na „na chwałę człowieka”, innym razem „na chwałę Boga”, to można dojść do wniosku, że Biblia zawiera wersety opisujące „zbawienie” raz jako „owoc własnej pracy”, innym razem jako „owoc pracy Boga”. Człowiek niezabawiony będzie głosił przekaz „na chwałę człowieka”. Niewybrańiec pozujący na wybrańca (reprezentujący religie świata, przede wszystkim judaizm i chrześcijaństwo) zawsze będzie oddawał cześć innemu człowiekowi, co jest równoważne z oddawaniem czci Szatanowi. Tymczasem duchowy przekaz Biblii, „na chwałę Boga”, dotyczy zbawionego wybrańca, którego Bóg uczynił „ucznem”, „kapłanem”, „apostołem” lub „prorokiem”, czyli „narzędziem” wykorzystywanym przez Boga do głoszenia Prawdy.

Odnoszenie się do odmienności uwarunkowań społeczno-kulturowych mija się z celem, którym jest zrozumienie ponadczasowego, duchowego przekazu Biblii. Jej przekaz duchowy jest spójny i ukryty pod postacią symboli, metafor, przenośni i alegorii osadzonych w pozornie fizycznych ramach. Uznając niektóre nauki Biblii, zwłaszcza starotestamentowe, za przestarzałe, wpadamy w pułapkę

absurdu, bo z drugiej strony za wciąż aktualne uznajemy inne prawa starotestamentowe, jak choćby sławny „Dekalog” czy prawo do oddalenia żony na podstawie „listu rozwodowego”. Z kolei powołując się na dosłowne rozumienie Nowego Testamentu, musielibyśmy uznać, że każda kobieta modląca się bez nakrycia głowy i każdy mężczyzna noszący długie włosy zostają zhańbieni (**1 Kor 11:5-6, 14**). Tego typu werwetów nikt, w sensie fizycznym, nie traktuje poważnie, jednak dziwnym trafem w kwestii małżeństwa i rodziny, kościół usiłuje forsować niemożliwe do spełnienia nakazy i zakazy wynikające z jego materialnej interpretacji Biblii.

W Biblii nie chodzi o przedmiotowe traktowanie dzieci ani o traktowanie ich jak swoją własność, lecz o podkreślenie, że to Bóg metaforycznie zmienia, wychowuje, i naucza swoich wybrańców, co w rzeczywistości oznacza obdarowanie ich częścią swojego Ducha, czyli zbawienie. Ta transformacja jest niewidoczna i nieodczuwalna, ma bowiem miejsce w sferze duchowości. Tymczasem nauki i doktryny religijne wymyślane i rozpowszechniane przez człowieka są odpowiednikiem opisanego w Biblii „składania własnych ofiar” (które są obrazem własnego programu zbawienia), na przykład „ofiar z własnych dzieci”, czyli są kultem „bożków”, który, oczywiście, symbolizuje duchową przynależność do Szatana. Jedynym, który złożył „ofiarę miłą Bogu”, jest sam Bóg, w roli Jezusa Chrystusa. Człowiek nie może uczynić nic, co by było „miłe Bogu”, zatem rodzic nie może być duchowym przykładem ani wzorem dla dziecka „w uległości Bogu”, bo z natury wszyscy jesteśmy duchowymi „buntownikami”. Tym bardziej dziecko nie może być wzorem „czystości, oddania i posłuszeństwa Bogu”. Naszym autorytetem jest prawo Boże, które rozumiane błędnie (fizycznie), staje się naszą wyrocznią. Rodzicom nie można nakazać, by kochali swoje dzieci „na wzór miłości Bożej”, bo „miłość Boża” to metafora odnosząca się do łaski zbawienia, a nie przejaw stanu emocjonalnego. Podobnie „posłuszeństwo Bogu” to nie posłuszeństwo poprzez pracę, dosłowne przestrzeganie przykazań, lecz efekt zbawienia.

Podsumowując, prawo rozumiane w sposób fizyczny jest błędną interpretacją „zamysłu Boga”.